Tylko u nas - ogłoszenia drobne za darmo!!!

Program telewizyjny

... a my zdychamy z głodu. Przechodziliśmy męki podczas okupacji i za rządów komunistów, ale teraz dobija się nas do reszty...

„Na dziady" str. 3.

R. 2(35) 1992 3892-A

Łódź

Odgłosy

Nr 1 (1718)
Rok II (XXXV)
12 stycznia
1992 r.
Cena 3 000 zł

● *Uważam, że AIDS jest uleczalny. Mam już tego potwierdzenie. Moja diagnostyka daje stuprocentową pewność wykrycia schorzenia. – »Leczę także AIDS« – rozmowa z* **dr Wiktorem Sarczukiem** na str. 4.

● *Ni stąd, ni zowąd pyta na cały głos, „czy ja to nie jestem przypadkiem krewnym księdza biskupa z Łodzi?"* – **»Całe życie niedziela«**, str. 7–11.

● *Zwłoki Bohdana Piaseckiego odkryli przypadkowo, 8 grudnia 1958 roku, hydraulicy w piwnicy domu przy alei Świerczewskiego 88 A* – **»Zagadka Piaseckiego«, część II,** str. 10.

Zbrodnia w teatrze porno – str. 6

„DAMIS" bezpośredni importer - poleca:
ARTYKUŁY I ZABAWKI DO ROBIENIA ŻARTÓW, m.in.
● znikające atramenty
● sztuczne kupy
● brudzące mydła
● tańczące puszki
● OFERUJEMY W NAJNIŻSZYCH CENACH NAJWIĘKSZY WYBÓR – OKOŁO 300 RÓŻNYCH WESOŁYCH ZABAWEK

Łódź, tel. 56-01-88

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne

POLISA S.A.

zatrudni pośredników ubezpieczeniowych i pracowników biurowych na terenie województw: łódzkiego, sieradzkiego, skierniewickiego i piotrkowskiego.

Oferty prosimy przesyłać pod adresem:

Towarzystwo Ubezpieczeniowo-Reasekuracyjne
POLISA S.A. Oddział w Łodzi
90-437 Łódź, al. Kościuszki 80/82

KONKURS „ODGŁOSÓW"
KAŻDA GAZETA KUPONEM!!! WYSOKIE NAGRODY!!!
(szczegóły już za tydzień)

T-8/749/93

● Wybrany w wolnych wyborach pierwszy Sejm Trzeciej Rzeczypospolitej zrobił swoim wyborcom prezent i powołał na Gwiazdkę rząd **Jana Olszewskiego**. Gabinet to wprawdzie jeszcze nie kompletny – nie ma ani jednego wicepremiera, obsada kilku foteli ministerialnych sejmowym komisjom wydała się co najmniej wątpliwa, ale jest rząd, na czele którego stoi polityk o dużej indywidualności. Rząd ten nie ma stabilnego politycznego zaplecza i wszyscy zastanawiają się, jak długo się utrzyma? Tym bardziej że jego program – w tym gospodarczy – gotowy będzie dopiero za dwa miesiące. Jak wszystko dobrze pójdzie.

● Jerzy Kropiwnicki – ekonomista z UŁ, działacz „Solidarności", bezpodstawnie sądzony, skazany i więziony w 1982 roku, członek ZChN – został powołany na stanowisko ministra praca i polityki socjalnej. Za sprawę kluczową uznał *„wytworzenie poczucia sprawiedliwego podziału dochodu wśród tych, którzy są w społeczeństwie stroną słabszą ekonomicznie"*, czym pewnie ucieszył emerytów i rencistów. Złożył już rządowi sprawozdanie o sytuacji wśród warstw ludności wymagających pomocy. Ze źródeł najlepiej poinformowanych wiemy, że **Jerzy Kropiwnicki** należy do ludzi typu „sowy", którzy mogą długo pracować w nocy, nie znoszą natomiast wstawać rano. Los wielu urzędników Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej rysuje się w barwach wieczorowych.

● Ministrem spraw wewnętrznych w rządzie **Jana Olszewskiego** został **Antoni Macierewicz**, współzałożyciel KOR, działacz „Solidarności", członek władz ZChN, redaktor pisma „Głos". W czasach działania KOR żartowano, że A.M. jest „idealnym" kandydatem na ministra spraw wewnętrznych. Żart stał się rzeczywistością. Komisja sejmowa zaaprobowała jego kandydaturę. Niemniej taka obsada MSW budzi wiele wątpliwości. Były minister SW **Krzysztof Kozłowski** miał swego czasu powiedzieć **Lechowi Wałęsie:** – *„Jeśli weźmiecie na ministra Macierewicza, to się ze śmiechu nie pozbieracie"*. – **Jacek Kuroń** uważa, że jest to człowiek, który *„wszędzie dostrzegał frakcje i spiskujące koterie"*, że podejrzenia *„przesłaniały mu jasność widzenia"* i dlatego trudno się z nim dogadać. **Jarosław Kaczyński** uważa, że *„Macierewicz ma doświadczenia z policją nie od strony funkcjonariusza, lecz ofiary"*. Natomiast **Jerzy Dziewulski** – policjant z Okęcia – nie ma zastrzeżeń. Jak będzie? Pożyjemy, zobaczymy.

● „Gazeta Wyborcza" zaprezentowała opinie i fakty z życia ministra edukacji w rządzie **Jana Olszewskiego** – prof. **Andrzeja Stelmachowskiego.** Podano, że za udział w pielgrzymce prawników do Częstochowy w 1950 roku został usunięty z sądownictwa. Natomiast w 1980 roku był ekspertem KK NSZZ „Solidarność", później RI „Solidarność". A co robił między 1950 rokiem a 1980? Biała plama. Radosna twórczość nowych białych plam trwa?

● Podrożała telewizja i radio. Od 1 stycznia 1992 roku za 2 miesiące płacimy 52000 złotych. Gdyby jeszcze można było mieć nadzieję, że program telewizyjny poprawi się. Wielu telewidzów narzeka na zalew reklam. Jeden z nich zadzwonił do TVP i powiedział, że gdyby telewizja utrzymywała się tylko za pieniądze z reklam, to nie ma nic przeciwko, ale skoro również z naszych opłat, to on sobie tylu reklam, emitowanych kosztem programu nie życzy. Po prostu.

● **Henryka Rumowska** – pełniąca obowiązki dyrektora Łódzkiego Ośrodka TVP – zapowiedziała przejście na emeryturę. Teraz wszyscy oczekują powrotu do Łodzi **Marka Markiewicza.** Jest w końcu posłem z Łodzi. Ponoć szykuje się już dla niego biuro poselskie.

● Zapowiadają się kłopoty dla senatora **Janusza Baranowskiego**. Sąd Wojewódzki w Łodzi uznał bowiem, że sposób przekształcenia spółdzielczego zakładu ubezpieczeniowego w spółkę akcyjną odbył się niezgodnie z prawem.

● Kłopoty ma też **Stanisław Tymiński** – Lider Partii „X". Powstała w Szczecinie Frakcja Polskiej Partii „X" zarzuciła mu, że bezprawnie kandydował na prezydenta RP, popełnił błędy w kampanii wyborczej do Sejmu, zamierza stworzyć partię typu totalitarnego.

Czyżby rok 1992 niektórym politykom miał przynieść same kłopoty?

B. M.

Odgłosy

Tygodnik „Odgłosy"
Redaktor naczelny Paweł Woldan
Wydawca: „Odgłosy-Press" S.C.
90-113 Łódź ul. Sienkiewicza 3/5
☎ 36-52-44
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.
Druk: Drukarnia Prasowa S. A.
Łódź ul. Piłsudskiego 82

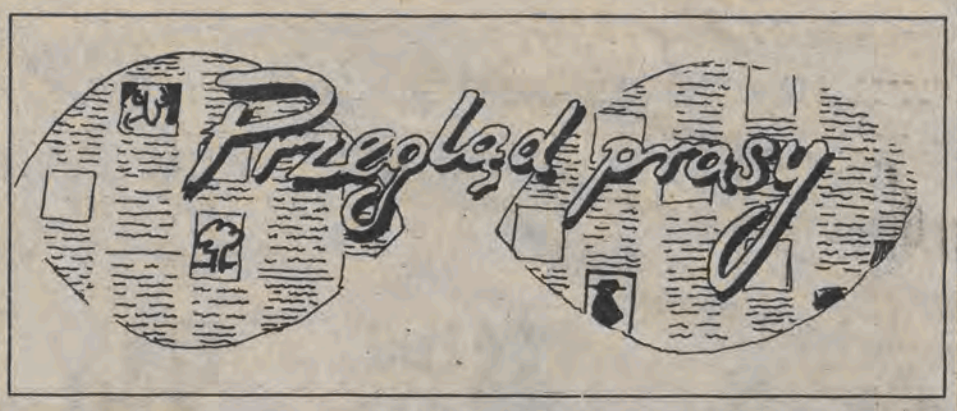

Andrzej Słowik: „(...) podobnie jak w wyborach parlamentarnych, znalazłem się poza podium. To jest dla mnie rozstrzygnięcie ostateczne."

W demokrację wkraczamy z garbem poprzedniej epoki. **Józef Kozielecki** w swego rodzaju gawędzie świątecznej **(„Polityka" nr 51)** opisał cztery zasadnicze typy mentalności, rozpowszechnione w społeczeństwie, które pozostawił nam w spadku socjalizm. Są to mentalności: bazarowa, megalomańska, żebracza i lokajska. Wiele wskazuje na to, że – zgodnie z regułą demokracji – podobne typy mentalności królują w nowym, w pełni demokratycznym Sejmie. Co z tego na razie wynika, co może jeszcze wyniknąć – zastanawia się **Marta Fik** w **„Gazecie Wyborczej"** (z 21 grudnia):

„Przetargi i układy na czas głosowań wydają się dotychczas jedyną wyraźnie nową cechą demokratycznego parlamentu. Dopiero co „neutralna" rzekomo „Solidarność" zawarła takiż układ z koalicją w sprawie sejmowych i senackich marszałków. W wyniku tych układów udało się odsunąć na zupełnie boczny tor Unię, którą wsparła przecież największa liczba wyborców. Udało się też, nie bacząc na trudną sytuację kraju, wywalczyć dodatkowe stanowiska wicemarszałków, tak by nikt z koalicji nie musiał popadać w kompleksy.

Zaiste trzeba niezwykle dobrej woli, aby dostrzec w tym coś więcej niż walkę o fotele. Daleki od obiecywanego ideału rząd Olszewskiego, wcześniejsze aroganckie desinteressement prezydenta jego składem (czyżby szło po prostu o udowodnienie, iż istotnie „z Wałęsą nikt jeszcze nie wygrał?") wydawać się mogą jedynie konsekwentnym zwieńczeniem mało chwalebnego dzieła. Przynajmniej, gdy oceniać je z perspektywy zwykłego elektora, któremu po raz pierwszy od ponad pół wieku stworzono niepotrzebne złudzenie, iż od jego woli zależeć będzie także jego własny los.

Dziennik **„Głob 24"** (nr 95) donosi tymczasem, jak dzielnie poczynają sobie nowi parlamentarzyści w czasie obrad najważniejszej sejowej komisji:

„Poseł Mażewski określił to, co się działo w piątek podczas posiedzenia komisji (do rozpatrzenia „małej konstytucji" – przyp. AG) jako rzeczywistość Mrożka. Co chwila słychać było prośby prowadzącego obrady Marka Markiewicza, by koledzy nie wychodzili, bo quorum ucieka, czy też prośby o zachowanie powagi quorum. O frekwencję było ciężko, raz nawet poseł Markiewicz musiał wychodzić, by ściągnąć na salę trzech kolegów, brakujących do podjęcia decyzji, ale jeszcze gorzej było z utrzymaniem powagi. Lech Kaczyński zwrócił uwagę, że w obradach nie uczestniczy przedstawiciel prezydenta i może ze względów technicznych, np. wytłumaczenia konkretnych zapisów w projekcie belwederskim byłoby dobrze, gdyby wrócił na salę. Odpowiedział mu podniesionym głosem poseł Łopuszański, zarzucając czepianie się prezydenckiej Kancelarii. Kaczyński poczuł się urażony tonem adwersa a. Wówczas J. Łopuszański odparł: Chciałbym poinformować p. Lecha Kaczyńskiego, że rezerwuję sobie prawo do podnoszenia głosu, gdy będę tego chciał. Spór pomiędzy dwoma politykami przeniósł się później do kuluarów, gdzie obydwaj próbowali przekonać się nawzajem o słuszności racji.

Nie mniej od posłów skłócone są nasze raczkujące dopiero partie polityczne. Oddajmy głos **Grzegorzowi Sieczkowskiemu** z tygodnika **„Spotkania" (nr 49):**

„Nie wiadomo jeszcze, jaki wpływ na gabinetowe negocjacje będą miały podziały, które ujawniły się na powyborczej mapie. Z „piątki" jedynie kongres nie przeżywa wewnętrznych wstrząsów. Bunt wobec przywódców, czyli grupy Jarosława Kaczyńskiego ogłosiła frakcja chadecka Porozumienia Centrum. Z Porozumienia Ludowego wystąpił Józef Ślisz ze swoim PSL „Solidarność". W Zjednoczeniu Chrześcijańsko-Narodowym podobno coraz bardziej uaktywnia się grupa zwana niekiedy endecką, której nieformalnym liderem ma być Henryk Goryszewski. Nikt nie wie na ile stabilnym ugrupowaniem jest Konfederacja Polski Niepodległej. Właściwie zgodnie ze swoim statutem powinna się ona w najbliższym czasie rozwiązać."

Tak dzieje się w centrum i na prawicy naszej sceny politycznej. Nie inaczej, a nawet jeszcze gorzej, jest także na lewicy, co dostrzega **Andrzej Dobrzyński** w świątecznym **„Prawie i Życiu":**

„W rozsypce, by nie rzec w stanie rozkładu, znajduje się skrzydło demokratyczno-lewicowe. Hasła sprawiedliwości społecznej, mile odbierane przez dużą część elektoratu, pozostają w sprzeczności z obecną fazą reformy gospodarczej. Sprawiedliwość społeczną, na poziomie bliskim ubóstwa w kategoriach europejskich, już przerabialiśmy. Aby o niej marzyć na poziomie dostatku, trzeba wiele lat popracować i poczekać.

Na lewicy ciąży poza tym przeszłość, co dotyczy zwłaszcza SdRP. (...) Niestety, utworzenie nowej lewicy, powstałej z ugrupowań o różnych rodowodach, wydaje się odległe ze względu na wciąż silne emocje, brak wyraźnego odcięcia się od niedobrych i niechlubnych kart przeszłości, wreszcie ze względów personalnych.

Na zakończenie fragmenty wywiadu **Piotra Wesołowskiego** i **Tomasza A. Włodkowskiego** z przewodniczącym łódzkiej „Solidarności", **Anrzejem Słowikiem. („GW" z 21 grudnia)** Ostatni z trzech wybranych fragmentów jest zarazem kończącym wywiad:

– *„Strajk rozpoczął się w takim momencie, gdy nowego rządu jeszcze nie ma, gdy jest niezwykle trudna sytuacja polityczna w kraju. Do kogo adresujecie ten strajk?*

– Mnie jest obojętne, kto ten problem rozwiąże. Gdyby stary rząd zawiesił swoją działalność na kołku, to nie podejmowałby pod koniec listopada decyzji o zmianie zasad wypłacania wynagrodzeń z pomocy społecznej i nie byłoby sprawy. Porozumienie jednak wypowiedziano, a gdy chcemy to negocjować, słyszymy z Warszawy tłumaczenia, że nie mają kompetencji. Pojawia się pytanie, czy kompetencje działają tylko w jedną stronę? (...)

– Jak odbiera pan sukces SdRP w Łodzi?

– Popełniono błąd polityczny. Tu mogę mieć pretensje do Kaczyńskich, którzy zorganizowali konferencję na temat korupcji i potem przekształcili to w wiec na temat dekomunizacji. Skończyło się na gadaniu. Wtedy cała była PZPR zagrożona, zjednoczyła się i w komplecie przyszła do urn. Dostali wszystko, na co ich było stać. (...)

– Co ma pan zamiar robić po skończeniu kadencji, a nastąpi to już na początku przyszłego roku?

– Na pewno nie będę kandydował na szefa „Solidarności" ani w Łodzi, ani w kraju. To zostało już przesądzone. W MPK odbyły się wybory delegatów na walne zebranie empekowskie. Otrzymałem wymaganą liczbą głosów, ale podobnie jak w wyborach parlamentarnych znalazłem się poza podium. To jest dla mnie rozstrzygnięcie ostateczne. Nie potrafię powiedzieć, co będę robił. Zdaję sobie sprawę z tego, że cokolwiek bym robił, będzie to traktowane jako wykorzystanie sytuacji, obecnego stanowiska, aby dobrze się ustawić.

– Jak pan przyjął niekorzystny wynik wyborów w MPK?

– Nie była to dla mnie niespodzianka. To było bolesne rozstrzygnięcie, które było dla mnie konieczne. A może nie miałem odwagi, aby samemu tego dokonać?".

AG

W dziesiątą rocznicę

Redaktor naczelny „Głosu Porannego" GUSTAW ROMANOWSKI dla uczczenia 10 rocznicy stanu wojennego opublikował zmyślnie wybrane fragmenty „Głosu Robotniczego" z 18 grudnia 1981 roku. Spodobało nam się, więc – zwłaszcza, że pamięć ludzka działa selektywnie – przypominamy inne dokumenty tego okresu:

„Do Plenum Komitetu Dzielnicowego PZPR Łódź-Śródmieście

Towarzysze, przekazujemy w depozyt – na ręce I sekretarza KD PZPR nasze legitymacje partyjne, oddając się w ten sposób do dyspozycji śródmiejskiej instancji partyjnej. Czynimy to dlatego, iż w naszym głębokim przekonaniu nowo wybrana egzekutywa POP przy „Głosie Robotniczym" swoim działaniem na terenie redakcji uniemożliwia prowadzenie merytorycznej, wewnątrzpartyjnej dyskusji, tak ważnej przecież dla każdej POP, a dla POP w gazecie partyjnej szczególnie.

(...) Od początku procesu przemian wyrażaliśmy wolę konstruktywnej wymiany poglądów na forum POP i w publicystyce, tym samym utożsamialiśmy się w pełni z linią porozumienia, która (...) zwyciężyła na IX Nadzwyczajnym Zjeździe partii i którą potwierdzają kolejne posiedzenia plenarne KC PZPR oraz realistyczna polityka tow. Wojciecha Jaruzelskiego. Wychodziliśmy więc wobec naszej egzekutywy z propozycjami i próbami partyjnej dyskusji na tematy światopoglądowe, ideowe, historyczne, socjologiczne itp. Tu jednak, nie znajdując wobec naszych postaw i poglądów argumentów merytorycznych, przystąpiono do działań zakulisowych i prymitywnych rozgrywek personalnych, czego dowodem jest przebieg trzech ostatnich zebrań, podczas których zamiast umotywowanych kontrargumentów sypały się pomówienia i inwektywy, a dyskusja toczyła się z jawnym pogwałceniem norm statutowych.

(...) Oddając się do dyspozycji śródmiejskiej instancji, czynimy to w imię rzeczywistego porozumienia, a nie dla prowadzenia rozłamowej działalności. Jesteśmy przekonani, że tylko nieliczne ogniwa partii są chore i nieliczni jej członkowie słabi i chwiejni, natomiast przeważająca większość wypełni swoje ideowe powołanie i poprowadzi nasz kraj drogą socjalistycznej odnowy (...)"

Redaktor Romanowski podpisał ten dokument wraz z szóstką innych towarzyszy 3 grudnia 1981 roku, a więc na 10 dni przed wybuchem stanu wojennego, piętnaście dni przed ukazaniem się cytowanego „Głosu Robotniczego" i kilka miesięcy po tym, jak w redakcji tegoż „Głosu Robotniczego" przegrał wybory na I sekretarza POP PZPR... Następny dokument pochodzi już z czasów samego stanu wojennego.

Uchwała Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej

PZPR z dnia 26 lipca 1982 roku w sprawie tow. Ignacego Romanowskiego. Ignacy – to pierwsze imię red. Romanowskiego)

„ (...) Zespół Orzekający CKKP po zapoznaniu się z dokumentacją, opiniami POP oraz wysłuchaniem zainteresowanego i przewodniczącego WKKP tow. Grzegorczyka postanowił zmienić decyzję Prezydium WKKP w Łodzi wydalającą z szeregów PZPR I. Romanowskiego, na skreślenie ww z listy członków PZPR. Zespół Orzekający kierował się w swojej decyzji przeświadczeniem, że I. Romanowski, członek PZPR z małym stażem partyjnym dał się wciągnąć na manowce polityczne, przez złożenie legitymacji dowiódł, że nie dorósł politycznie i ideowo do członkostwa PZPR. Jednakże jego postawa choć bierna to nie nosiła cech wrogości do PZPR i jej programu". Podpisali członkowie sześcioosobowego zespołu orzekającego.

I tak red. Romanowski definitywnie rozstał się z PZPR w 1982 roku. Nie pomogła przeszłość, nie pomogła nagradzana publicystyka.

Nagroda „Życia Partii" za najcelniejszą twórczość dziennikarską, ukazującą działalność Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Prasie, Radiu i Telewizji w 1978 roku

Jedno z pięciu wyróżnień i nagrodę 2.500 zł w kategoriach dzienników regionalnych otrzymał red. Gustaw Romanowski z „Głosu Robotniczego" w Łodzi. Doniosła o tym 15 lutego 1979 roku „Trybuna Ludu"...

Powrót do PZPR red. Romanowskiemu się nie udał, ale za to sukcesem skończył się proces sądowy o przywrócenie go do pracy w partyjnym „Głosie Robotniczym". Wprawdzie byli towarzysze red. Romanowskiego odmówili z nim współpracy, ale za to przez dziewięć lat reżimowy dziennik płacił mu comiesięczne pensje dziennikarskie.

Wyżej było o tym, o czym pewnie nie chce pamiętać obecny redaktor naczelny „Głosu Porannego". Na koniec krótko o tym, co zapamiętał. Mianowicie o redaktorze Piotrze Skibickim – bardzo młodym i bardzo młodo zmarłym, doskonale zapowiadającym się reporterze „Dziennika Łódzkiego". Umieszczenie nazwiska Piotrka w tym rocznicowym przypomnieniu „Głosu Robotniczego" jest rzadkim świństwem, nad którym trudno przejść do porządku dziennego.

(PW)

ANDRZEJ SŁOWIK: *Prawie zawsze i prawie wszędzie znajdzie się powód do strajku i można go zorganizować, tylko potem trudno jest z niego wyjść*

Gorzkie zwycięstwo

Na twarzach nie było widać euforii. Nie było uścisków i gratulacji będących wyrazem zwycięstwa. Nikt nie ocierał oczu z łez szczęścia, gdy po 18 dniach strajku podpisano w Majedzie porozumienie między Komitetem Strajkowym a likwidatorem.

Tylko nieliczni uważali, że jest to zwycięstwo, dodawali jednak „gorzkie zwycięstwo". Gorzkie ponieważ nie wszyscy którzy walczyli o miejsca pracy będą mogli tu pracować. Gorzkie, bo po raz kolejny okazało się, że trzeba było strajku, tego straszaka władzy, aby ktoś z rządu chciał z nimi rozmawiać.

„Zmieniły się tylko ręce trzymające bat, ale tyłek pozostał ten sam" – mówią mężczyźni w Majedzie.

Zmieniła się władza, lecz strach przed jej utratą nadal jest taki sam. Najpotężniejszy jest jednak strach przed tym, że bezimienne masy mogą wyjść pewnego pięknego dnia na ulice.

„Gdyby nie ten strajk i zapowiedź eskalacji działań, nikt nie chciałby z nami rozmawiać".

* * *

Przed rozpoczęciem strajku długo mieli nadzieję. Nie na jakiś szczęśliwy przewrót w krainę mlekiem i miodem płynącą. Nie. Mieli tylko nadzieję, że otrzymają należące się im wynagrodzenia.

Bali się tego strajku. Bali agresji, jaką mógł on wywołać. Jeszcze bardziej bali się, że nie będą mieli za co wyżywić swoich dzieci. Gdy zabrakło nadziei, nie mieli już nic do stracenia.

* * *

Po 18 dniach strajku odżyła w nich nadzieja. Uśmiech powrócił na twarze. Wróciła wiara w to, że będzie lepiej, bo najgorzej już było.

„Po raz pierwszy w Polsce likwidator podpisał umowę ze związkami zawodowymi zakładu likwidowanego i jest to na pewno precedens – mówi **Zbigniew SZCZEPANIAK,** rzecznik Komitetu Strajkowego – *trudno obecnie ocenić zawarte porozumienie. W kraju, w którym żyjemy, łamanie jakichkolwiek umów jest nagminne, mamy więc obawy, że i to porozumienie może zostać zerwane".*

„Sukcesem jest już to, że chciano z nami rozmawiać – dodaje **Henryk PRUCHNIEWSKI** wiceprzewodniczący Komitetu Strajkowego. *Mamy jednak uczucie niedosytu. Nikt nie przekazał nam programu likwidacji i w dalszym ciągu nie wiemy ile osób zostanie w zakładzie. Czy ci, którzy będą musieli odejść, nie poczują się oszukani".*

„Ten strajk był potrzebny. Pokazał, że załogi żyją, że nie można ich rzucić na kolana" – **Karol BOEHME,** przewodniczący Komitetu Strajkowego.

„Mamy nadzieję, że likwidator będzie działał zgodnie z prawem. Chcielibyśmy zakończyć ten strajk i nie chodzi o nasze zmęczenie, lecz o to, że trwająca nadal akcja strajkowa może odstraszyć ewentualnych kontrahentów" – **Włodzimierz GRZEGORCZYK,** członek Komitetu Strajkowego.

„Nie wierzę w to porozumienie. Myślę, że jest to dopiero początek bitwy o prawa pracowników" – przewodnicząca NSZZ „Solidarność" w ŁFMJ Polmatex-Majed, **Halina WOJTCZAK.**

* * *

Pomimo zawartego porozumienia sytuacja w Majedzie nie uległa zmianie. To czy strajk zostanie zawieszony czy będzie trwał nadal majedowcy rozstrzygną jeszcze przed świętami. Wszystko zależy od tego, czy likwidator wypłaci im należne wynagrodzenia.

Dotrzymanie ustaleń porozumienia będzie także warunkiem zawieszenia akcji protestacyjnej w regionie i postawy przedstawicieli Zarządu Regionu w dalszych rozmowach ze stroną rządową.

„To co stało się w dniu wczorajszym jest otwarciem etapu negocjacji, ale cała robota jest jeszcze przed nami – stwierdził na spotkaniu ze strajkującymi **Andrzej SŁOWIK.** Zostały rzucone pewne słowa i teraz będziemy czekać na ich realizację. Pozostaje nam wierzyć, że zobowiązania wzajemnie przyjęte przez likwidatora i Komitet Strajkowy będą dotrzymane".

Majed będzie więc barometrem tego, na co będą sobie mogły pozwolić w negocjacjach obie ze stron konfliktu.

Czy majedowcy po raz kolejny dostaną na swoje postulaty tylko słowa?

Czy znowu będą ich przekonywać, że jeśli będą wytrwale pracować, to wyżej ustawieni i mądrzejsi od nich wszystko załatwią i pójdzie ku lepszemu?

A oni? Czy uwierzą?

Beata Kostrzewska

PS. Zgodnie z porozumieniem podpisanym przez komitet strajkowy w ŁFMJ „Majed" z likwidatorem, którym jest Agencja Rozwoju Przemysłu rozpoczęto 23 grudnia wypłacanie załodze zaległych wynagrodzeń. Był to jeden z podstawowych postulatów strajkujących – poinformował w Wigilię „Dziennik Łódzki".

Na dziady

Po 16-piętrowym wieżowcu Zakładu Ubezpieczeń Społecznych w Łodzi błąkają się zagubieni ludzie w poszukiwaniu informacji, wyjaśnień, sprawiedliwości. Łudzą się nadzieją, że osobista wizyta, interwencja i pomoc urzędnika przywrócą im utracone pieniądze. Nie mogą pogodzić się z postanowieniami nowej ustawy o rewaloryzacji rent i emerytur.

– Kategorycznie nie zgadzam się na drakoński system nowych obliczeń emerytur. To jest niedopuszczalne, żeby z miliona sto zabierać jeszcze 200 tysięcy! Niech zabierają tym, co mają powyżej dwóch milionów!

– Już ostrzę siekierkę i będę ciął po nodze tym z milionowymi rentami i emeryturami. Niech i oni zaznają sprawiedliwości...

Płonne były nadzieje, że sejm nie uchwali, a prezydent może nie podpisze kontrowersyjnej ustawy. Naiwna okazała się wiara w przedwyborcze hasła i slogany, które niczym miód sączono w serca emerytów. Jedynie rzecznik praw obywatelskich, zgodnie z wcześniejszą obietnicą, zaskarżyła dyskusyjne postanowienia przed Trybunałem Konstytucyjnym, co nie zmienia faktu, że do czasu wydania wyroku ustawa jest prawem obowiązującym.

Nie wdając się w spory dotyczące słuszności czy niesłuszności postanowień ustawy, ZUS realizuje je i wypłaca renty i emerytury przeliczone według nowych zasad. On też jest adresatem pretensji i żalów pokrzywdzonych ludzi.

– Jeśli nie odwołacie tych decyzji, wielotysięczna armia emerytów nie podaruje wam tego. Czekamy na zmianę systemu i cofnięcie tak niesprawiedliwej decyzji...

– Przez tyle lat potrącano nam 40 procent płacy na fundusz emerytalny, a pieniądze były wykorzystywane do innych celów. Kto nam zwróci faktyczną wartość niezrewaloryzowanych, dziadowskich emerytur? Rewaloryzuje się wkłady PKO, książeczki samochodowe i mieszkaniowe, gdy tymczasem w pierwszej kolejności rewaloryzowane powinny być nasze stare portfele. Balcerowicz wydaje kolosalne sumy na prywatyzację, a my zdychamy z głodu. Przechodziliśmy męki podczas okupacji i za rządu komunistów, ale teraz dobija się nas do reszty...

Nie ma jeszcze dokładnych statystycznych wyliczeń, ale ze wstępnych, orientacyjnych danych ZUS wynika, że około 2,4 miliona świadczeń będzie niższych niż dotychczas o około 200 tys. zł. Stanowi to 39 procent wszystkich uprawnionych do pobierania rent i emerytur. **Na terenie województwa łódzkiego niższe świadczenia otrzyma prawie 40 tys. osób, wśród nich najliczniejszą grupę stanowią pracownicy, którzy przeszli na wcześniejsze emerytury, w latach 1989-91.**

Punktem zapalnym we wszystkich reklamacjach i odwołaniach jest zakaz podejmowania dodatkowej pracy pod groźbą zawieszenia prawa do świadczenia. Dotyka on głównie „przymusowych" emerytów, matki dzieci specjalnej troski i osoby, którym prawo do świadczenia przyznano w drodze wyjątku lub na wniosek Prezesa Rady Ministrów. Sprawę utrudnia fakt, że brak jest przepisów wykonawczych, które określałyby, co się uważa za niedozwolony sposób dorabiania i jak należy zgłaszać dodatkowe zatrudnienie.

Z poczuciem społecznej sprawiedliwości kłóci się również przepis likwidujący dotychczasowe przywileje. Protestują artyści, dziennikarze, nauczyciele oraz ludzie, którzy pracowali w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Naruszono ich prawa już nabyte. Przez lata specjalnie płacili wyższe składki, nierzadko celowo podejmowali pracę niebezpieczną dla zdrowia, aby móc przejść na wcześniejszą emeryturę i otrzymywać większe świadczenie. Nowa ustawa zabiera im to, na co zasłużyli i co im się legalnie należy.

– Mając 55 lat przeszłam w 1989r. na emeryturę. Przez 40 lat pracowałam w jednym zakładzie, w akordzie, na trzy zmiany. Otrzymywałam dodatek do emerytury za pracę w uciążliwych warunkach. O tym, że praca była szkodliwa świadczy najlepiej mój stan zdrowia. Nie rozumiem jak można zabierać ludziom ten dodatek. Czy samo przepracowanie 40 lat nie stanowi wystarczającego uszczerbku dla zdrowia?! To tak chce się poprawić byt emerytów? Przecież sam pan Kuroń, gdy był ministrem, zapewniał że nikomu nic nie będzie się odbierać. Zostawia się przywileje dla kombatantów, a dlaczego krzywdzi się szarego pracownika? Niech zabiorą tylko dodatki za odznaczenia, bo z tym faktycznie różnie bywało.

Po miesięcznej pracy punktu konsultacyjnego ZUS można śmiało powiedzieć, że społeczny odbiór ustawy jest negatywny. Dziennie około 80 osób zgłasza się z odwołaniami, 60 procent uprawnionych do świadczeń skorzysta z prawa do ponownego ich przeliczenia. Ludzie płaczą, denerwują się, krzyczą zirytowani: „znowu ZUS nas okradł!". Dyżurujący urzędnicy przyjmują reklamacje, sprawdzają, czy nie nastąpiła pomyłka przy obliczeniach. Jedyne, co mogą zrobić, to... wyrazić współczucie.

Bo cóż powiedzieć mężczyźnie, który 20 lat pracował przy azbeście, nabawił się azbestozy i musiał przejść na rentę inwalidzką? Nieźle zarabiał, ale nie mógł wypracować dłuższego stażu, a teraz odebrano mu 300-tysięczny dodatek za pracę w szkodliwych warunkach. Co zrobić z samotną kobietą, która grozi, że jeśli nie uzyska pomocy, wróci do domu i odkręci gaz. Ma zaledwie 600 tys. emerytury – 300 tys. musi przeznaczyć na czynsz, 100 na oddanie długu. Zbliżają się święta i znikąd pomocy...

W ostatnich czasach ZUS był zmuszony do pracy akcyjnej (akcja rewaloryzacji, akcja przeliczania świadczeń według nowych zasad) – nie jest to metoda sprzyjająca poprawnemu działaniu, łatwo o pomyłki i niedotrzymanie terminów. Istnieją raczej nikłe szanse na uchylenie nowej ustawy – wydano już zbyt wiele pieniędzy, a Trybunał Konstytucyjny, jak każda inna instytucja podlega rozmaitym naciskom politycznym. Gdyby jednak do tego doszło, pracownikom ZUS brakuje wyobraźni, żeby przewidzieć, co wtedy będzie się działo. Bariera wykonawcza może okazać się nie do przeskoczenia. Na styczeń planowane jest przeprowadzenie waloryzacji świadczeń, a od lutego ZUS zacznie występować w nowej, mało wdzięcznej roli poborcy podatkowego.

Protest osób pokrzywdzonych przez nowe przepisy odbija się szerokim echem, a ich zarzuty są w pełni uzasadnione. Zabrano wysokie świadczenia nielicznym milionerom, przy okazji depcząc zdobycze socjalne i przywileje słusznie należące się pracownikom. Najbiedniejszych pozbawiono możliwości dorobienia do śmiesznie niskich emerytur. Określając górną granicę, której świadczenie przekroczyć nie może, zabito motywację do pracy – po co lepiej zarabiać, skoro potem i tak nic z tego nie będzie się mieć.

Na terenie naszego województwa na przeliczeniu świadczeń według nowych zasad zyska trzy czwarte uprawnionych do ich pobierania; 193,9 tys. dostanie więcej, a 20,9 tys. zachowa renty i emerytury w ich dotychczasowej wysokości. Jak przedwczesna to radość – okaże się już niedługo, kiedy wzrosną opłaty za czynsz, światło i gaz.

Monika Pietras

Kopernikański przewrót w medycynie

Leczę także AIDS

Rozmowa z dr Wiktorem Sarczukiem

– Wielu utytułowanych naukowców mogłoby pozazdrościć panu medycznej sławy. Jak to się stało, że został pan lekarzem?

– W pewnym sensie zadecydował o tym przypadek. Pragnąłem raczej zostać artystą. Od dzieciństwa nieźle rysowałem. Lubiłem także malować, zwłaszcza pejzaże. Popełniłem kilka olejnych obrazów. Prócz tego występowałem w teatrze.

– Jako profesjonalista?

– No nie, tylko na szkolnej scenie. Postanowiłem także, że rozpocznę studia w Instytucie Teatralnym.

– I co? Nie poznali się na panu?

– Ostatecznie wyrzekłem się tych planów. Pod wpływem rodziców. Oni uważali, że aktorstwo to niezbyt poważny zawód. Zaczęli mi przypominać jak to znosiłem do domu bezpańskie psy i koty. Kiedy moje zwierzęta chorowały, troskliwie je kurowałem.

– Rodzice nie chcieli chyba zrobić z pana weterynarza?

– Pragnęli, abym został lekarzem medycyny, uważali nawet, że to moja życiowa misja.

– I uległ pan tej presji?

– Nie od razu. Po maturze powołano mnie do wojska. Skorzystałem z okazji i zdałem egzaminy do Krymskiego Symferopolskiego Instytutu Medycznego. Potem przeniosłem się do Wojskowej Akademii Medycznej, gdzie uzyskałem dyplom w 1969 r. Od tej chwili na pełnych 26 lat związałem się z armią, zdemobilizowany zostałem stosunkowo niedawno w stopniu podpułkownika służby medycznej.

– A gdzie pan służył, jeśli to nie tajemnica?

– Po uzyskaniu specjalizacji w dziedzinie neuropatologii, wysłano mnie do Zabajkalskiego Okręgu Wojskowego. Był to znowu dość szczęśliwy przypadek, gdyż w Czycie, w okręgowym szpitalu wojskowym poznałem pewnego Chińczyka, który doskonale opanował diagnostykę i leczenie akupunkturą.

– Zna pan chiński?

– Niestety nie, ale ów Chińczyk doskonale mówił po rosyjsku. Był nie tylko obywatelem Związku Radzieckiego, ale także żołnierzem Czerwonej Armii. Był to rok 1974. Akupunktura była u nas prawie nieznana. W tym czasie na cały Związek Radziecki istniała tylko jedna, oficjalna szkoła akupunktury zlokalizowana w Kijowie.

– Względy polityczne?

– Raczej konserwatyzm, który i dziś daje mi się we znaki.

– Rozumiem, że odnosi się pan z szacunkiem do starochińskiej medycyny?

– Mam do niej bardzo pozytywny stosunek. Topografia ludzkiego ciała dokonana przez Chińczyków, to było bardzo wielkie osiągnięcie.

– A co z pańskim współczesnym Chińczykiem?

– Był początkowo bardzo nieufny, tym bardziej, że nasze kontakty miały wyłącznie oficjalny charakter. Niezauważalnie jednak zbliżyliśmy się do siebie, a nawet zaprzyjaźniliśmy. I wtedy przekazał mi podstawowy zasób informacji. Dzięki temu samodzielnie wyuczyłem się tzw. punktów na ludzkim ciele. A jest ich w tradycyjnej chińskiej medycynie 288. Przeczytałem także wiele książek na ten temat. To przekonało mnie do Chińczyka, który zaczął uczyć mnie akupunktury.

– I był pan pojętnym uczniem?

– Byłem uczniem na tyle pojętnym, aby stwierdzić, że to za mało. Medycyna starochińska zakłada, że w organizmie ludzkim istnieje specjalny układ przewodów. Nakłucie wybranych punktów powoduje usunięcie szkodliwych ciał i żywsze krążenie soków. Jako lekarzowi brakowało mi jednak w tej metodzie tego, co w fizyce nazywa się sprzężeniem zwrotnym. W zasadzie nie bardzo wiedziałem, jakiej powinienem użyć igły: złotej, srebrnej czy stalowej? I dlaczego?

– A to takie ważne?

– W akupunkturze bardzo ważne. Co gorsza przekonałem się, że nie ma żadnego obowiązującego schematu. Do każdego przypadku trzeba podchodzić bardzo indywidualnie.

– I jak pan sobie z tym poradził?

– Cały czas myślałem o tym jak uzyskać to sprzężenie zwrotne z organizmem pacjenta. I wspólnie z inżynierem *Oboleńskim* z Leningradu skonstruowałem specjalny aparat. Później związałem się z *Włodzimierzem Kałaczowem*, którego żona cierpiała na alergię. To on zbudował przyrząd przydatny w teście madykamentowym i umożliwiający mierzenie potencjału punktów aktywnych biologicznie. Obaj oni bardzo wiele wnieśli do mojego procesu poznawczego.

– A konkretnie?

– Wykorzystując ich wynalazek i wnosząc własną myśl, bez której nie byłoby to możliwe, uzyskałem sprzężenie zwrotne z organizmem chorego. Zaistniała możliwość precyzyjnego zmierzenia potencjałów i mówienia o organicznym systemie potencjałów na podstawie punktów akupunkturowych.

– Czy nikt przed panem tego nie próbował?

– Tego nie powiedziałem. Prawdziwym kompasem dla naszej rodzimej metodyki były klasyczne już prace teoretyczne zachodnioniemieckiego refleksoterapeuty dr Volla. Wykorzystał on historyczne doświadczenie medycyny wschodniej i wniósł swój własny wkład do topografii punktów. Jest autorem oryginalnej interpretacji tych punktów. Przyczynił się także do budowy specjalnego aparatu skonstruowanego przez inż. Wernera.

– Czy może pan bliżej scharakteryzować szkołę dr Volla?

– Dr Voll mierzył potencjały aktywnych biologicznie punktów na ludzkim ciele, samodzielnie je interpretował i w oparciu o te dane stawiał diagnozę. Badał także potencjały zdrowych organizmów i tkanek. Wynalazł preparaty organiczne, które znalazły zastosowanie w leczeniu. Stosował podskórne iniekcje, a także specjalne rodzaje prądów. Diagnostyka Volla wspierała się na elektropunkturze, leczenie zaś na homeopatycznej i cytologicznej surowicy podawanej w formie zastrzyku albo oddziaływaniu prądem elektrycznym. Moja metoda różni się zasadniczo od tego, co robił dr Voll.

– No właśnie. A jak pan mógłby najkrócej przedstawić swoją metodę diagnostyki i leczenia elektropunkturą?

– W mojej metodzie nie stosuję oddziaływania prądem. Obywam się też całkowicie bez medykamentów. Zamiast leku pacjent otrzymuje biologicznie aktywną ciecz. Tą tajemniczą substancją jest fizycznie i chemicznie neutralna woda.

– Po prostu woda?

– Wiem, że to pana dziwi, ale proszę nie zapominać, że organizm ludzki w ponad 80% składa się z wody. I właśnie woda jest swego rodzaju zadziwiającym kryształem, gdyż posiada pamięć energetyczną i bioenergetyczną. W jej strukturze zawarty jest kod, zawierający informacje o różnych ciałach organicznych i nieorganicznych otaczającego środowiska. Wykorzystując te właściwości, przenoszę do pamięci wody spektralno-falowe analogi testowanych obiektów. Przeprowadzam testy analogów, które wprowadzone do organizmu ludzkiego mogłyby mieć właściwości lecznicze. W ten sposób jako pierwszy w świecie wypracowałem metodę przenoszenia optymalnej, falowej informacyjno-biologicznej konstanty do pamięci wody. I ta woda nie jest już zwykłą wodą, tylko wodą „kodowaną", zawierającą specyficzną informację dla określonego pacjenta. Poprzedzam to badaniem spektralno-falowej charakterystyki wziętej z biologicznie aktywnych punktów.

– Innymi słowy jak w znanej baśni: woda żywa. Czy to oznacza, że każdy organizm ma własną falową charakterystykę?

– Wszystkie otaczające nas materialne ciała, zarówno organiczne jak i nieorganiczne stanowią tylko odbicie ich molekularnej struktury elektromagnetycznego spektrum. W ten sposób spektrum elektromagnetyczne może być specyficznym testem falowym dla określonego, badanego obiektu. Znalazło to dawno prawo obywatelstwa w astronomii. Przecież na podstawie spektrum elektromagnetycznego możemy z Ziemi określić skład chemiczny naszego słońca. I innych ciał kosmicznych. To nasunęło mi myśl, aby zdjąć takie spektralno-falowe analogi z różnych organów i tkanek ludzi chorych i zdrowych, z mikrobów, toksyn surowic. Stworzyłem i opatentowałem specjalne diagnostyczno-lecznicze kasety. Powtarzają one przy określonej metodyce i technologii strukturę molekularną testowanych obiektów, których obraz falowy posiadam. Zapamiętały tę strukturę i same zaczęły promieniować elektromagnetyczne spektrum, stanowiące lustrzane odbicie tych obiektów. Posiadam już tysiąc testów.

– Powiedział pan: diagnostyczno-lecznicze kasety. Czy to kasety magnetofonowe?

– Kasety są drewniane, ze specjalnego rodzaju buka. Do kaset tych ze specjalnie wyciętymi gniazdami, wstawiane są metalowe talerzyki. Na zewnątrz widać tylko małe dziureczki. Do nich wtyka się czujnik aparatu połączony z elektrodą, którą pacjent trzyma w dłoni. W ten sposób przeprowadza się, całkowicie bezboleśnie, test. Jednocześnie posiadam szyfry, które pozwalają go odczytać.

– I jak to działa?

– Bardzo prosto. Na przykład kaseta, którą teraz trzymam, zawiera testy tkanki wrzodu żołądka. A ta skrzyneczka to mój aparat. To, co wygląda na zwykły miliamperomierz, jest w rzeczywistości czymś zupełnie innym. Pracowaliśmy nad tym przez osiem lat. Wszystkie organy i wszystkie punkty aktywne biologicznie zawierają się u zdrowego człowieka w przedziale 50-60 umownych jednostek danego aparatu. Jeśli spostrzegam, że wskazówka znajduje się niżej, wiem od razu, że dzieje się coś niedobrego. Jeśli wskaźnik nie osiągnął 30 jednostek, to pacjent jest już poważnie chory. Pozwala to na śledzenie stanu organizmu pacjenta przed klinicznym rozpoznaniem choroby. A jeśli wskaźnik przetnie granicę 30 jednostek, nie muszę chorego pytać na co się uskarża, sam mówię, co mu dolega. Jeśli na przykład wezmę punkt odpowiadający migdałkom, a strzałka znajdzie się poniżej 30, to wiem, że pacjenta często boli głowa. I zaczynam stawiać diagnozę. Otwieram spektor, na przykład spektor promieniowania migdałków wyciętych przez laryngologa. Mam to zapisane na fiszce. W mojej kasecie znajduje się w drugim rzędzie, piąty z kolei. I otwieram szyfr. Znajdując spektrum określonej tkanki porównuję je ze spektrum pacjenta. Aż nastąpi zjawisko biologiczne rezonansu. W ten sposób mogę określić, z jaką bakterią mamy do czynienia, jaki lek jest skuteczny przeciwko niej. Ale ja wypisuję szczególną receptę. Na przykład, że na pacjenta zadziałał czwarty zbiór, 6 rząd, 9 fiszka. Potem te spektralno-falowe analogi przenoszę do pamięci wody. I wtedy staje się ona biologicznie aktywną cieczą. Ona zawiera w sobie informację tej fiszki. Pacjent wypija ją, np. 30 gramów, raz dziennie przez trzy dni. I następuje zjawisko biologicznego rezonansu. Bakterie umierają. Tkanka odbudowuje się. Mamy kliniczne potwierdzenie odbudowania tkanek u pacjenta z gruźlicą.

– A w jaki sposób pan leczy pacjentów?

– Jest to oczywiście terapia indywidualna, nie organizuję żadnych seansów. Nie jestem Kaszpirowskim, który ma własną metodę. Na swoją terapię uzyskałem patenty i odpowiednie poświadczenia Ministerstwa Zdrowia. Niczego zresztą nie ukrywam. W moim ośrodku medycyny nietradycyjnej wykształciłem blisko 700 lekarzy, którzy pracują w przychodniach zlokalizowanych w 50 miejscowościach byłego Związku Radzieckiego. Mam łącznie 5 patentów.

– A czym jest pańskie oświadczenie na temat bezprawnego wykorzystywania tych patentów? Czytałem coś takiego w polskiej prasie.

— Ten problem niepokoi nie tylko pana. Chodzi o to, że po opracowaniu swojej metody otrzymałem z pozoru korzystną propozycję od radziecko-amerykańsko-austriackiej firmy „Svena", która posiada swoje biuro w Symferopolu na Krymie. Była to propozycja partnerskiej współpracy. Firma ta, wykorzystując komercyjnie moją metodę, miała tworzyć bazę naukową republikańskiego ośrodka, gdzie pracuję i prowadzę badania nad ciężkimi zachorowaniami. A na to potrzebne są pieniądze. Wykorzystując moją prawniczą i handlową niekompetencję, panowie z tej firmy przejęli całą buchalterię. I chociaż obliczyli swoje zyski na 20 mln rubli, to dla ośrodka nie zakupili żadnej niezbędnej aparatury. Nastąpiło zerwanie i wówczas posunęli się nawet do tego, że zaczęli mnie dyskredytować. Sprawa znalazła się w sądzie arbitrażowym. Dopiero wówczas udało mi się uwolnić od tych ludzi i stworzyć własny ośrodek. Jako autor patentów zabroniłem też pod rygorem prawa komercyjnego realizowania swojej metody. Niestety, tamtym panom udało się skaperować piątą część wyszkolonych przeze mnie lekarzy, którym zaproponowali niezwykle korzystne warunki finansowe. I oni działają, choć już nie posiadają mojego szyldu. Wiadomo mi, że po piracku potrafili dotrzeć nawet do Polski. Niestety, wyszkoleni w pierwszym etapie, nie posiadają nawet 50% tej wiedzy, którą teraz wykorzystują w pracy moi aktualni uczniowie. Dlatego pragnę oświadczyć, że dla zapobieżenia podobnej hucpie, zorganizowałem w Polsce własną firmę i tylko ona posiada prawo, do komercyjnego wykorzystywania mojej metody. Oświadczam też, że z humanitarnej, ludzkiej pozycji gotów jestem wyuczyć bezpłatnie lekarzy ze struktury Monaru w zakresie diagnostyki AIDS i jego leczenia. I przeprowadzić kampanię wczesnego wykrywania AIDS u ludzi z dużym ryzykiem zawodowym: u stomatologów, chirurgów.

– Czy to znaczy, że AIDS jest uleczalne? A może czegoś nie zrozumiałem?

– Dobrze pan zrozumiał. Uważam, że AIDS jest uleczalne. Mam już tego potwierdzenie. Moja diagnostyka daje 100% pewności wykrycia schorzenia. Tego nie osiągnięto w żadnym kraju. Działalność terapeutyczną rozpocząłem dopiero niedawno.

– A więc stawia pan tylko diagnozę?

– 100% wykrywalności AIDS uzyskałem po przetestowaniu krwi i surowicy chorych. Ale także leczę AIDS. I to bardzo efektywnie. I chcę to zademonstrować na chorych na AIDS, którymi opiekuje się wasz *Monar*.

Daję gwarancję prawną, że przerwę rozwój AIDS w organizmie, ustabilizuję system immunologiczny pacjenta i uczynię go w pełni zdolnym do pracy. Moja metoda może sprawić to już dzisiaj. Od dwóch lat obserwuję chorych na AIDS, których leczyłem w Moskwie. Dobrze się czuję, u wszystkich dane aparaturowe są w przedziałach normy i nie następuje recydywa. Po tak krótkiej, bo zaledwie dwuletniej obserwacji, nie mogę oczywiście dać gwarancji, że ten nawrót nigdy nie nastąpi. Może wirus znajduje się tylko w letargu? Dopiero odpowiednio długi czas może dać pewniejszą odpowiedź na to pytanie. Ale już dziś taki pacjent jest całkowicie bezpieczny dla otoczenia i zdolny do pracy. A to chyba więcej niż dostatecznie. Jestem gotów to pokazać w dowolnych warunkach. Moja metoda wykrywania AIDS została oficjalnie wprowadzona w byłym Związku Radzieckim.

– Czy uważa pan to za swój największy sukces?

– Za sukces uważam to, że otrzymałem od losu i Boga szansę poznać unikatową zasadę naukową leczenia bez medykamentów chorób. I że metoda moja okazuje się skuteczna nawet tam, gdzie ortodoksyjna, tradycyjna medycyna jest bezradna. Sądzę, że mi się po prostu poszczęściło.

– A kiedy pańska metoda znajdzie się w programach nauczania na studiach lekarskich?

– Sądzę, że mamy do czynienia z nową gałęzią medycyny. W Rosji została ona już oficjalnie uznana. Jest to medycyna przyszłości. Głęboko wierzę, że już niedługo znajdzie się też w programach studiów lekarskich.

– Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał:
Konrad Frejdlich

Szybko, tanio, solidnie
skład i łamanie komputerowe
ŁÓDŹ
tel. 32-61-79
w. 111, 112

Po słonecznej stronie Alp

Słoweńcy powiadają o swoim niewielkim kraju, Słowenii, że leży po słonecznej stronie Alp, że jest ostatnim z krajów alpejskich, czyli europejskich. Dalej na południe, to już wzgardzany przez nich „jug". Chorwaci zaprzeczają temu twierdząc, że „jug" czyli Bałkan, a więc miejsce gdzie kończy się Europa, to dopiero Bośnia i Hercegowina.

Mój znajomy z Lublany, słoweński pisarz – **Drago Jančar** z żalem i melancholią pisze we „Wspomnieniach o Jugosławii" o rozwodzie narodów dziś już nie istniejącego państwa – wspólnocie Południowych Słowian. *„Wspólne życie w jugosłowiańskim małżeństwie po ponad 70 latach od radosnego ślubu stało się nieznośne"* – konkluduje D. Jančar dodając jednocześnie, że z niesmakiem myśli o oddzieleniu się Słowenii od Jugosławii. Tłumaczy to: *„rozsądek podpowiada, że musi tak być, gdyż to państwo od początku nie było właściwie skonstruowane. A mimo to... spędziliśmy z nim i w nim całe życie"*. Doświadczenie i rozterka mojego znajomego są udziałem całego, powojennego pokolenia. Nie tylko dlatego, że jest poetą D. Jančar z sentymentem wspomina Południe, zaś o Zagrzebiu, stolicy drugiej z formalnie niepodległych republik, pisze: *„Zagrzeb kieruje wzrok ku Wiedniowi* (podobnie jak Lublana – przyp. autora), *ale stoi obiema nogami na Bałkanach. To miasto jest już niemal Słowenią, a mimo to różni się od niej, jest pełne historycznego patosu, jest chorwacką szachownicą świadomą swego katolickiego przesłania (...) Tak, również Zagrzeb znajduje się już w innym państwie"*.

Na południe od Alp od lata 1991 r. trwa sytuacja jakby...

nie z tego kalendarza.

Nawet w święta nie było spokoju w Chorwacji. W wigilię Bożego Narodzenia we wschodniej Sławonii oraz okolicach Karlovacu padały strzały. Trwała wojna. Czy działo się tak tylko dlatego, bo Serbowie (napastnicy), to komuniści, nie mający szacunku do świąt lub prawosławni, których święta dopiero nadejdą? Myślę, że nie. Że przyczyna tkwi głębiej – nie w tym, kiedy kto obchodzi święta, ale ile, pomimo wiary w Boga, jest w nim nienawiści do człowieka i jakie polityczne przyświecają mu cele.

Kalkulacja jest prosta. Tuż przed świętami Niemcy jako pierwsze uznały niepodległość Słowenii i Chorwacji. Akt ten nabierze formalnej mocy w połowie stycznia 1992 r. Niemcy się spieszą, bo to ich interes. Spieszyć się także muszą Serbowie, bowiem po 15 stycznia może się okazać, iż Jugosławię pogrzebała już cała Europa. W ślady Niemiec zamierza pójść EWG. Wówczas Serbia toczyć będzie wojnę z innym, uznawanym przez europejską społeczność państwem. Zmieni to status toczonej wojny, która przerodzi się z walki bratobójczej w konflikt międzynarodowy. Pogłębi się ilozacja Serbii. Trzeba także pamiętać, iż międzynarodowe uznanie dla Słowenii i Chorwacji oznaczać będzie akceptację obecnych granic tych niepodległych już republik. A na to, szczególnie w odniesieniu do Chorwacji, gdzie mieszka spora mniejszość serbska, Belgrad nie zamierza przystać.

Tak więc, czy jest to dziś spór jedynie o granice, czyli jak to nazywa D. Jančar: „bóle rozwodowe", którym nieodłącznie towarzyszą cierpienie i upokorzenie, czy też trwa wciąż jeszcze walka – na śmierć i życie – o utrzymanie siłą małżeństwa? Sądzić, niestety, można, iż jesteśmy świadkami pogrzebu Jugosławii. Wraz z setkami ofiar wojny w Słowenii, a przede wszystkim w Chorwacji, pogrzebano już nie tylko ideę jugosławianizmu, ale i wszelkie szanse na odrodzenie się integracji Południowych Słowian w jakiejkolwiek postaci możliwej do zaakceptowania przez narody byłej SFRJ. Od wielu przyjaciół z Jugosławii słyszałem: „kocham Jugosławię i z całego serca nienawidzę jugosławianizmu. „To jeszcze jeden jugosłowiański paradoks!

Rozwód po jugosłowiańsku

Istnieje wiele przyczyn rozejścia się narodów z nieszczęśliwej trójcy SChS (Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców) a potem Federacji Socjalistycznych Republik Jugosławii.

Powód pierwszy: to historia i jej złe duchy, które po rozpadzie dyktatury Tito wyzwoliły zastygłe wydawało się emocje, pretensje i nienawiść.

W 1941 r., po kapitulacji Jugosławii na terytorium Chorwacji oraz Bośni i Hercegowiny powstało państwo chorwackie (Nezawisna Država Hrvatka – NDH) oparte o sojusz z hitlerowskimi Niemcami. Przesiąknięta nienawiścią do prawosławnych Serbów i muzułmańskich Bośniaków klerofaszystowska organizacja ustaszów dokonywała krwawej z nimi rozprawy. Serbowie utworzyli wówczas zbrojne oddziały czetników. Ci ostatni znów pojawili się na ulicach Belgradu niczym złe duchy w śmiesznych uniformach ze sztandarami i ikonami. Odgrażają się, iż znów będzie jak przed 50 laty. Usprawiedliwiają swoją nienawiść do Chorwatów: „zabijam ich, bo oni zabili mi dziadka..."

W czasie, gdy Jugosławia pozostawała rozdarta pomiędzy Niemcy, Włochy, Bułgarię i Węgry, Słoweńcy nie mieszali się do krwawego sporu pomiędzy Serbami i Chorwatami – rozprawiali się pomiędzy sobą. Lewica zabijała prawicę, czerwoni walczyli z czarnymi, domobrańcy i bela gwardia strzelali do titiwców...

Nienawiść za krzywdy z tamtych lat przetrwała pięćdziesięciolecie!

Powód drugi: to jugo- nacjonalizm, czyli idea, która zakładała możliwość zbudowania państwa-zlepka z kilku narodów, kultur i religii. Nie miała to być jednak ojczyzna ojczyzn, lecz zuniformizowana struktura typu centralistycznego z hegemonią Serbów. W państwie tym miało nastąpić ujednolicenie kultur, obyczajów, języka i mentalności sześciu słowiańskich narodów i licznych mniejszości. W ten oto sposób przyczyną upadku Jugosławii współczesnej stał się jugosławianizm. Najsilniejszą bazą tej idei (również przed II wojną) była armia. Nic dziwnego skoro jugonacjonalizm to idea integracji państwa za wszelką cenę i każdym sposobem, a więc i przemocą. Urzeczywistnienie jej siłą – poprzez ingerencję JAL-u doprowadziło w efekcie do rozpadu SFRJ. Armia i ochotnicy serbscy ostrzeliwujący Vukovar i Osijek zabijają zarówno Serbów jak i Chorwatów, wszystkich, którzy pozostali w mieście...

Po trzecie: – zła była od samego początku konstrukcja państwa jugosłowiańskiego, zarówno tego, które powstało po raz pierwszy, w 1918 roku, jak i odrodzonej w 1945 r. Ludowej (później socjalistycznej) Jugosławii, która odziedziczyła wszystkie główne grzechy poprzedniej formacji. „Jugosławia to Tito" – głosiły transparenty. Jednakże już wkrótce po śmierci legendarnego przywódcy przepowiadano rozpad „Titisławii". I stało się – w grudniu 1990 r., w dziesięć lat po śmierci Tito, Słoweńcy opowiedzieli się w 88 proc. za niepodległym i suwerennym państwem słoweńskim. Ich śladem poszły inne narody byłej Jugosławii.

Nie ma już SFRJ. Tito także nie udało się lepienie Jugosławii.

Powód czwarty: to granice międzyrepublikańskie. Były one zawsze zarysowane jedynie z grubsza i nieustannie zmieniane w poprzednich latach. W wielu przypadkach nie oparte zostały o racje etniczne lecz polityczne. I tak: Słoweńcy mieli żal do Chorwatów o Istrię, Bośni i Hercegowinie marzył się szerszy dostęp do Adriatyku kosztem chorwackiej Dalmacji. Itd. Granice międzyrepublikańskie nie miały większego znaczenia dla twórców silnej na zewnątrz Jugosławii. Dziś zaś jugosłowiańska armia walczy z Chorwacją o to, aby wszyscy Serbowie mieszkali w granicach przyszłej wielkiej Serbii. Jednakże Serbia sięga dziś nie tylko po ziemie etniczne serbskie, jak Serbski Okręg Autonomiczny Krajna, ale i te, gdzie Serbowie stanowią ledwo 15 proc. ludności (wschodnia Sławonia) oraz i te, gdzie Serbów praktycznie nie ma (przykładem może być oblegany Dubrownik).

Tę wojnę o granicę Serbia przegra. Europa bowiem opowiedziała się już w tej kwestii. Pragnie zachowania status quo tak w byłym ZSRR, jak i na Bałkanach.

Powód piąty: – Drago Jančar nazywa go „chaosem w bałkańskiej knajpie". Chodzi o powszechne w dawnej Jugosławii niezadowolenie z federacji oraz związane z tym frustracje. Tak powstały negatywne stereotypy, że Słoweńcy są separatystami, nienawidzą armii i podkopują państwo; Chorwatów uważano zaś za twórców spisku watykańsko-kominternowskiego; Macedończyków wyzywano od pasożytów, Czarnogórców – leniami; zaś o muzułmanach mówiono, że to ludzie Chomeiniego... Kto to zrozumie? Krleza pierwszy opisał ów stan jako bałkańską knajpę, w której wszyscy są pijani ze zła i nienawiści, zachowując się niebezpiecznie. I wszyscy czekają, aby tylko ktoś zgasił światło. No i stało się...

Powód szósty: rozpad Jugosławii nie pozostaje bez związku z upadkiem komunizmu. Jugosławia Tito była wzorowana na ZSRR. Pierwsza konstytucja jugosłowiańska to w zasadzie wierna kopia ustawy zasadniczej Związku Radzieckiego. Pomimo to Jugosławia długo była bardziej liberalna niż pozostała część radzieckiej Europy. Zachód popierał te tendencje, pomagał gospodarczo reżimowi Tito, upatrując w tym polityczne korzyści. W efekcie w Jugosławii żyło się całkiem znośnie, ale... do pewnego czasu. Dziesięć lat po śmierci Tito pierwsze wolne wybory w Słowenii i Chorwacji wygrały ugrupowania centroprawicowe. W Serbii natomiast władza pozostała w ręku ekipy postkomunistycznej. Fakt ten stał się źródłem nowego frontu walki między Południem a Północą, walki dwóch systemów, dwóch ideologii.

Wszystko to zostało na następny rok

Walki nie ustają. Wojna trwa. Otwiera się coraz to nowe fronty wojny. W okresie pół roku walk w Chorwacji pogwałcono czternaście rozejmów. Liczba ofiar „rozwodu po jugosłowiańsku" sięga już dziesiątek tysięcy. Zanim znów zaświeci słońce pokoju po słonecznej stronie Alp, zginie jeszcze wielu Chorwatów i Serbów. W ciągu 70 lat istnienia Jugosławii, państwa, które miało zintegrować Południowych Słowian nie rozwiązano tam żadnego z istotnych dla tych narodów problemów, ani gospodarczych, ani społecznych, ani narodowościowych. Wprost przeciwnie – wszystkie one pozostały zawiedzionymi nadziejami, źródłem gorzkich rozczarowań i nienawiści. Nic to nowego. Zaledwie bowiem miesiąc po powstaniu pierwszego państwa jugosłowiańskiego w 1918 r. pewien proboszcz z Lublany zapisał w swojej kronice: „Zrobiłem wszystko, żeby ludzie przybyli na sumę z okazji powstania Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców, ale kościół nie był pełny."

Kto uczyni w rozpadającej się Jugosławii choć tyle, aby we wszystkich kościołach, cerkwiach i meczetach Słowenii, Chorwacji, Serbii, Bośni i Hercegowiny, a także Charnogóry i Macedonii w jednej godzinie odprawiono msze za poległych w bezsensownej wojnie bratobójczej?

* * *

Przebywając jesienią ub.r. w Nowej Goricy odwiedziłem słoweńskie Posoče. Wybrałem się także na szczyt Svetej Gory. Znajduje się tam muzeum I wojny światowej. Widziałem tam m.in. kartki świąteczne, które żołnierze cesarsko-królewskiej armii wysyłali przed świątecznym zawieszeniem broni do rodzin w Lublanie, Zagrzebiu czy Sarajewie. Nie sądziłem wtedy, iż tego roku na Boże Narodzenie podobne kartki z frontu wysyłane będą z Osijeku i Karlovacu.

Z wizytą nad Sočą (Isonzo) wiążą się także wspomnienia hemingway'owskiego „Pożegnania z bronią": „Wyglądałem na padający śnieg przez okno (...) Patrząc na śnieg, który opadał wolno i ciężko, wiedzieliśmy, że to już koniec na ten rok. Nie udało się zdobyć gór za rzeką; nie wzięliśmy ani jednej z nich. Wszystko to zostało na następny rok..."

Karol J. Stryjski

Dziki seks (2)
albo
zbrodnia w teatrze porno

Za ile baxów chcesz zobaczyć?

Wtajemniczeni powiadają, że braci szczególnie łączyło wspólne wymyślanie numerów mających podniecać, a więc i przyciągać klientelę. Takich jak np. ten z ustawieniem w Sali Prysznicowej kilkunastu okrągłych stołów. Dzięki występującym na nich dziewczynom nikt nie musiał zbytnio wytrzeszczać oczu co te same ślicznoty wyczyniają pod prysznicową mgiełką.

Naiwniakiem jest ten kto uważa, że za jego dwa dolce dziewczyny pokazały mu już wszystko. Ich ciała są kopalnią niespodzianek. Wrzuć kolejnego baxa do woreczka, a przekonasz się. Nie bez powodu każdy zakątek tej sali jest rzęsiście oświetlony czymś w rodzaju bezcieniowych lamp z sal operacyjnych. A każda z dziewczyn-artystek ma obowiązek niemal codziennego starannego golenia się. Bracia byli przecież zwolennikami perfekcjonizmu. W dziedzinie porno chcieli być najlepsi w San Francisco, a może nawet w całych Stanach.

Reporter z „Image", Burr Snider od przeszło 20 lat obserwuje braci. Powiada, że we Frisco jest szczególna atmosfera sprzyjająca śmiałym poczynaniom. Jego zdaniem ikry ludziom dodaje piorunująca mieszanka mgły i słonego powietrza z otwartego oceanu opływającego to piękne miasto. Ludzie oszołomieni nią postępują niekonwencjonalnie, dlatego też mieszka tu rekordowa ilość lesbijek i pedałów. Lata 60. były szczególnie seksowne w tym mieście. Bracia Mitchellowie osiedli wówczas w San Francisco, aby zrewolucjonizować seksbiznes. Po mieście snuły się tabuny dzieci-kwiatów. Oni też mianowali się takimi, ale ze znakiem dolara w oczach. W interesach byli ostrzy jak brzytwa. Zagrali hazardowo. Burr Sniderr daje taki przykład:

– Największym osiągnięciem braci było wówczas wyprowadzenie filmów porno z małych salek kinowych do normalnych, dużych kin. Dzięki temu ich widzami stały się także pary ze średnich warstw społecznych. To był przełom. Najchętniej odwiedzano salę przy ul. O'Farrell zlokalizowaną niemal obok ratusza.

Marilyn Chambers nago w wannie reklamowała mydło Ivory, gdy odkryli ją bracia i zaangażowali do pornofilmu „Za zielonymi drzwiami". Miała wówczas typ urody jaki najbardziej przyciąga mężczyzn – dziewicza i nienasycona. Ten film stał się najgłośniejszym w USA pornusem i pobił wszystkie rekordy dochodowości w swojej kategorii długometrażowców.

Gdy rozkwitł rynek wideo bracia nazywani już powszechnie książętami seksu, przebudowali O'Farrell na teatr. Znów zdystansowali konkurencję – zachwyca się reporter „Image". – Nie był to bowiem teatr konwencjonalny z jedną sceną, lecz wielopoziomowe spotkanie z seksem. W różnych salach jednocześnie ładne, seksowne dziewczyny prezentują wymyślane przez braci sztuczki. Gdy dasz której tip czyli napiwek pokaże ci jeszcze więcej...

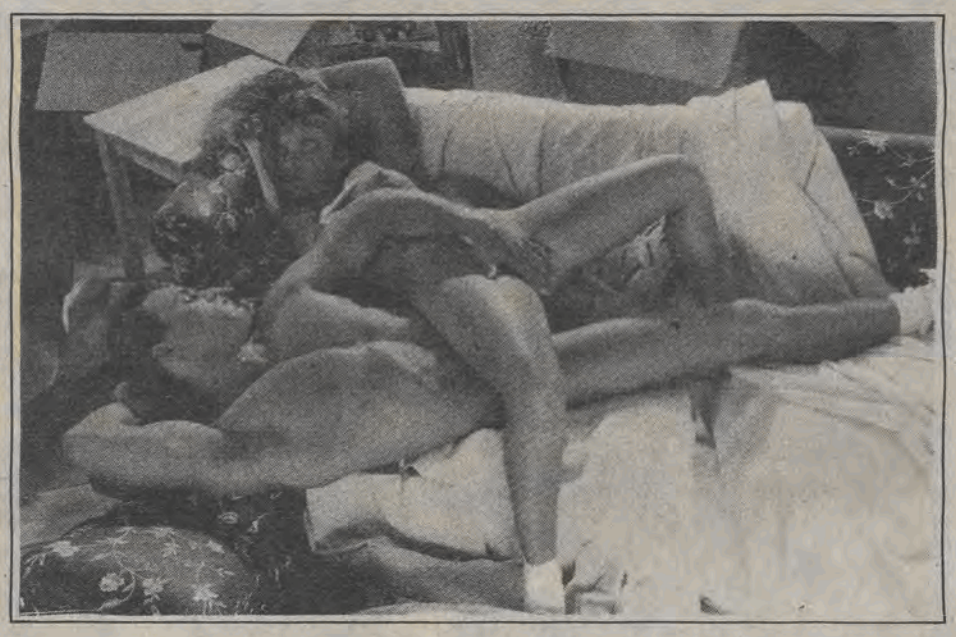

Ona i 30 policjantów

– Czasami walka z władzami przybierała komiczne formy – wspomina seksgwiazda Marilyn Chambers. – Burmistrz San Francisco Diane Feinstein zawsze uważała, że O'Farrell to najbardziej obsceniczne miejsce w naszym mieście. Wysłała więc któregoś dnia oddział 30 policjantów, aby mnie aresztowali pod zarzutem niemorlanych, sprośnych występów. Policjant to taki sam chłop jak każdy inny, ciekaw nowego biustu i pupy. Wszyscy chcieli więc złapać mnie na gorącym uczynku czyli nago. Wyobraźcie sobie 30 policjantów kotłujących się wokół mnie w małej garderobie. Prasa miała z czego kpić, a bracia wygrali bez trudu sprawę w sądzie. Takie incydenty przysparzały im przyjaciół i wielbicieli. Tym bardziej, że w ich biurze na piętrze teatru odbywało się non stop party. Bracia byli niezmordowani – wspomina Marilyn. – Archie znany był z tego, iż nie potrafił opanować pokusy uszczypnięcia mijanej dziewczyny. Znane też były jego codzienne przeglądy artystek w przebieralni. Ale żadna nie protestowała ponieważ bracia dobrze płacili i traktowali dziewczyny jak rodzinę...

Chyba te przeglądy w stroju Ewy zbyt ich nie peszyły...

– Zauważyłeś ile dziewczyn poluje tu na nas? Jon wskazał na kręcące się wokół dziewczyny z gołymi piersiami. Tylko niektóre miały na sobie jakieś mikroskopijne figi. Większość ubrana była wyłącznie w szpilki. No i przyozdobiona plastikowym woreczkiem na baxy zwisającym z przegubu. Wszystkie dokładnie wygolone, wysokie, szczupłe. W jednym typie. Różnią się głównie kształtem piersi. Dominują duże kule. Przecież tylko nieliczni mężczyźni gustują w małych jabłuszkach, a tutaj wszystko przygotowane jest z myślą o zadowoleniu, a raczej zaspokojeniu, klienta.

Oryginalna noc poślubna

Takie specjalne życzenia miała para turystów z Niemiec. Oboje młodzi, urodziwi. Ledwie zajęli lożę w Sali Prysznicowej uznali, że teatr jest ich. Ale na wesoło. Każdą śmielszą pozycję dziewczyn nagradzali rykiem śmiechu. Szybko znudziło im się obserwowanie sceny-łazienki. Skinęli na mijającą ich dziewczynę, wsunęli banknot do woreczka i poprosili o przysłanie dwu panienek mówiących po niemiecku.

Dwie Niemki podobne do siebie jak bliźniaczki zjawiły się jakby czekały na wezwanie. Gdyby dziewczyna z loży zrzuciła z siebie tę swoją wydekoltowaną, kwiecistą sukienkę mogłaby z nimi udawać trojaczki. Niestety, nie zrzuciła. Nie usłyszałem jak brzmiało zlecenie wydane bliźniaczkom. Domyślam się, że kobieta w sukience zadysponowała coś w rodzaju „pokażcie co potraficie". Mężczyzna poparł tę dyspozycję banknotem. Takim, że podziałał jak ostroga.

Stół w loży jest wystarczająco duży, aby dziewczyny mogły na nim wykonywać najwyszukańsze, erotyczne sztuczki. Każda z nich nagradzana była salwami śmiechu pary widzów. Kobieta w kwiecistej sukience miała nie wyczerpaną fantazję. To ona wybierała dziewczynom sztuczne penisy z ich koszyczków, sugerowała, który posmarować wazeliną, a który posypać talkiem. Następnie pouczała gdzie mają sobie te sękate gumy wzajemnie ładować. Czasem pozwalała zaproponować jakąś sztuczkę swemu partnerowi. Ten jednak nie wykazywał się zbyt wyrafinowanymi pomysłami.

Minęły ze 3 godziny zanim wesoła para miała dosyć uciech. Stałem akurat na ich drodze do wyjścia. Gdy poczułem znajomy europejski zapach perfum Channel 5 nie zdołałem powstrzymać się od pogratulowania tej parze pomysłowości. Mężczyzna odpowiedział mi kolejną salwą śmiechu. Kobieta natomiast uśmiechnęła się leciutko i oznajmiła: – Dziś przylecieliśmy do Frisco. To jest nasza noc poślubna... – Zniknęła w drzwiach pozostawiając zapach swych perfum i naszą rozterkę: czy to co wymyśliła dla dziewczyn było ZAMIAST czy też generalną próbą przed udaniem się do hotelowego apartamentu dla nowożeńców? Tak czy inaczej dziewczyny z O'Farrell zdały egzamin...

Wolność za 500.000 dolarów

Przyjaciel obu braci Dave McCumber, wydawca „Santa Barbara New Press" to facet, który lubi wyrażać się obrazowo. Ot, np. w takim stylu:

– Bracia lubili kopać w siedzenie i poruszać piekło. Ale pracowali bardzo ciężko, aby uczynić świat trochę lepszym... Z pewnością ostro grający Archie, spowity ściągającą go w dół spiralą alkoholu i narkotyków w ostatnich miesiącach przestał się kontrolować. W dodatku stracił miłość swojego życia, gwiazdę porno Missy Manners. Akurat wtedy, gdy zerwała definitywnie ich namiętny, ale agresywny stosunek, był też zaangażowany w walkę o prawa rodzicielskie ze swoją eks-żoną. Los niczego mu nie poskąpił. Na dobitkę brat Jim poważnie planował rozdzielić ich zyskowną spółkę. Przytłoczony Archie stawał się paranoiczny. Zaczął stale nosić przy sobie broń. Ostatnio strzelił kilka razy w sufit w teatrze O'Farrell. Jim, który mu zawsze pobłażał wreszcie stracił cierpliwość. Kiedy powiedział Archiemu, że ich spółka skończyła się, młodszy brat przekroczył barierę. Zaczął grozić starszemu i jego aktualnej dziewczynie Lisie Adams. Wreszcie zostawił wiadomość nagraną na taśmę w automatycznej sekretarce, iż oboje zamierza zabić. W odpowiedzi Jim przyjechał do rezydencji w Corte Madera z karabinem kaliber 22 i oddał z niego bratobójcze strzały...

26 kwietnia '91 poinformowano, że Jim Mitchell nadal przebywa w więzieniu. Istnieje bowiem bardzo duże prawdopodobieństwo, iż może pogmatwać śledztwo. O dziwo, już po kilku godzinach ta ocena uległa zmianie. Przewodniczący sądu powiatowego Gary Thomas ustalił kaucję 500.000 dolarów. Sędzia wyjaśnił, iż otrzymał 14 deklaracji poparcia pod przysięgą, m.in. od eks-żon Jima. Pierwsza określiła go jako rodzinnego mężczyznę, zaś druga stwierdziła, że nie zasłużył niczym na pobyt w więzieniu. Gary Thomas obwarował zwolnienie kilkoma warunkami. Oprócz wpłacenia kaucji Mitchell zobowiązany został do przekazania władzom swojego paszportu. Zabroniono mu opuszczania tzw. Rejonu Zatoki San Francisco, wreszcie nakazano kontynuowanie badań psychiatrycznych. Obrońca Jima – Michael Kennedy oznajmił, że wierzy, iż rodzina i znajomi aresztowanego do środy zdołają zebrać wyznaczoną kwotę.

Gwiazdy do wszystkiego

John bez trudu rozpoznał Ninę Hartley. Oglądał ją w zbyt wielu pornusach wideo, aby spotkanej z miejsca nie pozdrowić, jak dobrej znajomej. Powiada, że wygrała w O'Farrell konkurs na tancerkę erotyczną jeszcze gdy chodziła do szkoły pielęgniarskiej. – To był okres, gdy teatr oferował wszystkie rodzaje seksu – z mężczyzną, kobietą i wspólne. Było to dla mnie bardzo podniecające. – Nina nie ukrywa, iż bracia pomogli jej w karierze. Każdy kto chciał napisać o ich teatrze mógł otrzymać stałą wejściówkę. Mógł wówczas wchodzić na piętro, uczestniczyć w party w części PRIVATE, raczyć się hot dogami, drinkami, prochami i kto chciał wdziękami kręcących się tu stale gwiazdek. – Bracia byli gościnni. Ale potrafili też być bezwzględni – stwierdza Nina. – Doświadczył tego na sobie Orrin Hatch, republikański senator z Utah. Wybierając sobie jednorazową panienkę do seksualnych figli trafił akurat na Missy Manners, która przez 4 lata była dziewczyną Archiego. Odwdzięczył mu się za to poderwanie czyniąc senatora głównym bohaterem filmu „Za zielonymi drzwiami II" – tego o bezpiecznym seksie.

Wejściówkę ma też Susie Bright wydająca lesbijski erotyczny magazyn „On our back". Uważa ona, iż w O'Farrell wszystko jest kolorowe, podniecające i rozbudzające wyobraźnię. Susie zagrała też w „Za zielonymi drzwiami II".

– Byłam zachwycona scenariuszem propagującym bezpieczny seks – zwierza się. – Nikt inny nie marzył nawet, by zrobić film o dzikim seksie z użyciem prezerwatyw i innych ochron. Bracia od początku poparli mój magazyn, choć nie oczekiwali, że zarobią duże pieniądze na lesbijkach odwiedzających ich teatr. – Susie wyznaje, iż usiłowała namówić braci do zrobienia filmu, który potrafiłby szczególnie podniecić ją i jej czytelniczki. – Chciałam, aby był to film o kobietach, które wydają okrzyki, jęki, westchnienia i inne dźwięki podczas ejakulacji. Niestety, kula była szybsza od moich argumentów – wzdycha Susie...

O 6 wieczorem w Kopenhadze...

... powtarzały konfidencjonalnym szeptem krążące po korytarzach dziewczyny i snujący się niby bez celu ich goryle.

– Przyjdźcie koniecznie, nie pożałujecie – namawiała zgrabna naguska, a nam wstyd było zapytać o jakiej to Kopenhadze szepce.

Gdy przekroczyliśmy próg sali opatrzonej złotymi literami KOPENHAGA pierwsze co się nam rzuciło w oczy to dość grube białe rury prawie półmetrowej długości.

– Po co nam sztuczne penisy? – żachnął się John.

Pod ścianami ustawiono ze 40 obitych czerwonym pluszem wygodnych foteli. Na każdym leżało owo coś, co John wziął za sztuczny penis. Aby usiąść trzeba było owo coś zabrać z siedzenia. Gasną światła. W jasnym prostokącie drzwi kolejno pokazują się w pełnym świetle – rozebrane – oczywiście – dziewczyny. Przestępują próg i znikają w mroku na środku sali otoczonej naszymi fotelami. W mroku rysują się ruchliwe jak w japońskich zapasach dziewczęce sylwetki. A może raczej jak w miłosnych zmaganiach?

Nie zauważyłem kto pierwszy odkrył jak należy pieścić owymi sztucznymi penisami dziewczyny uwijające się po podłodze. Wystarczyło nacisnąć przycisk, aby cienki jak laserowa igła promień wystrzelił z rury. Ostrym punktem świetlnym można było celować tak precyzyjnie, jak z laserowej broni Jamesa Bonda. Gdy dziewczyny uznały, że już dosyć błądzenia laserowymi igłami po zakamarkach ich ciała zaproponowały coś konkretnego: komu nie było żal baxów mógł wybrankę zaprosić na swoje kolana. Oczywiście już przy normalnym świetle. My postanowiliśmy wreszcie zbadać co kryje

Sala Tajemnic

Coś co nosi tę nazwę zajmuje sporą część parteru teatru. Niestety, drzwi do tej części były zamknięte na klucz. Zainteresowaliśmy się więc wiszącą na ścianie gazetową kolumną „Time Magazin" poświęconą temu przybytkowi. Dowiedzieliśmy się z niej, iż Sala Tajemnic, czyli Ultra Room „to ostatni pomysł braci Mitchell – patriotów porno... Wyjątkowość tej sali polega na tym, że czujesz się tu absolutnie swobodnie, a zarazem widzisz wszystko co zechcesz dzięki specjalnej kombinacji luster. Ultra Room jest wykwitem czystego geniuszu" – brzmi konkluzja artykułu.

Nie opodal zobaczyliśmy tablicę z napisem PRIVATE. Kręciło się koło niej imponujące stadko goryli. Obserwowaliśmy rosłych mężczyzn i dwie dziewczyny prezentujące się jak kulturystki. Ta męsko-damska obstawa sugerowała, iż na górze, tam gdzie odbywały się owe frywolne party, przebywa Jim Mitchell. Jego prawnik dotrzymał słowa i wpłacił półmilionową kaucję. Złożyło się na nią aż 5 nieruchomości. Prawo stanowe wymaga bowiem, aby wartość zastawu za kaucję była dwa razy większa od wyznaczonej kwoty. Mitchell opuścił więzienie 30 maja o 10.45 wieczorem i natychmiast pojechał do domu w Richmont zapowiadając, że przez najbliższy okres zamierza jedynie dobrze jeść i cieszyć się rodziną. Obecność i zachowanie goryli sugerowały, że tego wieczoru przybył do teatru. Gdy zagadnąłem o to jedną z gorylic – tę sprawiającą wrażenie łagodniejszej – sprężyła się, ale zachowała zawodowy uśmiech oznajmiając:

– Tu jest prywatna część, nic dla ciebie ciekawego. Radzę zaliczyć Salę Tajemnic. Właśnie ją otwierają... – Choć wciąż uśmiechała sią wolałem zrejterować.

Majtki na ekspres

Spodziewaliśmy się różnych niespodzianek. Ale nie takiej! Za drzwiami z napisem Sala Tajemnic nie było żadnej sali. Wprost i w prawo rozchodziły się dwa korytarze. Wzdłuż wewnętrznych ścian ciągnęły się jedne przy drugich wąskie drzwi bez klamek. Pomieszczenie za nimi było jeszcze mniejsze niż budka telefoniczna. Na jedną osobę. Ale różniło się od budki. Było oszklone tylko z jednej strony. A drzwi otwierało się do wnętrza. Gdy ktoś wszedł musiał się o nie oprzeć. Wtedy nikt z zewnątrz nie mógł otworzyć i podpatrzeć od strony korytarza co lokator takiej budki porabia. Można było za to zaglądać do wszystkich budek przez oszklone ściany okalające salę z bardzo długim stołem. Leżały na nim pejcze, łańcuchy, penisy podobne do sękatych kosturów i różne inne przyrządy doskonale znane bywalcom sklepów ze sprzętem sadomasochistycznym.

Kolejną niespodziankę zgotowało nam 8 dziewczyn, które nagle wbiegły do sali. Wszystkie były ubrane! W strojach imitujących kowbojskie, traperskie, gangsterskie, panienek z burdeli na Dzikim Zachodzie i niewiniątek z seriali dla panienek. Kowbojki, traperki i gangsterki szybko uwinęły się z piszczącymi ze strachu lokatorkami burdelu i niewiniątkami. Przykuły je do stołu łańcuchami i kajdanami, aby rozpocząć tortury. Żadnej nie zrobiły krzywdy, ale kogo podnieca okrucieństwo ten już wtedy doznał erekcji. Dla bardziej wymagających przygotowano sceny zdzierania szat – zarówno z gwałconych jak i gwałcących. Zgodnie z zasadą, iż czas to pieniądz stroje zostały tak spreparowane, aby można je było zdzierać bez niszczenia, jednym ruchem. Nawet majtki panienki miały zapinane na ekspresy i rzepy. Jak na komendę z zakamrków tej sali tortur powyciągały koszyki seks-shopy i rozbiegły się wzdłuż szklanych ścian okalających pokój. W tym momencie zakończyło się zbiorowe widowisko wliczone w cenę biletu, a rozpoczęły pikantne igraszki na indywidualne zamówienia. W szklanej ścianie każdej z kabin jest szpara. Penisa, ani nawet palca przez nią nie przeciśniesz. Wystarczy akurat, aby wsunąć w nią banknot dla upatrzonej panienki.

Jaki banknot wsunął do swej szpary John nie mogłem dostrzec. Ale Inetta pomknęła ku niemu jak rakieta. Nareszcie będzie mógł się przekonać czy ta dziewczyna ma wypaloną w łechtaczce dziurkę, do której wkłada kolczyk, czy też jej organ do pieszczot zdobi zwyczajny klips.

Los w postaci ciemnoskórej dziewczyny z tu i tam poskręcanymi jak karakuły włosami, nagrodził w tym momencie moją bezinteresowną radość, iż John wreszcie rozstrzygnie swój dylemat. Ów piekielnie zgrabny... los podbiegł do mojego kawałka szklanej ściany i bez żadnej zachęty pokazał to czego przez cały dzień John nie mógł dostrzec u Inetty. Czarnula wykonała klasyczny szpagat w pozycji stojącej i pozostając tak kilkakrotnie pociągnęła za złote serduszka wpięte w obie jej wargi. Oczywiście te poniżej twarzy. Dzięki temu uzyskałem pewność: tancerki O'Farrell nie noszą klipsów, lecz kolczyki.

Być może, gdy my poznawaliśmy tajemnice teatru porno nastąpiło

Pośmiertne spotkanie braci

„Król porno będzie mógł odwiedzić grób swego brata w Stocton" – poinformowała „San Francisco Chronicle". Rozczarowany dziennikarz doniósł, iż prasa nie przedstawi relacji o pośmiertnym spotkaniu braci – zabójcy i ofiary. Obrońca Jima Mitchella mecenas Dennis Riordan kategorycznie odmówił ujawnienia kiedy Jim pojawi się przed grobem Archiego.

– Ta wizyta będzie miała charakter ściśle prywatny – oznajmił Riordan. – To co stało się sprawiło ból całej rodzinie. Wszyscy orientowali się, iż bracia byli ze sobą bardzo blisko. Nie mogło ich przecież rozdzielić na wieki kilka wystrzałów z Winchestera. To pośmiertne pojednanie jest potrzebne zarówno rodzinie, jak i Jimowi. Jeśli istnieje życie pozagrobowe, czeka na nie także Archie....

Tego rodzaju argumentacja przekonała sędziego, który jednorazowo zmienił warunki kaucji zakazującej opuszczania miejsca zamieszkania pod groźbą utraty zastawu...

Waldemar Uchman
(fragmenty większej całości)

Od dziesięciu lat włóczy się po Polsce oszust. Dzisiaj jest policjantem, jutro księdzem, pojutrze biznesmenem. Pan Stanisław wymyślił sobie sposób życia – na krzywy ryj.

Całe życie niedziela

Siedzimy w areszcie śledczym w Kielcach, pijemy serwowaną przez naczelnika więzienia, służbową kawę, palimy papierosy. Przede mną jeden z najbarwniejszych polskich oszustów, człowiek który wodził za nos ludzi we wszystkich województwach, w każdym większym mieście. Sam o sobie mówi, że jest pokrzywdzonym przez komunę zwierzakiem. Sytuacja zmusiła go do zmiany skóry, osobowości i wymyślania legend. Kim jest? Kim naprawdę jest ten pięćdziesięcioletni mężczyzna? Marszczy czoło, zbiera myśli. Cholera wie kim on jest tak naprawdę, on sam nie wie. No dobrze, jak więc to się wszystko zaczęło? Opowiedzieć? Niech będzie.

– Na początku była – tak jak zawsze – głupota, czyli chciwość. Gość pracował w urzędzie w Białymstoku. W „lokalówce". Łakoma posada oraz intratna. Można nieźle zarobić i przy okazji dorobić. To właśnie tam się nauczył, że najszybciej można zbić kapitał na ludzkiej krzywdzie. Więc – łapówki. Za nadzieje, za rzuconą od niechcenia obietnicę. Głupi naród dawał, bo wiedział: nie posmarujesz, nie będzie przydziału kwatery w komunalnym, tanim budownictwie. Nie spojrzy pan Lerman przychylnie na twoje podanie, kwity odrzuci gdzieś na dno szuflady i cześć. Żegnaj przytulna kawalerko. Jak się ludzie dowiedzieli, że pan referent łaskawie bierze, to sami przynosili. Ile tam kto miał. Zależy od sprawy. Z kawą, koniakami i wódką to gonił za drzwi. Pieniądz się liczył. Bez względu na kolor i pochodzenie.

Jak jednemu takiemu ciećwierzowi spod Moniek nie załatwił, nie przyspieszył, nie pomógł to tamten ze złości doniósł do zwierzchniej władzy. I na milicję. Głupek sam poszedł za kraty, ale pan Stanisław też zafasował wyrok. Zwiedził wtedy kryminały na Warmii. Sztum też zaliczył. Bardzo przyjemne cele, jeszcze pogermańskie, ale cywilizowane. I klawisze ludzkie paniska. Nie to co w nowych aresztach, gdzie dobór kadry jest, jakby to powiedzieć przypadkowy. W tych nowych obsadach to nawet więźnia nie uszanują. Takie same prawa i obowiązki ma kryminalny, co zwykła bida wkręcona w wałek sprawiedliwości jakoś tak niechcący, przez niewinność lub przypadek.

Odsiedział swoją „trójkę". Tu ciekawostka: w Szczytnie kiedyś spotkał tego chama, który go nadał, ale tylko ramionami wzruszył, chociaż korciło dać w dziób. Po kiego grzyba sobie łapkę paskudzić? Lepiej podziękować frajerowi za podsunięcie pomysłu na urządzenie sobie świata po ludzku, inaczej i barwniej.

Jak wrócił do Białegostoku, to nie miał, ten biedny więzień karny, zresocjalizowany przez system penitencjarny jak potrzeba, gdzie się podziać. Ulicę zrobili nową, dom w którym tyle lat mieszkał – wyburzyli. I co z tego, że pokazywał w urzędzie dowód, z adresem, potwierdzonym pieczątkami. Nawet gadać nie chcieli z aferzystą, co rzucił cień na dostojny ratusz. Precz przepędzili go jak wściekłego psa. Nikt się za nim nie ujął, nikt ręki w biedzie nie podał. No i co ma taki człowiek zrobić z sobą? Dokąd pójść? Komu się wyżalić?

Zdecydował się na skargę do władzy. Ogolił się za ostatnie pieniądze na dworcu kolejowym i pojechał do Warszawy. W centrali partii spod drzwi go wyrzucili, na pokoje nie wpuścili. I jeszcze taki jeden byczek strzelił go w dziób. Och, ty! Natychmiast z Nowego Światu pobiegł do przełożonych tego drania na skargę. Do pałacu Mostowskich, bo ten adres znał jeszcze z gazet. Jakoś tak wyszło, że przebiegł pod ręką dyżurnego na portierni, zmylił służbowych i wlazł do środka. Teraz szukał jakiegoś ważnego, żeby mu się w milicyjny mankiet wypłakać. Otworzył pierwsze drzwi, pusto za biurkiem. Na wieszaku mundur pułkownika wisi, a kieszeń mocno wypchana. To sięgnął, guzik odpiął, diabli wiedzą co podkusiło, ale skubnął cały portfel.

– Jezus Maria! Czego tam nie było. Dowód osobisty, książeczka wojskowa, prawo jazdy, legitymacja ubezpieczeniowa, przepustki specjalne i legitymacja służbowa. Były też pieniądze. Ładny grosz jak na tamte lata, coś koło dwudziestu tysięcy. Po kiego się teraz tłumaczyć, opowiadać, wyżalać? W Polskę trzeba ruszyć i świata użyć.

Kolejny, nie liczę już który, papieros. Cwaniakowaty uśmiech na twarzy. I opowieść, w której farsa przeplata się z dramatem, a naiwność z cynizmem.

– Pobiegłem prosto na dworzec i siup w pierwszy pociąg jaki akurat stał na peronie. Traf chciał – do Gdańska. Jadę, koła stukają na rozjazdach, a ja kombinuję co dalej? Już mam pomysł. Z dworca w Gdańsku zadzwoniłem do Urzędu Wojewódzkiego. Przedstawiłem się pułkownik Jabłonowski. Jak stało na tych służbowych dokumentach. Kazałem się łączyć z wojewodą i mu pukam, że tam do nich jutro przyjedzie z Warszawy gość czyli ja. Sprawdzić jak realizują zalecenie o przestrzeganiu tajemnicy państwowej. Wojewoda się kręci, że nie ma jutro czasu, że mnie nie przyjmie, ale naczelnik odpowiedniego wydziału to i owszem. Ja udaję, że jestem swoim adiutantem i na niego z ryjem: ma być, ma mnie przyjąć, zagwarantować hotel, bo ja tam będę u nich kilka dni. Dygnitarz, co w życiu by ze mną nie rozmawiał twarzą w twarz, łka do słuchawki, że owszem, że się załatwi, że proszę bardzo, czeka na mnie w „Neptunie" apartament. Trzask.

– Przenocowałem się jeszcze kątem na jakiejś kwaterze a rano idę do hotelu. Recepcjonistka gnie się w pas, bo przecież już ma papier od wojewody jaka to fisza ze stolicy na Wybrzeże zjechała. Kluczyk, winda na górę. Tylko ich zdziwiło, że bez bagażu jestem. Zapamiętałem ten szczegół, bo może się dalej przydać. Pokoik – cacuszko, uwaliłem się na wyrku, wyciągnąłem z siatki maszynkę do golenia, użyłem służbowego ręcznika. Co dalej? Jest pomysł!

– Koło południa melduję się u wojewody, wyszedł z gabinetu, rękę podał i mówi, że nie ma czasu, ale zajmie się mną wicewojewoda. Ja mu na to, że jego to ja absolutnie nie potrzebuję. Ma mi dać do dyspozycji kierowcę z polonezem, przepustkę na Hel i zaliczkę. Tak koło dwudziestu tysięcy, MSW się z tego rozliczy. Tak zagrałem dla draki. A on na to – nie ma sprawy, proszę bardzo, co za problem. Już do mnie leci urzędniczka, pieniądze przynosi, tu dokumenty, tu w drzwiach szofer z rozdziawioną gębą i pytaniem głupim: gdzie jechać?

– Jak gdzie? A na Hel, do dowództwa. Z takimi papierami jak miałem, to bez niczego mnie komandor przyjął. Za stołem sadza i pyta czy ja wódeczki bym się nie napił. Sru, po bańce, potem drugiej. I ja się nagle zorientowałem, że on się mnie zwyczajnie boi. Bo nie wie co za drań mu tu się na kark zwalił. Czego chce, taki nie zapowiedziany? W dodatku z politycznego wydziału, bo tak się sam przedstawiłem. Jak morowe powietrze mnie obchodzi, z nogi na nogę przestępuje i o nic nie pyta. Ale jaja: on się boi. Mnie się boi! Jak wróciłem do hotelu, to już wszyscy co się tam kręcą wiedzieli, że jest ważna figura. Taka, co dużo może, bo wojewoda, dowódca garnizonu, komandor przed nim chodzą na paluszkach. Dziwi się pan, że kolejka się zaraz do mnie ustawiła, żebym pomógł ułożyć życie. To pomagałem, jak ludzie prosili grzecznie i pieniądze brałem. Obiecywałem wszystko co tylko potrzeba: mieszkania, paszporty, lepszą pracę, ułaskawienie, odroczenie od służby wojskowej. Ja w tym Gdańsku kręciłem się cały miesiąc! I wie pan co, przez cały okres tylko raz wyciągnąłem przed jakimś posterunkowym tę swoją służbową, lipną legitymację. Żeby pan widział jak on wtedy strzelił kopytami! Do dzisiaj słyszę ten huk. A inni wierzyli w legendę uwiarygodnioną koneksjami z wojewódzką władzą. Na koniec największy hit sobie zostawiłem: ja za ten miesiąc zgarnąłem w sumie coś koło dziesięciu tysięcy papierów, bo naszych pieniędzy to nie liczę. I nie beknąłem za to wszystko, nie odpowiedziałem, do dzisiaj nie jestem ukarany, chociaż to było na początku lat osiemdziesiątych. Sprawa oczywiście wyszła, była na wokandzie, przyklepali mi ten miodowy miesiąc do afer w Krakowie. Wojewoda gdański, teraz już emeryt, został na rozprawę ściągnięty i ze wstydu powiedział, że ja bujam, że to kłamstwo. Tylko kierowca, który mnie woził dał uczciwe świadectwo, powiedział przed sądem: „znam tego pana, ale to była jakaś gruba figura, co on robił u nas w Gdańsku, to nie wiem, kazali wozić – woziłem. Powiem tyle, że strasznie się przed nim trzęśli.

– Nie ma dowodu, nie ma przestępstwa, po sprawie. Może pan sobie w aktach sprawdzić, że się do tego matactwa na Wybrzeżu dobrowolnie przyznałem. I nic, ciemna mogiła.

Bezkarność rozzuchwala, daje poczucie bezpieczeństwa. Po miesiącu, w Gdańsku, nasz bohater przeniósł się w inny koniec kraju, w Poznańskie. Odezwała się nabyta jeszcze w wojsku kontuzja. Serce zakłuło, więc pan Staszek poczłapał do wojewódzkiego szpitala. Nowe, bogate odkrycie. Służba zdrowia nie jest zbyt biurokratyczna, każdemu potrzebującemu i na dodatek choremu pomoże. Żeby się zarejestrować na izbie przyjęć wystarczy przedstawić jakikolwiek dokument, a najlepiej legitymację rencisty. Okazało się szybko, że w szpitalach najłatwiej upolować jelenia, bo chorych i nieszczęśliwych w izbach najwięcej. A na niczym nie robi się takich interesów, jak na ludzkiej krzywdzie. W Poznaniu więc pan Lerman położył się na oddziale kardiologicznym jako Ziółek, bo akurat taką legitymację miał w swoim dossier. Mówi teraz:

– W każdym mieście należy klepać co innego. Aby nie podpadało, że mnie nikt nie odwiedza jak odpoczywałem, zeznaję iż jestem

człowiekiem akurat z innego miasta. W Poznaniu przyszło mi do głowy, że mogę być na przykład z Łodzi. Chlipię zupę w pięcioosobowej sali, piżama służbowa mi się na plecach rozłazi. Obchód, ordynator czyta kartę choroby i nagle ni stąd ni zowąd pyta na cały głos – przecież on u siebie jest – czy ja to nie jestem przypadkiem krewnym księdza biskupa z Łodzi. Jakże nie jestem – ja na to – przecież to jest mój brat. I wystarczy. Następnego dnia leżę już w izolatce, bo przecież wstyd, żeby taka osoba leżała z hołotą łóżko w łóżko. Wieczorem przychodzi do mnie jakiś klient. Bamboszami szura po podłodze i pyta grzecznie, czy ja bym z nim nie przeszedł do innej izby? Do jednego takiego też na serce chorego pana mnie chce zaprowadzić. Co mi szkodzi spróbować? Idziemy, a tam jakiś cierpiący dogorywa na barłogu, jakieś panie dwie podsuwają mu smakowite kąski. Pyszności: polędwica, szyneczka. Pytam się o co chodzi, a oni mnie częstują, chcą żebym się rozluźnił. Pytam się twardo czego sobie życzą. I wychodzi: ten chory to jest jakiś ksiądz proboszcz. Trzeba trafu, tyle razy starał się o audiencję u mojego brata Władysława, biskupa, ale go nie dopuszczają. Bo on się chce przenieść ze swojej parafii na inną, lepszą. Jednym słowem on mnie prosi o protekcję u biskupa! Opieram się rękami i nogami, tłumaczę jakie to trudne, nie wypada. A on swoje, że się odwdzięczy, że wspomoże, że będzie się za mnie modlił. A drugą ręką kopertę wciska. Kamień by skruszył, a co dopiero mnie z chorym sercem. No, w końcu mówię, dobra, zobaczę co się da załatwić. Wracam do siebie, liczę... Tysiąc dolarów! A jak wychodziłem, to mi parafianie kluczyk od samochodu „Audi" wcisnęli, żebym od razu z tego szpitala prosto do brata biskupa pojechał. Zapaliłem silnik, a oni mi z okna tylko pomachali. I tyle mnie widzieli.

Później były szpitale w południowej Polsce: Rzeszów, Kraków, Nowy Targ, Krosno, Przemyśl, Zakopane, znowu Kraków, Kielce, Miechów. Wszędzie na oszukańczym szlaku jakieś mniejsze i większe szwindelki, drobniejsze i poważniejsze oszustwa. Na Podhalu Lerman, który teraz nazywał się Kozak, pracował nawet przez trzy miesiące jako anestezjolog. Asystował przy operacjach, bawił lekarskie bractwo, pił na umór z całym personelem średnim, przykleił się do samotnej akurat wiejskiej lekarki. Może by i się ustatkował, wydał, ale akurat coś odgrzebali w papierach, coś dyplom uniwersytetu im nie pasował, dokumenty Akademii Medycznej miały jakiś feler, dość, że zaczęło być gorąco. Więc tak jak stał, tylko z kożuchem, kompletem pieczątek i blokiem recept wskoczył w autobus PKS aby schować się przed sprawiedliwością. Oczywiście w szpitalu, ale tym razem w Kielcach. Znów jako ciężko chory na serce. Udało się, wystarczy posłuchać:

– Położyłem się tym razem jako Kruk, dyrektor „Polcoloru" spod Białegostoku. A to były czasy, że za telewizorami ustawiały się społeczne kolejki. Leżę sobie spokojnie i nic nie kombinuję, aż do obchodu. Idzie cała zgraja i lekarz patrzy na mnie, patrzy na kartę i prorokuje. O, pan dyrektor, serduszko nawala, dyrektorska choroba. I zaprasza na kawkę i koniak do siebie, pogadać z nudów. Co mam nie iść jak człowiek grzecznie zaprasza. A on tak powiada: widzi pan, dyrektorze, nie dajecie nam monitorów do aparatów medycznych i trudności w zakupie sprzętu robicie. Mówię na to, że to przecież normalne, bo służba zdrowia jest niewypłacalna. Może pan coś by po-

cd. na str. 11

„Wróciłem do domu"

Rozmowa ze STANISŁAWEM DYSBARDISEM, zastępcą dyrektora Teatru Wielkiego

Najwierniejsi bywalcy Teatru Wielkiego od dnia inauguracji naszej reprezentacyjnej sceny pamiętają STANISŁAWA DYSBARDISA, jej pierwszego, a przez wiele lat jedynego kierownika literackiego, którego zawodowa aktywność i pomysły programowe, wykraczając daleko poza zakres obowiązków operowego „literata", przysparzały operze coraz to nowych entuzjastów.

Stanisław Dysbardis był w Teatrze Wielkim od początku jego działalności. Towarzysząc niezapomnianemu, a przed kilku laty pożegnanemu na zawsze, pierwszemu dyrektorowi tej sceny, Stanisławowi Piotrowskiemu, wzorem swego szefa odziany w nienagannie skrojony smoking witał u wejścia do teatru premierowych gości. On też podejmował pasażerów przyjeżdżających wówczas do Łodzi pod wodzą Jerzego Waldorffa, warszawskich „pociągów operowych". To on organizował „studenckie" premiery operowe, był inicjatorem i gospodarzem niezapomnianych „Poniedziałków przy świecach" – owych kameralnych spotkań najzagorzalszych wielbicieli opery z realizatorami i wykonawcami kolejnych premier. On zredagował pierwszy, na owe czasy prawdziwie imponujący album prezentujący dzieje opery łódzkiej do czasu otwarcia jej dzisiejszej siedziby. Jego dziełem były doskonałe programy i wydawnictwa reklamowe.

Gdy już na dobre utrwaliło się w nas przekonanie, iż „zrósł" się z tą sceną, Stanisław Dysbardis nagle na kilka lat zniknął z operowej świątyni, jednak niedawno, tym razem jako zastępca jej naczelnego dyrektora, znów się w niej pojawił.

– Z jakimi uczuciami wróciłeś, Staszku, do Teatru Wielkiego, z którym już wkrótce obchodzić będziesz dwudziestą piątą rocznicę waszego związku poddanego przez Ciebie swoistej próbie trwałości?

– Mój związek z naszym Wielkim okazał się bardzo trwały, a po raz wtóry przywiodło mnie tu zarówno przekonanie, iż „wszędzie dobrze, lecz w domu najlepiej", jak i nadzieja, że mogę jeszcze przydać się naszej operowej rodzinie zagrożonej dziś w swym byeie, równie mocno jak wiele innych. Nie mogłem nie przyjąć propozycji powrotu do Teatru Wielkiego nie tylko dlatego, że była ona zaszczytna jako inicjatywa dyrektora **Antoniego Wicherka** inspirowanego w tym względzie przez Komisję Zakładową „Solidarności" i Komisję Kultury Rady Miejskiej, lecz przede wszystkim dlatego, że chciałem być z tymi wszystkimi, którzy nie szczędzą sił, by mimo nie sprzyjających okoliczności utrzymać nasz teatr w dobrej kondycji. Jeśli zaś pytasz o emocje, jakie towarzyszyły mi tego dnia, gdy ponownie jako pracownik tej instytucji przekraczałem przed kilkoma tygodniami jej progi, to powiem, że czułem się jakbym wracał tu... po prostu: z delegacji, albo z urlopu. Tak, jak wraca się po krótkiej nieobecności, po której powrót jest tym bardziej naturalny i oczywisty, im bardziej „swoimi" można nazwać ludzi, sprawy, tradycje, mury... Odchodząc stąd przed kilku laty próbie wierności poddałem sam siebie i zapewniam, że ani myślą, ani mową, ani uczynkiem nigdy tego teatru nie zdradziłem. Nawet nie będąc w nim, zawsze byłem blisko, często w samym sercu jego sprawy, nieprzerwanie związany z ludźmi i uprawianą tu sztuką. Wracam z uczuciami równie gorącymi jak dawniej, pełen emocji podsycanych niezatartymi wspomnieniami wielu przeżyć i uniesień. Kwestia ćwierćwiecza mojego związku z Teatrem Wielkim, jest nieco bardziej skomplikowana: nie pokrywa się ono bowiem z jubileuszem dwudziestopięciolecia jego działalności. Moje ćwierćwiecze minęło... półtora roku temu...

– Chcesz powiedzieć, że w Teatrze Wielkim byłeś wcześniej niż „od zawsze"?!

– To zrozumiałe, że dla widzów najdalszą granicą owego „zawsze" jest data inauguracji naszej sceny. 19 stycznia 1967 roku, ale ja jestem jednym z dziś już zaledwie kilkuosobowej grupy jej pracowników, którzy przyszli tu znacznie wcześniej. Swoją pracę w Teatrze Wielkim rozpocząłem w listopadzie 1965 roku. Znalazłem się tu niemal prosto po studiach. Długo budowany i upragniony przez łodzian teatr imponująco wyglądał tylko z zewnątrz. Obraz widowni, który do dziś mam przed oczami, odbierał nadzieję, że uda się dotrzymać terminu otwarcia, ale w niezachwianej wierze utwierdzali nas wykonawcy tej inwestycji, a niebywałym wprost entuzjazmem i zapałem do pracy zarażał dyrektor **Piotrowski.** Pracowaliśmy wszyscy tyleż dla „sprawy", co dla niego, dla tego wspaniałego człowieka, który był twórcą pierwszego najświetniejszego okresu historii Teatru Wielkiego. Jeśli teraz zapytasz mnie, jak wspominam inaugurację, to powiem, że wszyscy byliśmy tyleż szczęśliwi, wzruszeni i przejęci, co zmęczeni ogromem pracy wykonanej nim poszła w górę srebrna kurtyna. Przez wiele miesięcy odbywały się próby czterech wielkich spektakli wystawionych na inaugurację. Teatr Wielki rozpoczynał swą działalność prezentowanymi kolejno inscenizacjami „Halki", „Kniazia Igora", „Strasznego dworu" i „Carmen". Potem przychodziły następne sezony, następne premiery, wielkie wydarzenia, sukcesy zagraniczne, ale dla nas, tych nielicznych, którzy pracują w naszym teatrze od pierwszych dni, te pierwsze lata mają największe znaczenie emocjonalne.

– Byłeś świadkiem i współtwórcą rozwoju łódzkiej sceny operowej. Jak określane były jego kierunki?

– Wyznaczały je zawsze osobowości i zainteresowania kolejnych dyrektorów Teatru Wielkiego. Dyrektor Piotrowski, nie rezygnując z obowiązku kreowania gwiazd postawił na „zespołowość" i atrakcyjną widowiskowość spektakli. Dyrektor **Wodiczko,** który uprawiał szlachetny rygoryzm artystyczny, preferował stylistyczną klarowność spektakli, a szczególnym uznaniem darzył, jak się zdaje (a rzadkie to u dyrygenta operowego) muzykę współczesną. Dyrektor **Pietras,** twórca drugiej ery świetności naszej sceny, zachwycał odwagą poszukiwań repertuarowych i dynamiką działań menażerskich oraz fantastycznie wprost szczęśliwą rękę do odkrywania i gromadzenia wokół teatru młodych talentów najczystszej próby, co zapewniło mu dzisiejszą wspaniałą kadrę wykonawców i zaprzyjaźnionych z tą sceną realizatorów. Zawsze ton i charakter nadawały tej scenie wybitne osobowości. Wybitną osobowością artystyczną jest także jej obecny dyrektor **Antoni Wicherek.**

Od prawej: Stanisław Dysbardis, Sławomir Pietras i światowej sławy śpiewak Nicolai Gedda

– Będąc świadkiem rozwoju Teatru Wielkiego, byłeś też świadkiem wzrastania wraz z nim jego publiczności, która dziś cieszy się opinią niezwykle wyrobionej w odbiorze opery, a wręcz wyrafinowanej w percepcji i ocenie baletu.

– Żaden z artystycznych szefów Teatru Wielkiego nie zaniedbywał dyskretnych działań edukacyjnych, a przede wszystkim tak starannego komponowania repertuaru, by ten, wychodząc naprzeciw wszystkim gustom, rozwijał je i sublimował. Przyznasz, iż zawsze znajdowały tu coś dla siebie wszystkie pokolenia widzów. Jeśli zaś chodzi o szczególne upodobanie, jakim Łódź darzy sztukę tańca, zważ proszę że za rok minie ćwierć wieku odkąd organizujemy Łódzkie Spotkania Baletowe, które nie są, jak mylnie sądzą ich młodsi stażem bywalcy, wynalazkiem ostatnich lat.

– Jak rozwijały się Twoje osobiste upodobania artystyczne? Które spektakle cenisz najwyżej?

– Najwyżej cenię muzykę epoki romantyzmu, co nie znaczy, iż nie fascynują mnie dzieła skomponowane we wcześniejszych lub późniejszych okresach. Z tytułów spektakli, które pozostały w mej pamięci jako doskonałe, mógłbym ułożyć listę tak długą, że z pewnością rozsadziłaby ona ramy naszej rozmowy. Różne spektakle zachowałem we wspomnieniach z różnych względów. Niektóre zachwycały mnie doskonałym kształtem inscenizacyjnym, niektóre – stworzonymi w nich kreacjami wokalnymi bądź baletowymi, wiele zdumiewało nowatorskimi rozwiązaniami reżyserskimi lub scenograficznymi. Wszystkie dowodziły żywotności opery jako gatunku. Niektóre – jak wystawiony w początku lat siedemdziesiątych „Henryk VI na łowach" czy prezentowany w stanie wojennym „Fidelio" – miały żywy wydźwięk polityczny. Mam nadzieję, że wiele artystycznych przeżyć wciąż jest jeszcze przede mną i wszystkimi miłośnikami opery.

– Czeka Cię też zapewne wiele trudnych zadań.

– Już pierwsze tygodnie pracy na nowym stanowisku uświadomiły mi ich ciężar. Wróciwszy do Teatru Wielkiego zastałem go w doskonałej kondycji artystycznej. Podzielam pogląd dyrektora Wicherka iż zespół nasz jest po prostu wspaniały. Nie mogę też nie podzielić jego obaw o przyszłość naszej sceny, której sytuacja finansowa jest dramatyczna. Z radością stwierdzam jednak, że nie zmienił się poziom entuzjazmu i zapału, nadziei i wiary w sens sztuki wszystkich pracowników teatru. Nieodmiennie życzliwa jest również publiczność. Na tych wszystkich przesłankach opieram pewność, że uda nam się przezwyciężyć kryzys, choć nie ukrywam obaw o wysokość ceny, jaką przyjdzie nam zapłacić za przetrwanie do lepszych dla kultury czasów. Z pewnością będzie to cena wielkich wyrzeczeń i wielkiego zespołowego poświęcenia. Nie tracę nadziei, że tak jak w minionym ćwierćwieczu, także i w przyszłości bywalcy Teatru Wielkiego będą oglądać w nim świetne przedstawienia.

– Oby Nowy Rok spełnił wszystkie nadzieje twórców i widzów. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
Ewa Pankiewicz

Prace na papierze

Przybyła Łodzi nowa galeria. Mieści się w al. Schillera w sklepie firmy „Papier-Service". Powstała z myślą o promocji młodych twórców, studentów Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Łodzi. Pokazywać się w niej będzie prace wykonane w dowolnych technikach i o dowolnej tematyce (pod warunkiem, że nie będą obrażać uczuć widzów). Jedynym wymaganiem, jakiemu prace muszą sprostać jest specyfika podłoża – muszą być wykonane na papierze. Materiały funduje skład papieru **Wojciecha Grochowalskiego.**

Prezentację **„Prac na papierze"** otworzyła 19 grudnia 1991 r. wystawa obrazów **Janusza Kucharskiego.** Autor jest studentem IV roku Wydziału Włókiennictwa PWSSP i laureatem dwóch nagród w Konkursie im. W. Strzemińskiego (1991) oraz nagrody wojewody łódzkiego w konkursie „Interfashion" (1991).

W cyklu aktów wykorzystuje Kucharski specyfikę faktury poszczególnych, specjalnie dobranych papierów, pokazuje jak pracują pod pędzlem malarza i jak współdziałają z twórcą w wyrażaniu nastrojów. Postacie kobiece, sposób szczególnego prowadzenia linii i kadrowania obecny jest również w cyklu obrazów olejnych i grafik Janusza Kucharskiego.

„W czasie studiów studenci zmuszeni są do poszukiwania na własną rękę środków lub znajomości na sfinansowanie potrzebnych materiałów – mówi bohater wystawy. – *Każdy młody twórca liczy, że będzie więcej takich osób jak pan Grochowalski. Pojawienie się nowych sponsorów daje nadzieję, że jest sens kończyć studia i dalej pracować w tym zawodzie".*

Monika Pietras

WIERSZE PIĘKNE

Zbigniew Herbert

Przesłanie Pana Cogito

Idź dokąd poszli tamci do ciemnego kresu
po złote runo nicości twoją ostatnią
nagrodę

idź wyprostowany wśród tych co na
kolanach
wśród odwróconych plecami i obalonych
w proch

ocalałeś nie po to aby żyć
masz mało czasu trzeba dać świadectwo

bądź odważny gdy rozum zawodzi bądź
odważny
w ostatecznym rachunku jedynie to się
liczy

a Gniew twój bezsilny niech będzie jak
morze
ilekroć usłyszysz głos poniżonych i bitych

niech nie opuszcza cię twoja siostra
Pogarda
dla szpiclów katów tchórzy – oni wygrają
pójdą na twój pogrzeb i z ulgą rzucą
grudę
a kornik napisze twój uładzony życiorys

i nie przebaczaj zaiste nie w twojej mocy
przebaczać w imieniu tych których
zdradzono o świcie

strzeż się jednak dumy niepotrzebnej
oglądaj w lustrze swą błazeńską twarz
powtarzaj: zostałem powołany – czyż nie
było lepszych
strzeż się oschłości serca kochaj źródło
zaranne
ptaka o nieznanym imieniu dąb zimowy
światło na morzu splendor nieba
one nie potrzebują twego ciepłego
oddechu
są po to aby mówić: nikt cię nie pocieszy

czuwaj – kiedy światło na górach daje
znak – wstań i idź
dopóki krew obraca w piersi twoją
ciemną gwiazdę

powtarzaj stare zaklęcia ludzkości bajki i
legendy
bo tak zdobędziesz dobro którego nie
zdobędziesz
powtarzaj wielkie słowa powtarzaj je z
uporem
jak ci co szli przez pustynię i ginęli w
piasku

a nagrodzą cię za to tym co mają pod
ręką
chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku

idź bo tylko tak będziesz przyjęty do
grona zimnych czaszek
do grona twoich przodków: Gilgamesza
Hektora Rolanda
obrońców królestwa bez kresu i miasta
popiołów

Bądź wierny Idź

Ten wiersz dla wielu był etycznym drogowskazem. Na czas totalitaryzmu, cenzury, na czas bez wolności. Na wszechogarniającą rzeczywistość, której odmiany można się było dopatrzyć jedynie u marzycieli, albo w snach wariatów. Był jakąś heroiczną propozycją godnego życia, w nieludzkich czasach. *„Trzeba dawać świadectwo", „powtarzaj stare zaklęcia ludzkości", „Bądź wierny Idź".*

Wierny. Lecz komu lub czemu? I dokąd iść w tym momencie?

Postawa dumnego, upartego trwania, tak wtedy jak i teraz, wyrzuca nas na margines. Kiedyś był to chociaż margines etycznej chwały. Biedy i uszlachetnienia. Obecnie, raczej wyłącznie biedy i niedostosowania. Więc nie myli się poeta mówiąc:

„a nagrodzą cię za to tym co mają pod ręką
Chłostą śmiechu zabójstwem na śmietniku"

Przeraża mnie, bezwzględne, zimne piękno tego wiersza, zakrojonego jakby nad ludzką miarę. Wszak człowiek ma prawo do jakiegoś antraktu, chwili słabości, która niejednokrotnie czyni go bardziej ludzkim. Może taki stan bierze się i stąd, że w zastraszającym tempie rozmnażają się nam fundamentaliści wszelkich kolorów i odcieni. Nim zbudzisz się do niełatwego przecież dnia – już czyhają. To z Panem Bogiem, to z ojczyzną albo grzechem. Tylu fałszywych i samozwańczych proroków nie nosiła chyba jeszcze ziemia.

Ciała, w zasadzie mieć nie powinieneś (ewentualnie na chwilę, dla prokreacji i śmierci). Myśli o szczęściu żadnych. Praca i obowiązek dla dobra wspólnego. Dosyć!

Wiem, będzie ciężko i przewiduję raczej szare od codzienności kolory. Ale chociaż w antrakcie, niechaj nie omija nas czar zmysłów – odurzające piękno drugiej osoby. Na przykład w maju, na tarasie. Z muzyką w tle i czerwonym winem w dłoniach. Niech w naszych snach nie zabraknie wielkiej wody, szorstkiego piasku pod stopami, przyjaciół z wódką i nocnego brydża. Tego, co sprawia, że przesypiamy, tę jeszcze jedną noc. I nie bądźmy nieobecni, gdy ktoś zaśpiewa:

Niech żyje bal... bo to życie
zachodu jest warte.

Wybór i komentarz:
Andrzej Babaryko

Podsłuchane, podpatrzone, odnotowane

Chciałabym mieć 300 lat

Nigdy nie mogłem porozumieć się z tą artystką do końca i tak pozostało do dziś. Nigdy nie doszło do długiej rozmowy i oficjalnego wywiadu. Kiedy bawiła w Łodzi i umówiliśmy się na spotkanie, bardziej interesował ją scenariusz z pytaniami, aniżeli odpowiedzi na nie.

Nie ukrywam, że frapowała mnie jako artystyczna osobowość (szukała zawsze tak wielu możliwości spełnienia w zawodzie) i ciekawy byłem – jaka jest prywatnie. Po mojej dobrej recenzji jednego z jej licznych recitali w domu kultury, zaprosiła mnie na premierę nowego programu, który wówczas z ogromnym pietyzmem i nadziejami przygotowała w Teatrze „Buffo" w Warszawie.

Pojechałem, obejrzałem i zdumiałem się jej wokalnymi możliwościami. Była w znakomitej formie i wciąż na etapie poszukiwań siebie w piosence aktorskiej. Po recitalu płakała, że tak mało ludzi przyszło. Byliśmy umówieni w warszawskim SPATiF-ie. Czekałem. Nie przyszła.

Wsiadając do pociągu, przysięgałem sobie, że nareszcie o niej zapomnę, że nigdy więcej, bo jest niepoważna, nieodpowiedzialna, chimeryczna i histeryczna. Wyglądając przez okno, zobaczyłem ją biegnącą po peronie i zaglądającą do przedziałów mojego pociągu. W ogromnym zaskoczeniu, nie skojarzyłem, że biega i szuka... właśnie mnie.

Schowałem się w kąciku, bo nie chciałem tego spotkania, w tym dniu nie chciałem jej widzieć. Ale nie doceniłem jej, bo dopadła mnie w tym kąciku, chwyciła za rękę, szepcząc, słynnym, infantylnym głosem: *„Dlaczego pan nie poczekał na mnie, dlaczego? Proszę się nie obrażać, uwielbiam pana. Jak podobał się panu mój recital? Proszę napisać o nim, o mnie... Nie róbmy jeszcze rozmowy, jeszcze nie teraz, nie jestem do niej przygotowana..."*

Iga Cembrzyńska

Pierwsze kroki jakie stawiała na scenie warszawskiego Teatru Powszechnego, a potem „Ateneum", znaczone były sukcesami, świetnymi recenzjami, zdjęciami na okładkach pism. Na estradę wprowadzili ją tacy mistrzowie jak: Sempoliński, Rudzki. Występowała w licznych programach telewizyjnych, które przynosiły wielką popularność.

Była wtedy prywatnie kobietą wolną – po rozstaniu z pierwszym mężem filozofem Andrzejem Kasią. Zresztą zawsze chciała być człowiekiem wolnym i niezależnym.

Los pokrzyżował te plany. Umówiona na spotkanie ze Stanisławem Grochowiakiem, poznała Andrzeja Kondratiuka i już zostali ze sobą na dobre i złe, na wspólne życie.

Grała w jego filmach „Skorpion, Panna i Łucznik", „Pełnia", „Wniebowzięcie", „Hydrozagadka", „Cztery pory roku". „Gwiezdny pył" był przełomem w sposobie traktowania roli, jej konstruowania – stara, przygarbiona kobieta, agresywna i gderliwa, ale z wewnętrznym ciepłem. Grała tam z własnym psem i kotem. Była późna jesień, mimo to dała się pławić w lodowatej rzece. Dziś twierdzi, że po takiej roli, może zagrać rano klozet babcię, wieczorem – hrabinę. Kiedy kręciła „Gwiezdny pył", dogrywała rolę pięknej i eleganckiej hrabiny Ziemińskiej w serialu NRD „Hotel Polanów i jego goście".

Na estradzie prezentowała znakomity spektakl muzyczny „Dialog z sumieniem", za który otrzymała nagrodę na Festiwalu Jednego Aktora we Wrocławiu i nagrała płytę wydaną w Londynie (wcześniej zauważona na występie Jazz Jamboree). Nie można pominąć występów w Opolu i wylansowanych super przebojów „Intymny świat", „O kochasiu, który poszedł w siną dal". Przestała śpiewać, gdy miała już dosyć siebie, kojarzonej wyłącznie z takimi piosenkami. A poza tym – ile razy można śpiewać o tych kochasiach i intymnych światach. Przestała przyjmować propozyje estradowe.

Po przerwie pojawiła się zupełnie inna: krótko obcięte ciemne włosy, refleksyjne spojrzenie. Jaka była później i obecnie – wiemy.

Tylko teatr nie przyniósł jej asa, źle ją „sprzedawał", nie wykorzystał (podobno nie było dla niej odpowiednich ról). Mało kto wie, że jest również ciekawą kompozytorką. Muzykalność wyniosła z rodzinnego domu, a edukację z radomskiej szkoły muzycznej. Głos Igi Cembrzyńskiej kształcił sam prof. Bukowiecki. Nie od razu dostała się do szkoły teatralnej (brak miejsc), chciała studiować dziennikarstwo, wylądowała na filozofii w Toruniu.

W życiu towarzyszyła jej huśtawka. Raz na górze, raz na dole. Jest spod znaku Raka, więc przez życie idzie jak rak: krok do przodu, dwa do tyłu. Tam sukces, tu klęska.

Mówi: – *„Czas kształcił osobowość człowieka i aktora, życie wciąż przynosi coś nowego, ciekawego. Chciałabym mieć 300 lat, gdyby to było możliwe i chciałabym wtedy być aktorką, dopiero miałabym dużo do powiedzenia. Nie boję się upływającego czasu. Na swoje zmarszczki też trzeba zapracować. Urody wymaga zawód modelki. Aktorstwo polega na czymś innym, a ja jestem aktorką".*

Najlepiej czuje się w towarzystwie męża, psa, kota, w scenerii swojego leśnego uroczyska, na bagnach, w szałasie, który uwiła z mężem własnymi rękami. Przez lata śpiewała nam o wyimaginowanym, intymnym świecie. Swój własny już odnalazła.

W świątecznej sądzie tygodnika „Film" – „Kto powinien zagrać w filmowej „Trylogii" Henryka Sienkiewicza (planowana ekranizacja „Ogniem i mieczem") zdobyła drugie miejsce po Bożenie Dykiel jako kandydatka do roli... Horpyny (trzecie Agnieszka Fatyga). Ale wcześniej zagra w kolejnym filmie swojego męża i zapewne znów wszystkich zaskoczy, zaszokuje, zadziwi.

Bohdan Gadomski

Foto.: Renata Pajchel

Z powodu ignorancji polityków ich rozejście z twórcami bywa trudne

Zdarzyło się, że w trakcie burzliwej dyskusji nad prognozą literatury współczesnej ktoś, nie jest już dziś ważne kto, zareplikował na czyjąś zaczepkę: *„Nie możemy zgodzić się na ustanowienie trwałego rozdroża jako alternatywy przyszłości, ani nawet jako alternatywy dnia dzisiejszego. Oznaczałoby to zamieranie literatury, w szczególności zaś, współczesnej literatury rodzimej."* Wielu przyklasnęło takiemu postawieniu sprawy. I na tym się skończyło.

Działo się to w połowie lat osiemdziesiątych, czyli u progu nowej, współczesnej już epoki. Wykrakaliśmy więc sobie, pisarze, niewygodną sytuację. I jesteśmy właśnie, choć nie od dziś dopiero, na owym frustrującym większość rozdrożu. Są to rozstaje dla nader wielu prywatnych i publicznych szlaków. Dylemat rozdarcia przeżywany po wielekroć. Wyznaję, że wówczas, tj. kilka lat temu, obawiałem się tego typu stanu rzeczy bardziej niż dziś. To normalne. Zwykle obawy nasze dotyczą tego, co ma dopiero nadejść. Zagrożenia realne, już nas dopadające, przyjmujemy niczym wyzwanie. Literatura zaś, kultura w ogóle, wyzwań bać się nie powinna. One ją wszak inspirują!

Jednym z owych wyzwań, to rozdroże społecznej, nie tylko kulturotwórczej roli literatury. Współczesność literacka jest pochodną kryzysu (a może kresu?) dotychczasowej pozycji inteligencji polskiej, szczególnie humanistycznej. Drażniła mnie zawsze romantyczna i anachroniczna doktryna o posłanniczej roli inteligencji w Polsce. Jestem jednocześnie przeciwnikiem dokonującej się na naszych oczach marginalizacji (nie tylko na drodze pauperyzacji) polskiej inteligencji, w tym i twórców. Ten polski, pożal się Boże, kapitalizm i humanizm mają się do siebie jak pięść do nosa!

Literatura ze swojej natury bywa różna, tak co do poziomu, jak i obszarów artystycznej penetracji. Tzw. literatura zaangażowana, czyli w sposób świadomy i aktywny uczestnicząca w dramatycznych przemianach społecznych, ma tylu koniunkturalnych przeciwników, co wiernych zwolenników. Jest bowiem jedną z form uczestnictwa społecznego poprzez wielostronną, dojrzałą wypowiedź pisarską. Dojrzałą zarówno w warstwie społecznego przesłania jak i warsztatu artystycznego. Nie sposób bowiem byle jak pisać o sprawach ważnych dla wszystkich. Przekaz w formie okaleczonej – ideowo lub artystycznie – jest z natury chybiony. Sądzę, iż na dobrą (pod każdym względem) literaturę „obecną dziś, tu i teraz", istnieje wciąż – pomimo kryzysu i biedy – niemałe zapotrzebowanie czytelnicze.

Literatura w dobie przełomów

Zbliżenie literatury do polityki jest zawsze nie tylko trudne, ale i niebezpieczne. Doświadczenie poucza, że pisarze i politycy spotykają się chętnie na początku nowych dróg, na starcie pionierskich szlaków, aby rozejść się (nie zawsze bez żalu) już na pierwszych rozstajach. Są to rozstaje, na których politycy zdradzają grupy swoich wyznawców i zwolenników. I te same, na których rozczarowani wyborcy obiecują sobie nie dać się więcej oszukać.

A oto przykład – pisarz i krótko polityk, senator **Andrzej Szczypiorski,** powiedział w senacie poprzedniej kadencji: *„Ludzie, którzy kiedyś potrafili tak czujnie spać razem na styropianie, dziś zasnęli snem własnych urojeń, głusi na to, co społeczeństwo o nich myśli."* Innym znów razem ten sam autor napisze: *„...gadanie różnych politycznych amatorów, że to dopiero teraz Polska zaczyna swój żywot społeczny i państwowy, jest także bolszewizmem a rebours. Starsze pokolenia pamiętają przecież propagandę komunistyczną sprzed lat, kiedy usiłowano nam wmówić, że Polacy zleźli z drzew dopiero 22 lipca 1944 r., bo wtedy zaczęła się prawdziwa historia. Traktowanie Polaków jak idiotów idzie tu w parze z bezmyślnym, doktrynerskim lekceważeniem losów ludzkich."* Politycy dość często ulegają tego typu pokusom. Jest to maniera niedojrzałej demokracji – lekceważenie losów ludzkich, które dla pisarza są skarbnicą, źródłem zasilającym strumień jego własnej wyobraźni i jego jednostkowych doświadczeń.

To głównie za przyczyną ignorancji polityków ich rozejście z twórcami bywa trudne, czasami wręcz bolesne. Najdłużej politykom towarzyszy publicystyka jako mniej niezależna niż literatura. Dla dojrzałego twórcy opisywany tu moment, to zwykle czas, w którym pisarz miewa już coś ważnego do powiedzenia, zaś potencjalny czytelnik (zmęczony wiecowaniem, zawiedziony w swoich oczekiwaniach, myślący tymczasem krytycznie), skłonny jest już słuchać, a nie tylko krzyczeć, skandować hasła.

Tak więc w konkretnym przypadku (dodajmy – polskim), rozdroże polityki i kultury może okazać się ważną, ogólnospołeczną szansą, a szczególnie zaś – niepowtarzalnym atutem literatury oraz np. filmu epoki przełomu. Oby jednak nie skończyło się na sposobności opisania jeszcze jednej klęski, kolejnego społecznego zawodu i rozczarowania. Goryczy.

Tymczasem kultura, w szczególności zaś literatura, wydaje się nie nadążać za lawinowymi zmianami społecznymi, jakby przycupnęła gdzieś na uboczu, nad wyraz uboga i zatroskana. Kontempluje czy kontestuje?

Karol J. Stryjski

„Jaś i Małgosia"

Inscenizacja „Jasia i Małgosi" Engelberta Humperdincka, którą w gwiazdkowym prezencie ofiarował dzieciom **Teatr Wielki,** zmusiła mnie do przypomnienia sobie zupełnie innej bajki; tej, w której tłum dworzan, przetarłszy zdumione oczy, zawołał: „król jest nagi!". Nie ma co owijać w bawełnę i wspierać się autorytetami usilnie przekonującymi nas z kart programu, iż dzieło Humperdincka jest arcydziełem, bo z zachwytem pisał o nim niejaki Huston Chamberlain do Cosimy Wagner, a oglądać je na scenach Hiszpanii chciała niejaka Maria de la Paz „żona księcia Ludwika Ferdynanda", zaś Ryszard Strauss sto lat temu składał u stóp kompozytora „najgorętsze gratulacje i wyrazy podziwu". Arcydziełem nie jest ani opera Humperdincka, ani zaprezentowane przez Teatr Wielki przedstawienie.

Fot.: Chwalisław Zieliński

Opera Humperdincka jest dla dzisiejszego dziecięcego widza (któremu całe stulecie, jakie minęło od prapremiery, przyniosło wiele znacznie ciekawszych utworów muzycznych i teatralnych) najzwyczajniej w świecie nudna. Jej twórca – pozostając pod wpływem Ryszarda Wagnera – proponuje dzieciom monumentalny wręcz dramat muzyczny o komplikujących się z taktu na takt liniach melodycznych, z „gęstą" partyturą o rozbudowanej aż do przesady instrumentacji, ale „za to" bez jednej choćby melodii, którą każde, średnio umuzykalnione dziecko mogłoby, jeśli nie zaintonować wraz z wykonawcami, to choćby nucić po przedstawieniu. Libretto pozbawione lekkości, dowcipu i wdzięku jest dramaturgicznie tyleż wątłe co schematyczne, za to dydaktycznie i trywialne, i nachalne zarazem.

Realizatorzy łódzkiej inscenizacji utworu Humperdincka podeszli do „Jasia i Małgosi" z wielką pieczołowitością, ale – najwyraźniej – bez sprecyzowanej koncepcji scenicznej. Dali dzieciom widowisko mdłe i pozbawione napięcia. Zastanawia fakt, iż jego reżyser mając do dyspozycji nieograniczone wprost możliwości techniczne łódzkiej sceny operowej, na której wszystko może być w nieustannym ruchu: obracać się, kręcić, fruwać, „zapadać pod ziemię" i „znikać w przestworzach", gdzie wszystko może lśnić się, błyszczeć i migotać, gdzie bogactwo środków inscenizacyjnych pozwala na zrealizowanie najbardziej fantastycznych pomysłów inscenizatorskich, owych środków nie wykorzystał, tworząc spektakl statyczny, oparty na banalnych zgoła rozwiązaniach sytuacyjnych, spektakl który w żadnym momencie nie mógł przykuć uwagi widza, w kilku zaś – ledwie na chwilę udało mu się ją na sobie zatrzymać. Nie mogła też wzbudzić dziecięcego zachwytu oprawa plastyczna widowiska. Dekoracje, co prawda szlachetne w swym estetycznym wyrazie, nie były ani tajemnicze, ani zaskakujące, ani zabawne, a niektóre kostiumy (że wspomnę tylko o upiornych, gnomowatych krasnoludach, w które przeistoczono małe i zapewne pełne wdzięku dzieci z łódzkiej Szkoły Baletowej) przez młodych widzów, których rozmowy podsłuchałam w foyer, określane były mianem brzydkich.

Honoru teatru skutecznie bronili wykonawcy. We wdzięcznej pamięci młodych i dojrzałych widzów zostaną z pewnością **Małgorzata Borowik** (w partii Jasia) i **Dorota Wójcik-Janczak** (Małgosia) oraz **Elżbieta Gorządek** (matka) i **Jarosław Wąsik** (ojciec). W pełni zasłużone brawa zebrała doskonale dysponowana wokalnie i aktorsko **Alicja Pawlak** – wykonawczyni partii Baby Jagi. Ta postać oraz animowane przez **Barbarę Kittel** i **Krystynę Filipiak** lalki-zwierzątka ożywiały wątlutką akcję i nadawały jej szybszy nieco i gorętszy rytm dramaturgiczny. Tylko na Babę Jagę i zwierzątka żywiej reagowała zgromadzona na widowni dzieciarnia.

Myślę, że ten oczywisty rodzaj percepcji skłoni realizatorów do dokonania w widowisku niezbędnych korekt inscenizacyjnych. Gdy zostaną one poczynione – zachęcę widzów do obejrzenia tego spektaklu. Dziś wydaje mi się on zaledwie godny odnotowania, jako szlachetna acz nieudana próba inscenizacji pierwszej opery przeznaczonej dla dzieci. Oby następne uwieńczone były większym powodzeniem i rzeczywistym artystycznym sukcesem.

Ewa Pankiewicz

Engelbert Humperdinck „Jaś i Małgosia" – baśń operowa w trzech obrazach

Kierownictwo muzyczne: Kazimierz Wiencek, reżyseria: Jarosław Kilian, inscenizacja: Jan Wilkowski i Jarosław Kilian, scenografia: Adam Kilian, choreografia: Ewa Ambrozińska, przygotowanie chóru dziecięcego: Mirosław Kuchowicz

Zagadka Piaseckiego (2)

Ostatnim sygnałem od przestępców był telefon (27 stycznia) do zaprzyjaźnionego z Bolesławem Piaseckim literata Jana Dobraczyńskiego. Porywacze zawiadamiali, że jeśli Bolesław Piasecki chce odzyskać syna – to powinien zjawić się u niego z okupem w dniu następnym o godzinie 12. Wysłannicy Bolesława Piaseckiego daremnie oczekiwali w mieszkaniu Jana Dobraczyńskiego 6 godzin na zapowiedziany sygnał od przestępców.

Jak z tego wynika, porywacze stwarzali tylko pozory, że uprowadzenia Bohdana Piaseckiego dokonali z chęci wyłudzenia pieniędzy.

Poszukiwania taksówki T-75-222

Rozpoczęte przez patrole milicyjne poszukiwania taksówki T- 75-222 nie dawały rezultatów. Wypatrzył ją dopiero około godziny 23.00 na Nowym Świecie jeden ze współpracowników PAX-u (z polecenia swojego szefa wszczęli oni poszukiwania sprawców porwania). Kazał kierowcy jechać na ul. Mokotowską – do siedziby PAX-u. Podczas jazdy taksówka została zatrzymana przez radiowozy milicyjne i skierowana do Komendy MO. Łatwo już ustalono na podstawie raportów dysponentów ruchu Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego, że w dniu i godzinach porwania Bohdana Piaseckiego znajdowała się w dyspozycji Ignacego Ekerlinga (zatrzymanym kierowcą na Nowym Świecie był jego zmiennik). Ekerling został 23 kwietnia przesłuchany w charakterze świadka. Twierdził, że kilkanaście minut po godzienie 13 wynajął go nieznajomy mężczyzna, który polecił mu zatrzymać się przed Sądami w alei Świerczewskiego i zabrać drugiego pasażera. Potem kazał Ekerlingowi jechać w stronę Mokotowa. Kiedy znaleźli się już na Mokotowie poprosił kierowcę, aby zatrzymał się tuż za rogiem ul. Weinerta. Z taksówki wysiadł wówczas mężczyzna, który zamawiał kurs. Drugi pasażer wyszedł z niej dopiero po kilku minutach i stanął przy tylnym okienku. Po około pięciu minutach powrócił w towarzystwie młodego człowieka pasażer, który wynajął taksówkę. Ekerling jadąc ulicami Weinerta i Madalińskiego zawiózł pasażerów pod gmach Sądów, gdzie wysiedli. Rysopis pasażerów określił bardzo nieprecyzyjnie. Twierdził, mimo że tyle czasu z nimi jeździł, iż nie potrafiłby rozpoznać.

Zeznania Ignacego Ekerlinga były pogmatwane, w konfrontacji z innymi świadkami zmieniał wielokrotnie swoje wyjaśnienia. Uporczywe np. obstawanie Ekerlinga przy twierdzeniu, iż jeden z porywaczy stał za tylną szybą, zaś on sam siedział cały czas w taksówce okazały się kłamliwe. Przechodzący tamtędy świadek Andrzej Nowakowski zeznał, że z odległości 6 metrów, nikogo w niej nie widział. Wszyscy inni świadkowie – przesłuchiwani na tę okoliczność – potwierdzili spostrzeżenia Nowakowskiego.

Wkrótce Ignacy Ekerling, który był Żydem, podążał w kierunku przejścia granicznego w Zebrzydowicach z zamiarem opuszczenia Polski i wyjazdu do Izraela. Tylko błyskawiczne i zdecydowane działanie Bolesława Piaseckiego, który otrzymał „cynk" od swoich ludzi, zapobiegło ucieczce Ekerlinga z kraju. Chociaż zebrano wystarczające dowody, by postawić Ekerlinga w stan oskarżenia, nadal przebywał on na wolności.

* * *

W początkowej fazie śledztwa popełniono kardynalne błędy. Część z ich wynikała prawdopodobnie z zakulisowych działań popleczników sprawców porwania. Ginęły nawet bardzo ważne dowody rzeczowe, takie np. jak koperta z odciskami palców porywaczy. Zgubiono też kliszę ze sfotografowanymi przez wywiadowców MO osobami, które przebywały w restauracji „Kameralna", gdy zjawił się w niej z okupem ksiądz Mieczysław Suwała. Zatarta został również w nie wyjaśnionych okolicznościach, nagrana na taśmę pierwsza rozmowa telefoniczna ze sprawcami porwania.

Wybitni intelektualiści i działacze społeczni różnych światopoglądów, zaniepokojeni dotychczasowym przebiegiem śledztwa, skierowali w październiku 1957 r. list otwarty do ministra spraw wewnętrznych, prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości. „Czujemy się nie tylko uprawnieni, lecz i zobowiązani – pisali – do zwrócenia uwagi na moralne i prawne niebezpieczeństwo zawarte w nieskutecznym rozwiązywaniu tej sprawy. Nie potrzeba wskazywać, jak destruktywnie podziałać to musi na nasze życie społeczne a także i polityczne". Pod listem podpisy złożyli m.in.: Jan Szczepański, Stefania Skwarczyńska, Stanisław Mackiewicz, Jan Mazurkiewicz (Radosław), Jerzy Zawieyski, Witold Lutosławski. Znamienne, że cenzura nie pozwoliła na wydrukowanie tego listu nawet w prasie paksowskiej.

Poszukiwania Bohdana Piaseckiego nie dawały przez długi czas efektów. Po ogłoszeniu w prasie komunikatu o ufundowaniu wysokiej nagrody

Komunikat Komendy Głównej MO

100 tys. zł. nagrody

za wskazanie miejsca pobytu lub sprawców uprowadzenia

Bohdana Piaseckiego

DNIA 22 stycznia br. o godz. 13 w Warszawie w drodze ze szkoły z ul. Wejnerta został uprowadzony Bohdan Piasecki.

RYSOPIS CHŁOPCA

Lat 16, wzrost 183 cm, szczupły, kolor włosów — szatyn, twarz pociągła, oczy niebieskie, rzęsy ciemne, nos lekko zadarty, wargi średnie, przedni ząb górnej szczęki jest doprawiony nylonem (ukośna linia, sztukowanie widoczne), ślady sypiących się wąsów, ręce szczupłe, palce długie, chód prosty.

Ubrany w palto jasne — popielate, z paskiem, w czarną jodełkę (sa modział), czapka uczniowska nowa, rękawiczki ciemnozielone z jednym palcem, spodnie narciarskie granaroszara, koszula w niebieskie paski, bez krawata, na ręku zegarek marki „Thiell" z ciemnym paskiem, teczka brązowa skórzana, czarny worek z pantoflami, pantofle płócienne popielate rozmiar 41—45.

Dla osób, które wskażą miejsce pobytu uprowadzonego lub wskażą sprawców porwania Bohdana Piaseckiego została wyznaczona nagroda w wysokości 100 tysięcy złotych.

Wszelkie informacje, mogące przyczynić się do ujawnienia miejsca pobytu porwanego lub sprawców porwania należy kierować do Komendy Głównej MO ul. Karowa 16, Komendy MO miasta st. Warszawy ul. Nowotki 15 (Pałac Mostowskich) lub do innych jednostek MO.

(100.000 zł) za wskazanie jego miejsca pobytu lub sprawców porwania – organy ścigania oraz Bolesłw Piasecki otrzymywali niezliczone sygnały, w większości fałszywe. Pochodziły one bardzo często od osób liczących na wyłudzenie pieniędzy. Szeroko zakrojoną akcję dezinformacyjną rozwinęli wówczas porywacze.

O pomoc w znalezieniu Bohdana Piaseckiego zwrócono się nawet do jasnowidza, księdza Czesława Klimuszki. „Zwrócono się wówczas do mnie – pisał w książce „Moje widzenie świata" – z prośbą o wyjaśnienie, co się z nim stało i gdzie może przebywać. W pierwszym rzucie oka na fotografię nieszczęsnego chłopca ujrzałem całą tragedię. Chyba jego trupa mamy szukać – wyrzekłem stanowczo. Od siedmiu dni on już nie żyje. Ma strzaskaną lewą skroń jakimś tępym żelazem. Leży w jakiejś łazience, bo nie widzę tam podłogi, tylko beton. Widzę u góry małe okienko, a po ścianach biegną żelazne rury". Wizja ta okazała się bardzo bliska prawdy.

Zwłoki Bohdana Piaseckiego odkryli przypadkowo, 8 grudnia 1958 r., hydraulicy w piwnicy przy álei Świerczewskiego 88 a (narożny z Marchlewskiego). Przeprowadzając okresowy przegląd urządzeń ciepłowniczych w tym budynku natrafili na zabite gwoździami drzwi prowadzące z piwnicy do sanitariatów. Kiedy je wyważyli – ujrzeli makabryczny widok. W ubikacji leżało zmumifikowane ciało Bohdana. Miał on podkurczone nogi, a po lewej stronie klatki piersiowej wbity sztylet. Obok zwłok walały się porozrzucane książki i zeszyty.

Jak pisze Peter Raina w książce „Sprawa zabójstwa Bohdana Piaseckiego": „Przesłuchania lokatorów i dozorcy domu, w którym znaleziono zwłoki, nie przyniosły żadnych rezultatów. Ujawniony został fakt, że mieszkanie nr 120 w tym domu było w okresie zabójstwa Bohdana zajmowane przez funcjonariusza MO i należało do działu gospodarczego KM MO, podlegającego Janowi Kossowskiemu, ówczesnemu pracownikowi KM MO i bliskiemu znajomemu Ekerlinga. Nazwisko Kossowskiego figurowało w notesie Ekerlinga. Kossowski zwolnił się z pracy w MO po porwaniu Bohdana i jesienią 1957 r. wyjechał do Izraela. Z mieszakania nr 120 można było przez klatkę schodową przejść do korytarza piwnicznego prowadzącego do pomieszczenia, gdzie znaleziono zwłoki Bohdana".

Sekcja zwłok przeprowadzona przez wybitnego specjalistę z dziedziny medycyny sądowej prof. Wiktora Grzywę-Dąbrowskiego wykazała, że Bohdan Piasecki został przypuszczalnie jeszcze w dniu porwania bestialsko zamordowany. Zadano mu cios sztyletem przez sweter i koszulę. po odchyleniu płaszcza i marynarki. Sztylet został wbity w lewą stronę klatki piersiowej aż po rękojeść. Nadto tępym narzędziem tak silnie uderzono Bohdana w głowę, że spowodowało to pęknięcie kości skroniowej oraz pęknięcie podstawy czaszki.

Po odnalezieniu ciała Bohdana Piaseckiego na warszawskiej ulicy zawrzało jak w ulu. Rodzimy Ciemnogród ferował wyroki z miejsca. Rytualnego mordu na Bohdanie dokonali w zemście Żydzi. Wszystkie poszlaki – casus Ekerlinga i powiązanego z nim, zamieszanego w tę sprawę grona osób pochodzenia żydowskiego zdawał się jednoznacznie na to wskazywać. We wspomnianej już książce Andrzeja Żuławskiego „Lity bór" ubek, pułkownik Wacek, mówi: (...) proszę pani, w dzikiej Warszawie, któż wpadłby na pomysł pochwycenia chłopca Bolesława Piaseckiego i zadźgania go, jak nie dzicy rozpici intelektualiści nienawidzący samej tkanki życia w naszym kraju (...). Ja wiem, że hipotez było kilka, pierwsza, że to zwykły bandytyzm, bo Bolesław Piasecki był człowiekiem bogatym, kierującym setkami prywatnych wytwórców pracujących na szczot stowarzyszenia Pax. Druga – powiedział – (...) to bardzo popularna w pewnych kołach plotka, że to myśmy zrobili dla ostrzeżenia towarzysza (sic! – aut.) Piaseckiego przed nadmierną pewnością siebie, butą i wodzowaniem. Hipoteza trzecia katolicka, proszę pani, to – hipoteza zemsty za rozbijacką akcję Bolesława Piaseckiego, mierzącego w oderwanie mas wierzących od prawowitego kościoła (...) Hipoteza czwarta – powiedział – to ta dobra. Dwa i dwa jest cztery. Intelektualne bandyckie zabójstwo, uczynione przez intelektualnych wyuzdańców pod wpływem okupacyjnej dzikości, pod wpływem skarlałego AK, czy proszę pani, Dostojewskiego pisarza (...) A teraz następuje hipoteza piąta, jak kolumna proszę pani, hipoteza na dziś, że to Żydzi zrobili (...)".

* * *

W dniu 30 września 1959 r. do IX Wydziału Sądu Powiatowego dla m. st. Warszawy wpłynął akt oskarżenia przeciwko Ignacemu Ekerlingowi. Przytoczmy in extenso zarzuty, jakie wobec niego formułował prokurator: „Oskarżam: Ignacego Ekerlinga, syna Artura i Eugenii z d. Grosfeld, ur. 1 stycznia 1904 r. w W-wie, kierowcę samochodowego MPT, mającego wykształcenie podstawowe, żonatego, ojca dwojga dzieci w wieku 12 lat, zamieszkałego w Warszawie przy ul. Nowoparkowej 11 m. 62, pochodzenia i przynależności społecznej robotniczej, niekaranego o to, że: dnia 22 stycznia 1957 r. w Warszawie udzielił pomocy w pozbawieniu wolności Bohdana Piaseckiego, w szczególności przez to, że dostarczył sprawcom obsługiwany przez siebie samochód osobowy Miejskiego Przedsiębiorstwa Taksówkowego, oznaczony numerem rejestracyjnym T-75-222, dla uprowadzenia Bohdana Piaseckiego, tj. o przestępstwo z art. 27 i 248 § 1 KK (...)".

Sprawa miała być rozpatrywana na wokandzie 20 i 21 listopada 1959 r. Na kilka dni przed wyznaczoną datą rozprawy Prokuratura Wojewódzka wystąpiła do sądu z nieoczekiwanym wnioskiem – o zwrot akt sprawy celem ich uzupełnienia. Swój wniosek motywowała tym, że między wpłynięciem aktu oskarżenia a wyznaczonym terminem rozprawy wyszły na jaw nowe okoliczności, mogące mieć wpływ na wymiar kary: powiązania Ekerlinga ze światem przestępczym i kontakty z osobami zamieszkałymi wzdłuż trasy, na której żądający okupu zostawiali polecenia dla Bolesława Piaseckiego.

Sąd Powiatowy, na niejawnym posiedzeniu, postanowił przychylić się do wniosku prokuratury. Wkrótce zaszło wydarzenie, które jeszcze bardziej zbulwersowało opinię publiczną i rodzinę Bolesława Piaseckiego. Ignacy Ekerling, któremu miały być przedstawione przez prokuraturę dodatkowe, obciążające zarzuty... zostaję zwolniony z aresztu tymczasowego.

Bolesław Piasecki słał cały czas memoriały i listy interwencyjne do najwyższych władz partyjnych, państwowych i prokuratorskich. Z reguły pozostawały one bez odpowiedzi. Nad sprawą okrutnego mordu na niewinnym chłopcu zaciągnięta została odtąd, niepojęta w kategoriach praworządności, hermetyczna kurtyna milczenia. Mijały lata, a starania tak wpływowego człowieka jakim był Bolesław Piasecki nie dawały żadnych rezultatów. W październiku 1977 r. zmarł Ignacy Ekerling, główny podejrzany. 22 grudnia 1978 r. decyzją Prokuratury Generalnej śledztwo zostało umorzone (minęło 25 lat od daty zbrodni). Po ciężkiej chorobie, w styczniu 1979 r., umiera Bolesław Piasecki.

Ciszę, która na długie lata zapanowała wokół zabójstwa Bohdana Piaseckiego usiłował przerwać hinduski historyk Peter Raina, nie stroniący od niewygodnych i kontrowersyjnych tematów (doktoryzował się w Polsce, zajmował się też zbrodnią popełnioną na księdzu Jerzym Popieluszce). We wrześniu 1988 r. w londyńskiej Oficynie Poetów i Malarzy opublikował książkę pt. „Sprawa zabójstwa Bohdana Piaseckiego". Doczekała się ona, w rok później, edycji krajowej w Instytucie Wydawniczym PAX. Praca ta powstała głównie na podstawie materiałów pochodzących z archiwum rodziny Piaseckich, udostępnionych Peterowi Rainie. Piszącego te słowa razi pewną jednostronnością – pójściem wyłącznie „tropem żydowskim". Autor zastrzega jednak w przedmowie, iż jego opracowanie nie rości ambicji wyjaśnienia zagadki tego morderstwa, lecz chce przypomnieć ohydny mord i poruszyć sumienia tych – jeśli jeszcze żyją, którzy byli bezpośrednimi bądź pośrednimi jego sprawcami.

Wiele nowych i cennych elementów do tej sprawy wnoszą opublikowane w 1990 r. przez Wydawnictwo „FAKT" wspomnienia Franciszka Szlachcica, byłego wiceministra, a później ministra w MSW. Z tego względu warto przytoczyć z nich ważniejsze fragmenty: „Zadawałem sobie pytanie – pisał – czy aby Ekerling nie jest owym celowo wyłożonym „zegarkiem", który miał nas naprowadzić na fałszywy trop. W zachowaniu sprawców istniała sprzeczność. Z jednej strony działają w sposób zorganizowany i perfidny, z drugiej wynajmują taksówkę, nie zmieniają nawet numeru, co umożliwia łatwe ustalenie kierowcy. Jak gdyby chcieli, abyśmy te właśnie fakty ustalili. Od dawna stosowałem zasadę, że ważniejsze osoby, którymi przyszło mi się zajmować, starałem się poznać osobiście. Toteż przyjżałem się kierowcy Ekerlingowi. Nie wyglądał mi na mafioso (...). Do czasu odejścia z resortu żywiłem nadzieję na wykrycie tej sprawy, tym bardziej, że dawało się dostrzec pewne związki morderstwa Bohdana Piasećkiego ze sprawami zamordowania w Warszawie podoficera MO Zygmunta Kiełczykowskiego (najprawdopodobniej natrafił na trop przestępców – przyp. aut.) i napadu na bank przy ul. Jasnej. One także dotąd pozostały nie wykryte".

* * *

Dziś – w dobie jawności życia publicznego – nie powinny istnieć już żadne obszary zakazane. Dlatego też, kiedy znika coraz więcej „białych plam" z naszej powojennej historii – należałoby również przerwać zmowę milczenia wokół tej brudnej sprawy. Mam nadzieję, że może odezwą się Ci, którzy w jakimś stopniu mogliby przyczynić się do rozwikłania zagadki tej makabrycznej zbrodni. Takie bowiem intencje przyświecały autorowi.

Janusz Kozłowski

Całe życie niedziela

cd. ze str. 7

myślał, tak po koleżeńsku, on mi zaznacza, i jeszcze jedną działkę nalewa. Lubię koniak. Jak mam takiemu miłemu facetowi odmówić? Obiecuję, przyrzekam i nawet gwarantuję. Cały szpital widzi w jakiej to ja komitywie z pierwszym lekarzem jestem. Trzeba lepszej zasłony?

– Przychodzi przełożona pielęgniarek i powiada, żebym jej pomógł w zakupie kolorowego „Neptuna". Serwis jest akurat w Kielcach, ale kolejka jak diabli. A ja mogę? Przynosi mi telefon, łączy z kierownikiem zakładu. To na niego z góry tak mówię: panie kolego odłóżcie tam ze dwa telewizory dla mnie, ja jestem dyrektor Kruk. A jak wrócę do siebie, to mu te telewizory nie dość że oddam, to jeszcze za życzliwość trzy dodatkowo dostarczę. O premii też pomyślę. Jak to załatwiłem, to ona mi oczywiście kopertę, a później to przyszła cała procesja: pielęgniarki, chorzy i lekarze. Lista była kto ile dał, kto co potrzebuje. Jak już jest człowiek, który ma tylko dojście, to go w takim szpitalu wycisną jak cytrynę. A ja zrobiłem odwrotnie. To ja ich wycyckałem, zebrałem całą pulę i w nogi. Na Dolny Śląsk, do Wrocławia. Tam udałem inżyniera elektryka. Zatrudniłem się znowu na państwowej posadzie, ale wytrzymałem tylko trzy tygodnie. Oni mi, proszę pana, kazali pracować, codziennie w zakładzie „Elwro" się stawiać, ludzi kontrolować i dysponować. To ciężkie, niewdzięczne oraz nudne. Na dokładkę mało płatne. Zerwałem się i wio – do Szczecina. Tam, oczywista, byłem za kapitana. Uwaga: statku greckiego, wyczarterowanego przez Panamę. Co zarobiłem w Kielcach i Wrocławiu, tam przepuściłem przez dwa dni. Trzeba było więc znowu coś wymyślić na kolejny tydzień życia.

– W Domu Marynarza powstał patent oszustwa „na bidę z nędzą". Taka zagrywka w sytuacji, gdy już nie ma w kieszeni ani grosza, a jeść się chce, chociaż nie ma widoków na poprawę sytuacji. Można wtedy naciągnąć Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej dowolnego urzędu. Wystarczy zgłosić się przed oblicze osoby urzędowej i założyć nawijkę, że właśnie nieborak spod Przemyśla – to ważne, żeby podać adres w zupełnie innym zakątku Polski – został przez żulię okradziony i prosi o wsparcie. Kobieta wzruszy ramionami i każe fakt grabieży zgłosić na policji. Proszę bardzo, dlaczego nie? Wystarczy teraz zjawić się na posterunku, najlepiej kolejowym, gdzie policjanci nie są zbyt lotni umysłowo. Nie wolno powiedzieć teraz, że płacząca ofiara została ograbiona. Sierżant musiałby pisać protokół, a on tego nie lubi. Trzeba się przyznać do roztargnienia. Akurat jechaliśmy pociągiem, stacja, szast-prast, wyskoczyliśmy. A w przedziale pozostały nie tylko dokumenty, ale i pieniądze. Przede wszystkim pieniądze! Co teraz robić? Stróż prawa, w dziewięciu przypadkach na dziesięć, najpierw powspółczuje, ale nie za bardzo, a potem powie szczerze: paszoł won! Wystarczy teraz wrócić się do Wydziału Zdrowia i przyznać się, że policjanci wypędzili. Każą wówczas napisać podanie o zapomogę zwrotną i bilet kredytowy do rodzinnego miasta. Można zażądać biletu na pociąg sypialny, pierwszej klasy lub na express. Wszystko jedno, przecież jak tylko biedactwo wróci do siebie, wszystko co do grosza odda. A w Przemyślu można pójść do Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej zameldować, że właśnie jest się nieszczęśnikiem okradzionym w tym pięknym mieście i pokornie poprosić o zapomogę i bilet na pociąg, bo ja wiem dokąd? Może do Olsztyna? Miast w Polsce jest jak naprał, a patent wymyślony nad morzem w jedną bezsenną noc, funkcjonuje bez pudła. Tyle tylko, że co za pieniądze można zarobić na zapomogach? Za mało żeby się dorobić. Coś innego lepiej posmakować, wymyślić no i wypraktykować.

Teraz jest moda na spółki, woluntaryzm ekonomiczny i gospodarczy. Wszystko można wyciąć i taki pomysł wpadł wiecznemu tułaczowi do łba. Udać poważnego biznesmena, oskubać takich co mają więcej grosza niż inni.

– Najpierw zamówiłem w Katowicach pieczątki. Służbowe dla dyrektora, głównego księgowego i nagłówkową – spółka „Baszta". Pożyczyłem za pięć tysięcy maszynę do pisania i wystukałem dwoma palcami pisemko. Hotel „Centralny" w Kielcach, zamawiamy apartament dla naszego dyrektora i przedstawiciela, Jacka Szarka, na miesiąc. Płatne przelewem z naszego konta po otrzymaniu faktury. Pieczątki sam przystawiłem, dwa razy podpisałem, list osobiście na pocztę zaniosłem. Pieczątki zrobił mi grawer za flaszkę wódki bez żadnych podkładek, bez żadnych dokumentów. Podyktowałem co ma być w gumie wycięte i to wystarczyło.

– Przychodzi termin, pojawiam się w hotelu, pisemko w recepcji pokazuję, panie mnie prowadzą do pokoju, idę sobie spać, a rano na pożyczonej maszynie znowu wystukuję kolejny dokument i pieczątkami ozdabiam. Potem wolno, spacerkiem do pośredniaka. Pani, co tam urzęduje, podsuwam torebkę austriackiej kawy za 10 tysięcy. Ona sama chwyta mój świstek i wiesza na tablicy ogłoszeń. Miód płynie z tej oferty: firma „Baszta" zatrudni na kontrakcie w Niemczech 10 murarzy i 10 tynkarzy. Ja sobie wracam do hotelu, ustawiam wypisaną na kartonie informację, że „Baszta" rezyduje w pokoju 110. Na drzwiach też taki sam papier, ale jeszcze z dopiskiem, że tam siedzi nie jakiś palant, tylko sam dyrektor Szarek. Zarzuciłem przynętę i teraz tylko czekam. Już jest pierwsza ofiara. Stoi w progu, czapkę gniecie i pyta co to za praca. A ja z takimi nauczyłem się rozmawiać jak mało kto. Gdzie pracował, jakie ma kwalifikacje, gdzie referencje, co umie, czy zapłata ma być w gotówce na miejscu, czy może przelewem bonami do kraju? On już widzi, że siedzi przed nim gość oblatany w świecie. To sam, bez żadnego przymusu podsuwa mi kopertę ze wziątką. Nie brać, jak sam, z własnej woli daje? Grzech, jeszcze gotów się obrazić i komu innemu zanieść. Tak za 100, 300 dolarów kupuje facet ode mnie kwestionariusz osobowy, zaświadczenia jakieś, jeszcze inne papiery, które można za darmo pobrać w każdym biurze eksportu. Wraca do domu, pije przez tydzień z uciechy, bo przecież za miesiąc pojedzie do Rajchu. A jak termin minie, to też się chłop nie złości i nie niecierpliwi. Tylko pluje sobie w brodę, że za mało dał, bo go widać inny podkupił. Wierzy pan, że oni się nie skarżą? Komu się pożali taki, co się sam zrobił w capa?

Skończą się pieniądze, to znów jakiś nowy pomysł, nowa legenda. Jeden jest górnikiem, inny mechanikiem, ktoś kierowcą. A człowiek z Białegostoku – po prostu oszustem. Przez cały okres – od pierwszego wykręconego na Wybrzeżu numeru – po ostatnie dni, karany był za wyłudzanie, łapówki, i oszustwa tylko dwa razy. Raz w Kielcach, raz w Krakowie. W jednym i drugim przypadku wyroki warunkowo zawieszono. Z powodu ciężkiej choroby serca i zwyrodnieniu kręgosłupa.

– Ja się kryminału, proszę pana, nie boję – śmieje się mi prosto w oczy Lerman. – Nie mogą mnie zamknąć, bo im mogę umrzeć w celi. Pan sobie nawet nie wyobraża jaki to kłopot, jak więzień zemrze. Żaden naczelnik nie weźmie na swoje barki takiej odpowiedzialności. Wolą mnie za bramę wygonić! Jedyne miejsce, w którym mogę siedzieć, to Montelupich w Krakowie. Tylko że tam jest do więziennego łóżka spora kolejka. Lepsze towarzystwo czeka, żeby poleżeć w białej, chociaż ostemplowanej pieczątką „Zakład Karny" pościeli. Jak tylko mnie zobaczą, to od razu władza pyta: chce pan siedzieć, panie Lerman? A ja na to im mówię – nie chcę. To proszę bardzo, na wolność pan idź. To co ja mam robić? Idę szukać szczęścia, oszukiwać, wprowadzać w błąd. I nacinać tych co się dają, sieroty życiowe. Muszę mieć sporo grosza, bo ja przecież prowadzę bardzo nerwowy i wyczerpujący tryb życia. Codziennie trzeba wymyślać inną legendę, wcielić się w człowieka, którego akurat kreuję i zapamiętać wszystko. Do tego wóda, kobity. To wyczerpuje. Ale jak się zmęczę, to do szpitala, odpocznę i znowu w długą. Polska to piękny, bogaty, pełen ludzi do oskubania kraj. Widzi pan, tydzień składa się z pięciu roboczych dni i wolnej od pracy soboty. Jest jeszcze niedziela. Dla takich gości jak ja, dla takich jak ja, wybranych. Cały tydzień jest dla mnie niedziela. Wie pan? Pewnie, że już wiem.

Ryszard Biskup

E.L. Skalnik Z tygodnia na tydzień (32)

Trzy pokoje z kuchnią w starym budownictwie

Anita zawsze trzymała się z daleka od tego, co potocznie nazywa się polityką. Nie były to przekonania, instynkt raczej, który stał się sposobem jej życia. Nawet w ponurych miesiącach stanu wojennego, kiedy wieczorem trzeba było szybko żegnać się z koleżankami, aby zdążyć do domu przed godziną milicyjną, nigdy nie zastanawiała się, kto ma rację, chociaż była przeciw generałowi i jego juncie – po prostu przemoc, nawet w najświętszej sprawie, pozostawała tylko gwałtem i nic więcej. A polityka kojarzyła się Anicie właśnie z gwałtem. Nigdy jednak nie rozmawiała z nikim na ten temat, nawet z mężem. I kiedy Marek, wyczytawszy coś w gazecie, miotał się po mieszkaniu ciskając gromy na komuchów, zamykała mu usta pocałunkiem, byle tylko nie musiała wypowiedzieć swojego zdania. I tak było zawsze. Nie ze strachu ani z braku argumentów: po prostu coś się z nią robiło, w gardle natychmiast tworzyła się klucha, czuła obrzydzenie jak na widok glisty. I było to silniejsze od niej.

I nagle dała się wciągnąć w spór polityczny. Nie od razu uprzytomniła sobie, że będzie to miało takie odniesienia. W szkole, gdzie Anita pracowała pojawiła się katechetka, pani Marysia. Nie była siostrą zakonną, tylko jakąś kościelną aktywistką, szczerze nienawidzącą czerwonych, których nazywała mordercami niewinnych dzieci. Ta trzydziestopięcioletnia tleniona blondynka wniosła do grona pedagogicznego jakieś niezdrowe ożywienie. Powszechnie żartowano sobie z jej staropanieństwa, pokpiwano z fanatyzmu, ale wszelkie rozmowy milkły, ilekroć pojawiała się w pokoju nauczycielskim.

Anita była raz świadkiem rozmowy, jaką matematyk prowadził z fizykiem, jedyni mężczyźni w szkole, oprócz dyrektora.

– *Kazik, a ty nie ożeniłbyś się z panną Marysią?*

– *Ożenił.* – Fizyk był zawsze lakoniczny

– *To czemu jej się nie oświadczysz?*

– *Nie lubię.*

– *Czego znów nie lubisz?*

– *Zleżałego dziewictwa.*

Wszystkie nauczycielki wybuchnęły serdecznym śmiechem, tylko Anicie zrobiło się jakoś nieprzyjemnie. Na szczęście rozległ się dzwonek na lekcje i nikt nie spostrzegł, że opuszcza pokój nauczycielski tak pospiesznie, aby nikt nie zobaczył jej twarzy. A przecież pani Marysi szczerze nie lubiła: była wścibska, wciąż wszystkich chciała pouczać i Anita wyczuwała w jej spojrzeniu podskórny fałsz. Po jowialnym księdzu z pobliskiej parafii, który jednak zrezygnował z pracy w szkole, wtargnięcie do ich społeczności panny Marysi, było prawdziwym wstrząsem. Uczniowie też jej nie lubili, gdyż katechetka bez potrzeby wzywała do szkoły rodziców, starała się przechwycić liściki, jakie młodzi przesyłali sobie na lekcjach, obrażała dziewczęta, jeśli któraś przyszła staranniej ubrana. Były to oczywiście wszystko drobiazgi, ale bardzo dokuczliwe. Anita przekonała się już dawno, że ludzie o wiele chętniej wybaczają innym nawet wielkie zdrady, niż drobne incydenty, jeśli dotyczą ich samych. Wiedziała to i nie dziwiła się, ani nie buntowała: po prostu samo życie.

I nagle, na początku grudnia, nastąpiło zdarzenie, które zbulwersowało całe grono pedagogiczne. Podczas lekcji w siódmej klasie pani Marysia nagle zasłabła i dostała krwotoku. Dwie uczennice przywiodły ją do pokoju nauczycielskiego i usadziły w fotelu. Zanim przyjechała karetka całe obicie nasiąkło krwią, która ściekała po nogach katechetki. Nawet dziecko domyśliłoby się, że chodzi o przypadek gwałtownego poronienia.

Pani Marysia siedziała w fotelu pobladła, z zaciśniętymi ustami. Nie odpowiadała na żadne pytynia, nawet, czy powiadomić kogoś, z rodziny oczywiście. Dopiero kiedy przybył lekarz powiedziała bez związku:

– *Popełniłam grzech.*

Więcej z niej nikt nie potrafił wydobyć, ale też i nie próbował. Zresztą wkrótce sprowadzono ją do karetki – nie pozwoliła aby położono ją na nosze.

W szkole oczywiście zawrzało. *„Taka święta, a proszę". „Co innego mówi, co innego robi". „Przynosi wstyd Kościołowi".* Zarówno gorliwi katolicy jak i nieliczni wolnomyśliciele połączyli się w potępieniach. Padały wielkie słowa: nadużycie zaufania, sprzeniewierzenie się cnocie, faryzeuszostwo.

– *A dlaczego nikt nie chce dostrzec nieszczęśliwej, zagubionej kobiety?* – nie wytrzymała Anita.

– *Więc ty uważasz, że szkoła jest miejscem dla takich nieszczęśliwych, zagubionych kobiet?* – zawołała historyczka. – *My tu jesteśmy od wpajania ideałów.*

Jeszcze parę dni wcześniej, przed swoim doświadczeniem z Jackiem Wiaderkiewiczem, Anita zapewne przyłączyłaby się do chóru potępień. Ale w ciągu tego krótkiego czasu paradoksalnie dojrzała. I nagle musiała stanąć przeciwko wszystkim. Wcale tego nie chciała, zwłaszcza w obronie nie lubianej przez siebie pani Marii. Czuła jednak, że broni jakiejś większej wartości, której nawet nie potrafi wyrazić słowami. I że to właśnie jest polityka, od której zawsze stroniła.

„Ależ ze mnie idiotka!"

Wracając ze szkoły do domu była na siebie wściekła, że dała się wciągnąć w ten niedorzeczny spór. Co ją to właściwie obchodziło? Tutaj zbliżają się święta, jest tyle wydatków, których nie ma jak opędzić, a tu, proszę, naraziła się wszystkim. Pierwsza będzie teraz do redukcji, łatwo znaleźć pretekst, aby ją zwolnić. Kto stanie w jej obronie. Czy wraz z dziećmi znów ma pójść na garnuszek do rodziców, albo, co gorsza, dziadków. Przepędzony z domu Marek nie dawał znaku życia, ale też nic nie płacił na Bubę i Damiana. Jak będzie wyglądała ta Wigilia? Dzieci spodziewają się prezentów: Bubę będzie można zadowolić byle lalką z gumy, ale Damian to poważniejsza sprawa. Damian już sporo rozumie. Marek nie lubił się nim zajmować, ale dawał mu prezenty nawet na wyrost: a to sterowane radiem autko, a to maszynowy pistolet. I coś z tych rzecz trzeba będzie Damianowi kupić. Tylko skąd na to brać? Bo przecież nie z jej nauczycielskiej pensji.

A gdyby tak zwrócić się o pomoc do Andrzeja? Przepuszcza tyle forsy z przypadkowymi panienkami, mógłby ostatecznie wesprzeć raz siostrę, która znalazła się w potrzebie. To dopiero dziesiąty, a jej już się kończą pieniądze. Ale czy ma nie kupować dzieciom bananów?

Wstąpiła na pocztę i wykręciła numer Andrzeja. „Żeby tylko był w domu" – pomyślała, gdyż długo nikt nie podnosił słuchawki. Już miała zrezygnować, kiedy automat połknął żeton i usłyszała głos brata.

– *O, Anita* – ucieszył się chyba Andrzej – *czemu zawdzięczam ten zaszczyt?*

– *Chciałabym się z tobą zobaczyć...*

– *Nawet zaraz. Wprawdzie mam tu małe przyjęcie, ale zawsze znajdzie się miejsce dla honorowego gościa.*

Dopiero, kiedy wspomniał o przyjęciu, doszła ją z dalekiego planu sciszona muzyka. Rozpoznała nawet „Poemat" Fibicha.

– *Nie, to może innym razem. Może jutro* – powiedziała Anita. – *Teraz muszę wracać do dzieci.*

– *Jak sobie życzysz, siostrzyczko* – powiedział Andrzej. – *Ale jutro muszę być w Warszawie. Wpadnij pojutrze.*

Rozłączyło ich, ale już nie szukała nowego żetonu.– *Zatem pojutrze* – powiedziała do siebie półgłosem i wyszła na ulicę.

W najbliższym sklepie kupiła chleb i mleko. Zawahała się, ale jednak kupiła także dwa banany. Zawsze robiła wiele sprawunków, więc teraz prawie nie czuła ciężaru. Było jej prawie lekko. *„Czasem dobrze jest być biedną"* -pomyślała gorzko.

I nagle uprzytomniła sobie, że nienawidzi swojego domu. Że właściwie ma już dość życia w tej zatęchłej kamienicy przy ulicy Nawrot. Że nienawidzi także tej ulicy: obskurnej, kamiennej, obcej, choć znała tu każdy zakątek.

Tylko jak to zmienić? Jak uciec od tego wszystkiego? *„Andrzej miał rację. I Aśka ma rację, że chce się stąd wyrwać".*

Ale kiedy nadjechał tramwaj, bez protestu do niego wsiadła. Ktoś chciał jej ustąpić miejsca, lecz podziękowała. *„Czyżbym wyglądała już tak źle, że ludzie litują się nade mną?".* Zastanowiło ją to tak bardzo, że omal nie przejechała właściwego przystanku.

A później poszła ulicą Nawrot prosto do swego mieszkania.

cdn.

OGŁOSZENIA

- Polepszacz pieczywa AKO
- Herbaty indyjskie oryginalne-39.000 zł/kg
- Mąki, cukier, makarony, napoje „HORTEX"
- Słodycze, wina, piwa
- Milupa
- Bobo-Fruty
- Sól

poleca hurtownia

HART-DENEB

Łódź, ul. Drewnowska 64
(teren **Poltexu**)
tel. **57-12-95**

SOBIERADEK

94-042 Łódź, ul. Florecistów 1 (Retkinia), tel. 86-42-54

- glazura i terakota mrozoodporne (import Włochy, Szwajcaria), Opoczno
- boazerie i listwy
- okucia meblowe i budowlane
- płyty laminowane, wiórowe i pilśniowe
- meble kuchenne i ogrodowe
- farby, lakiery i tapety
- narzędzia i elektronarzędzia
- sprzęt instalacyjno-sanitarny, elektryczny
- usługi cięcia płyt
- urządzenia do odświeżania powietrza - jonizatory

Godziny otwarcia: od poniedziałku do piątku 10^{00}-18^{00}

HURTOWNIA

„KOSMETYK"

Sprzedaż hurtowa i detaliczna wyrobów perfumeryjno-kosmetycznych i chemii gospodarczej pochodzenia krajowego i zagranicznego

90-613 Łódź, ul. Gdańska 81
tel. 33-72-52

Czynne 8-16 soboty 8-14
Ceny konkurencyjne

HURTOWNIA CHEMICZNA A - Z

w Łodzi, ul. Ogrodowa 17

poleca szeroki asortyment:

- proszków, mydeł,
- dezodorantów,
- płynów do mycia naczyń,
- past BHP, środków do szorowania,
- past do zębów, itp.

firm zachodnich i krajowych

ZAPRASZAMY
od poniedziałku do soboty w godzinach 7 – 14
Wjazd samochodem od ul. Drewnowskiej 64 (teren POLTEXU)

HURTOWNIA ODZIEŻY IMPORTOWANEJ

„MEIMPEX"

Łódź, ul. Próchnika 13
tel. 33-41-32
czynna w godz. 9^{00} -18^{00}

poleca:

duży wybór bielizny damskiej, męskiej, dziecięcej

Zapraszamy, ceny konkurencyjne

Tygodnik Odgłosy poszukuje do pracy:

- **akwizytorów ogłoszeń**
- **i kolporterów.**

Atrakcyjne warunki finansowe

Prosimy o kontakt z działem sprzedaży i akwizycji:
tel. 32-61-79, w. 114,
Łódź, ul. Piotrkowska 94,
I piętro, pok. 11

OGŁOSZENIA MOTORYZACYJNE

FIAT 126p

● FIAT 126p – 1986 r., 74 tys. km, cena **17 mln,** telefon 78-55-99

● FIAT 126p – 1991 r., 300 km, cena **31 mln,** Michałówek 12, tel., 19-87-76

● FIAT 126p – 1987 r., 39 tys. km, cena **17 mln,** Szynkielew 91, gm. Pabianice

● FIAT 126p – 1986 r., 23 tys. km, cena **16 mln,** telefon 15-31-06

● FIAT 126p – 1979 r., 82 tys. km, cena **7 mln,** telefon 55-54-04

● FIAT 126p składak – 1991 r., z nowych części, 900 km, cena **26 mln,** telefon 56-94-91

● FIAT 126p – 1984 r. XII, 33 tys. km, cena **12,5 mln,** Pabianice, ul. Piotra Skargi 79a/91

● FIAT 126p – 1983 r., blacha po remoncie, 70 tys. km, cena **11,5 mln,** tel. 55-47-28

● FIAT 126p – 1986 r., 37,5 tys. km, cena **15 mln,** telefon 87-37-24

● FIAT 126p – 1986 r., 33 tys. km, cena **16,5 mln,** Koluszki, ul. Odlewnicza 88

● FIAT 126p – 1977 r., po kapitalnym remoncie, cena **9 mln,** tel. 43-75-00

● FIAT 126p – 1976 r., silnik po kapitalnym remoncie, cena **6 mln,** tel. 43-13-96

● FIAT 126p – 1979 r., nowy silnik, cena **6,5 mln,** Łódź, ul. Pietrusińskiego 38/34

● FIAT 126p – 1989 r., 18 tys. km, cena **24 mln,** telefon 52-40-94

● FIAT 126p – 1986 r., cena **16 mln,** Zgierz, ul. Jedlicka 89

● FIAT 126p – 1981 r., 89 tys. km, cena **7,5 mln,** telefon 87-02-94

● FIAT 126p – 1991 r., 11 tys. km, cena **32 mln,** Łódź, ul. Cyprysowa 13

● FIAT 126p – 1987 r., 42 tys. km, cena **18 mln,** Łódź, ul. Laurowa 3

● FIAT 126p – 1979 r., cena **5,8 mln,** Łódź, ul. Nowogrodzka 25 m. 1

● FIAT 126p – 1979 r., cena **6 mln,** tel. 37-08-50

● FIAT 126p – 1981 r., cena **8 mln,** tel. 71-253 Sieradz

● FIAT 126p – 1987 r., 36 tys. km, cena **18 mln,** telefon 15-61-31

● FIAT 126p –1985 r., 62 tys. km, cena **15 mln,** telefon 87-14-30

● FIAT 126p – 1984 r., 63 tys. km, cena **10,5 mln,** Jamno 17 gm. Szadek

● FIAT 126p – 1989 r., cena **22,5 mln,** tel. 52-45-70

● FIAT 126p – 1984 r., 50 tys. km, cena **11 mln,** Łódź, ul. Hutora 48 m. 15

● FIAT 126p – 1982 r., cena **10 mln,** 26 tys. km telefon 14-16-26 Koluszki

● FIAT 126p – 1973 r., cena **5,5 mln,** Łódź, ul. Wybickiego 2a

● FIAT 126p – 1987 r., 57 tys. km, cena **17,5 mln,** telefon 14-10-60, Pabianice

● FIAT 126p – 1988 r., 32 tys. km, cena **21 mln,** Łódź, ul. Smugowa 33/2

● FIAT 126p – 1989 r., 26 tys. km, cena **24,5 mln,** Łódź, ul. Tagore 5 m. 9

● FIAT 126p – 1985 r., cena **13,5 mln,** tel. 15-47-01

● FIAT 126p – 1976 r., cena **4,5 mln,** Łódź, ul. Oppmanna 9 m. 1

FIAT

● FIAT Fiorino – 1983 r., XI, cena **33 mln,** telefon 16-51-81 po 15

● FIAT Regata 1,7 D – 1988 r., 81 tys. km, cena **88 mln,** tel. 55-15-59

● FIAT Ritmo 60L – 1988 r., 53 tys. km, cena **64 mln,** tel. 84-60-29

● FIAT Uno – 1991 r., 1000 km, cena **85 mln,** tel. 52-31-22

● FIAT 125p kombi – 1980 r., 89 tys. km, cena **8,9 mln,** Łódź, ul. Pryncypalna 5

● SEAT IBIZA 1,7 – 1987 r., cena **65 mln,** tel. 81-35-65

● FIAT 131 – 1980 r., cena **16,5 mln,** Pabianice, ul. Cicha 53 m. 14

● FIAT 131 – 1979 r., cena **11 mln,** tel. 15-81-97

● FIAT Regata –1985 r., cena **45 mln,** Jamno 17

● FIAT 125p Combi – 1986 r., cena **24 mln,** telefon 86-29-83

● FIAT 125p Combi – 1983 r., cena **15 mln,** Łódź, ul. Piłsudskiego 25 m. 19

● FIAT 125p – 1984 r., cena **13 mln,** tel. 51-50-04

● FIAT 125p – 1968 r., cena **5 mln,** telefon grzeczn. 48-30-59

● FIAT Argenta 100 1500 – 1986 r., 108 tys. km, cena **63 mln,** Łęczyca, tel. 41-52

● FIAT Ritmo 1500 – 1982 r., cena **25 mln,** Sieradz, ul. Mickiewicza 23 m. 4 (wieczorem)

● FIAT Uno 1100 – 1988 r., 59 tys. km, cena **60 mln,** Radomsko, Lipie 13, Ignasiak Grzegorz, telefon 63-45, grzecznościowy po 17

● FIAT Tipo 1,4 DGT – 1990 r., 29 tys. km, cena **130 mln,** Łódź, ul. Rojna 50d, tel. 55-85-32

● FIAT Regata kombi diesel 1900 – 1986 r., 85 tys. km, cena **54 mln,** Sieradz, tel. 55-62 do 17

● FIAT Dukato 2000 benz. – 1987 r., 79 tys. km, cena **79 mln,** Radomsko, tel. 29-45

● FIAT 125p 1500 – 1982 r., 72 tys. km, cena **12,5 mln,** tel. 55-70-97

● FIAT 125p 1500 – 1977 r., cena **6 mln,** Łódź, ul. Tamka 2 m 54

● FIAT FSO 1500 – 1986 r., 51 tys. km, cena **21 mln,** Zgierz, ul. Piotra Skargi 11 m. 3

● FIAT 128 – 1970 r., cena **5 mln,** tel. 88-25-07

NYSA

● NYSA Towos – 1986 r., 40 tys. km, cena **19 mln,** Głowno, tel. 969

● NYSA Towos – 1976 r., silnik 1989, cena **12 mln,** tel. 15-69-95

● NYSA Towos – 1974 r., po remoncie, cena **13 mln,** Łódź, ul. Łużycka 21

● NYSA Towos – 1987 r., 35 tys. km, cena **23 mln,** tel. 45-01-88

● NYSA – 1977 r., cena **9,5 mln,** tel. 51-12-54

● NYSA – 1984 r., cena **17,5 mln,** Zgierz, ul. Rewolucji 1 m. 8

● NYSA – 1983 r., cena **12 mln,** tel. 15-80-65

MERCEDES

● MERCEDES 300 D – 1979 r., 250 tys. km, cena **46 mln,** tel. 81-86-22

VOLKSWAGEN

● VW Jetta TX 1600 diesel – 1989 r., 68 tys. km, cena **99 mln,** Radomsko, ul. Piastowska 11 m. 32, tel. 50-78

● VW Transporter 1600 – 1979 r., 120 tys. km, cena **22 mln,** tel. 52-22-20

● FIAT 126p – 1978 r., nadwozie 1987 r., cena **14 mln,** Roszuk Jerzy, Łęczyca, Borki 34, tel. 24-10

● FIAT 126p – 1984 r., grudzień, pierwsza rej. 1985 r., cena **12 mln,** Radosław Różycki, Zgierz ul. Włókiennicza 4 (Rudniki)

● FIAT 126p – 1990 r., listopad, cena **29 mln,** Łask, tel 55-24

● FIAT 126p – 1990 r., cena **28 mln,** Łask, tel 55-24

● FIAT 125p – 1978 r., cena **9 mln,** tel. 37-41-22

● FIAT FSO 1500 ME – 1989 r., cena **33,5 mln,** Łask, telefon 70-417

● FIAT 1500 – 1985 r., cena **17 mln,** Rawa Mazowiecka, tel. 13-97

● NOWA KAROSERIA FSO 1500, cena **15 mln,** tel. 52-72-92

● FSO 1500 combi – 1985 r., cena **18,5 mln,** Adam Gałuszewski, Sochaczew, ul. Sienkiewicza 6

● SEAT IBIZA 1200 – 1987 r., cena **55 mln,** tel. 32-70-76, godz. 10-18

● FIAT 126p – 1977 r., karoseria 1984 r., silnik 1987 r., cena **7,2 mln,** Zgierz, ul. Drukarska 13

● FIAT 125p pick-up – 1983 r., cena **14 mln,** Piotrków Tryb. tel. 16-42-07

● FIAT 125p – 1982 r., cena **11 mln,** Migocki Lech, Ręczno, ul. Przedborska 20

● FSO 1500 – 1976 r., cena **4 mln,** tel. 33-83-00

● FIAT 126p – nadwozie 1985 r., silnik 1981 r., cena **4 mln,** Tomaszów Maz. ul. św. Antoniego 22 m 2, tel. 69-62

● FIAT 125p – 1985 r., cena **16 mln,** tel. 87-37-29

● FIAT 125p – 1975 r., karoseria 1983 r., cena **11 mln,** tel. 43-51-20

● FIAT Uno 45 – 1986 r., cena **50 mln,** skrzynia biegów + silnik 1300, Fiat Uno – **5 mln,** Zduńska Wola, ul. Łaska 113a

● Fiat 131 – 1979 r., cena **11 mln,** tel. 15-81-97

● POLONEZ – 1984 r., – cena **21 mln,** Zgierz, ul. Odzieżowa 5

● POLONEZ – 1986 r., składak, cena **20 mln,** Stanisław Lewandowski, Borzewisko 14, 99-207 Niemysłów

● POLONEZ – 1990 r., cena **50 mln,** Brzeziny, tel. 74-45-12 po 16.

● POLONEZ – 1990 r., metalik srebrny, cena **51 mln,** Opoczno, tel. 40-00

● POLONEZ 1600 – 1988 r., cena **32 mln,** tel. 87-71-59

● POLONEZ – 1989 r., grudzień, cena **38 mln,** Zgierz, ul. Ludowa 73 m 37

● KUPIĘ Poloneza – 1981-1983, do **16 mln,** Piotrków Tryb., tel. 16-26-29

● FORD Transit 1600 – 1981 r., cena **35 mln,** tel. 55-23-40

● FORD Sierra – 1984 r., cena **55 mln,** tel. 18-14-98, wew. 73

● FORD Escort – 1986 r., cena **65 mln,** Piotrków Tryb., tel. 47-13-90

● FORD Sierra – 1985 r., cena **57 mln,** tel. Kutno, 343-96 po 15.

● FORD Granada – 1981 r., cena **25 mln,** Łódź, ul. Rewolucji 1905 r. 52 m 19

● RENAULT 25 GTX – 1985 r., poj. 2000, wtrysk komputerowy, cena **80 mln,** tel. 81-39-45

● RENAULT 11TL – 1985 r., cena **56 mln,** Wągłczew 20, woj. sieradzkie

● RENAULT 9 GTD – 1983 r., cena **42 mln,** Janiak Włodzimierz, gm. Wróblew, wieś Tubądzin

● VW bus – 1987 r., 132 tys. km, nowy silnik, cena **98 mln,** Łódź, ul. Dubois 95

● VW Transporter diesel – 1985 r., 120 tys. km, cena **70 mln,** tel. 13-22-57

● VW LT 28 D – 1986 r., 140 tys. km, cena **115 mln,** telefon 81-28-73

● VW Golf – 1979 r., 120 tys. km, cena **26 mln,** telefon 42-79-41

● VW 1200 – 1964 r., cena **6 mln,** tel. 52-77-82

● VW Golf – 1977 r., cena **15,5 mln,** Ksawerów, ul. Bednarska 36

● VW Passat – 1978 r., cena **15 mln,** tel. 52-70-25

● VW LT 31 – 1978 r., cena **26 mln,** tel. 81-29-71

● VW Golf GTI 16 V – 1988 r., cena **160 mln,** telefon 55-51-83

● VW Bus – 1970 r., cena **26 mln,** Łódź, ul. Beskidzka 72

● VW Golf GTI – 1990 r., cena **120 mln,** Łódź, ul. Liściasta 11a

● VW LT 28 – 1979 r., cena **42 mln,** tel. 51-81-97

● VW Passat D – 1984 r., cena **38 mln,** tel. 61-72 Zd. Wola

● VW diesel 1500 – 1981 r., 113 tys. km, cena **31 mln,** Gnojno, wieś 1, Kutno

● VW 1100 – 1978 r., cena **18 mln,** tel. 16-58-70, Zgierz, ul. Zawiszy 50

● VW Passat kombi 1600 – 1981 r., 161 tys. km, cena **24 mln,** Poświętne n/Pilicą, tel. 71, Łumiński Jerzy

● VW Transporter 1600 diesel – 1987 r., 130 tys. km, cena **97 mln**,Radomsko, ul. Staromiejska 3/7

● FORD Fiesta CL 1,1 – 1991 r., 5,8 tys. km, cena **110 mln**, Radomsko, ul. Piastowska 11 m.32, tel. 50-78

FIRMA TOBIK
☎ 32-46-62
UL. TUWIMA 15
(FOTELE RÓWNIEŻ, ul. Kolumny 390)

● VW skrzyniowy 1600 – 1984 r., 53 tys. km, cena 65 mln, Teresin, Maszna 46, tel. 127-57

● VW Transporter 1600 – 1983 r., 120 tys. km, cena **65 mln**, tel. 74-23-44

● VW Golf 110 – 1979 r., 130 tys. km, cena **27 mln**, Zduńska Wola, tel. 35-60

● VW Golf 1,6 D – 1985 r., 100 tys. km, cena **60 mln**, Łask, tel. 57-46

RENAULT

● RENAULT 21 1700 – 1988 r., 97,8 tys. km, cena **do uzgodnienia**, tel. 15-80-04

● RENAULT R9 1400 – 1985 r., 73 tys. km, cena **47 mln**, Sieradz, ul. Łokietka 15/17

● RENAULT Trafic 1400 beznyna – 1982 r., 93,8 tys. km, cena **52 mln**, Tomaszów Maz., ul. Graniczna 34, tel. 66-49

● RENAULT Trafic 1400 – 1982 r., 120 tys. km, cena **55 mln**, Kutno, tel. 475-93, zamienię na 126p 1991 r.

● RENAULT Trafic 2100 diesel – 1985 r., 130 tys. km, cena **67 mln**, Radomsko, ul. 16 Stycznia 70, tel. 50-78

● RENAULT 21 2100 diesel – 1988 r., 86 tys. km, cena **95 mln**, Radomsko, ul. 16 Stycznia 70, tel. 50-78

● RENAULT Trafic 1,4 – 1989 r., 21 tys. km, cena **100 mln**, Łódź, ul. Przędzalniana 14, tel. 74-57-36 od 9 do 16, PH „DES"

● RENAULT Express 1,6 D – 1990 r., 42 tys. km, cena **97 mln**, Łódź, ul. Przędzalniana 14, tel. 74-57-36, PH „DES"

● RENAULT Express 1100 benz. – 1986 r., 38 tys. km, cena **59 mln**, Zgierz, ul. Komuny Paryskiej 56/60 m. 14

● FORD Eskort 1600 – 1984 r., 57 tys. km, cena **46 mln**, Sieradz, tel. 55-62, Szwankowski Piotr od 8-17

● FORD Sierra 1600 benzyna – 1985 r., 105 tys. km, cena **64 mln**, Łódź, ul. Czołgistów 50

● FORD Transit 2500 D – 1989 r., 70 tys. km, cena **24 tys. DM**, tel. 87-85-84

● FORD Transit 2500 D – 1985 r., 116,5 tys. km, cena **105 mln**, tel. 51-33-19 wew. 185

● FORD Transit 1600 benzynowy – 1982 r., 72 tys. km, cena **43 mln**, telefon 16-52-90 po 18

● FORD Escort 1,6 – 1983 r., 164 tys. km, cena **40 mln**, tel. 33-19-27

● FORD Granada D – 1978 r., 180 tys. km, cena **23 mln**, Łódź, ul. Przędzalniana 13/39

FOTELE naprawa bezpieczne zagłówki przeróbki
FIRMA TOBIK

● FORD Granada wersja amerykańska, – 1980 r., 220 tys km, cena **35 mln**, telefon 52-58-74

● FORD Sierra 2,0 E – 1983/84, cena **62 mln**, Stryków, ul. Kościuszki 39

● FORD Escort – 1984 r., cena **53 mln**, tel. 72-87-75

● FORD Escort – 1986 r., cena **68 mln**, tel. 72-83-70

● FORD Scorpio 2,0i – 1987 r., cena **105 mln**, tel. 84-93-17

● FORD Pickup – 1983 r., cena **35 mln**, tel. 72-99-22

● FORD Taunus 1,6 – 1978 r., cena **21 mln**, tel. 57-98-29

● FORD Transit – 1984 r., cena **60 mln**, tel. 74-83-88

● FORD Transit – 1981 r., cena **38 mln** Łódź, ul. Wdzięczna 8/34

DRZWI i ZAMKI naprawa regulacja
FIRMA TOBIK

BMW

● BMW 535i, automatic, – 71 mil, cena **290 mln**, tel. 84-05-38

● BMW 520 – 1976 r., cena **23 mln**, tel. 51-97-58

● BMW 318, silnik Fiata 1300 – 1975 r., cena **8 mln**, Łódź, ul. Gazdy 44 (Stoki)

● BMW 316 1600 – 1976 r., silnik 1991 r., 21 tys. km, cena **32 mln**, Rawa Mazowiecka, ul. Skierniewicka 38, tel. 29-02

FORD

● FORD Sierra 2,3 D – 1988 r., 88 tys. km, cena **120 mln**, Radomsko, tel. 72-71

● FORD Taunus kombi 1600 – 1978 r., 150 tys. km, cena **21 mln**, Sk-ce, tel. 23-41

● FORD Sierra 2l – 1984 r., 106 tys. km, tel. 81-10-78

● FORD Escord 1800 – 1991 r., 7 tys. km, cena **160 mln**, Żyrardów, ul. Słowackiego 3, tel. 38-23

● FORD Bronko II 2900 – 1988 r., 45 tys. km, cena **14 tys. USD** Łódź, ul. Traktorowa 63/80

● FORD Escort 1400i – 1991 r., 9,5 tys. km, cena **140 mln**, Sieradz, tel. 78-12-12

● FORD Transit 2500 – 1986 r., 119 tys. km, cena **105 mln**, tel. 87-99-18

● FORD Transit 1600 – 1984 r., 82 tys. km, cena **60 mln**, tel. 74-83-88

● FORD 2500 – 1983 r., 120 tys. km, cena **52 mln**, telefon 52-28-30

● FORD Transit – 1981 r., cena **34 mln**, tel. 32-23-10

● FORD Transit – 1980 r., cena **38 mln**, tel. 52-56-24

● FORD Orion 1,8 D – 1989 r., cena **115 mln**, Łódź, ul. Liściasta 11a

PEUGEOT

● PEUGEOT 2300 diesel turbo – 1983 r., nowy silnik, 250 tys. km, cena **43 mln**, Radomsko, telefon 24-88, dokładam kompletną karoserię.

● PEUGEOT 1500 – 1981 r., 116 tys. km, cena **22 mln**, Piotrków, tel. 16-46-49

● PEUGEOT 405 MI 16 1900 – 1989 r., 18 tys. km, cena **155 mln**, Pabianice, tel. 15-03-72

ŚWIATŁA DZIENNE
oszczędne
Firma TOBIK

● PEUGEOT J5 diesel 2500 – 1986 r., 96 tys. km, cena **72 mln**, Bełchatów, tel. 24-462

● PEUGEOT J5D – 1986 r., 90 tys. km, cena **115 mln**, Radomsko, tel. 72-71

● PEUGEOT 505 – 1986 r., 120 tys. km, cena **48 mln**, tel. 86-00-01 (wieczorem)

● PEUGEOT 205 – 1989 r., cena **63 mln**, tel. 52-25-73

● PEUGEOT 205 – 1986 r., cena **55 mln**, Łódź, ul. Jarowa 6a

● PEUGEOT 305 – 1985 r., cena **50 mln**, Ozorków, ul. Sucharskiego 7 m. 30

OPEL

● OPEL Ascona 1,6 etylina – 1981 r., 113 tys. km, cena **47 mln**, Włocławek, ul. Zacisze 22

● OPEL Vektra 16i 1600 – 1991 r., 4,2 tys. km, cena **165 mln**, Żyrardów, tel. 38-23

● OPEL Commodore 2000 – 1979 r., 140 tys. km, cena **30 mln**, tel. 86-91-66

● OPEL Senator 2,2i – 1985 r., 74 tys. km, cena **69 mln**, Bełchatów, tel. 29-409

● OPEL Rekord dostawczy 2300 diesel – 1983 r., 162 tys. km, cena **35 mln**, Słubice 69, woj. płockie

PRZYSTOSOWANIE SAMOCHODU
FIRMA TOBIK

● OPEL Kadett diesel 1600 – 1983 r., 95 tys. km, cena **37,5 mln**, Zduńska Wola, telefon 54-51

● OPEL Kadett 1600D – 1989 r., 50 tys. km, cena **120 mln**, Radomsko, tel. 72-71

● OPEL Ascona 1600 – 1983 r., 75 tys. km, cena **44 mln**, tel. 84-57-13

● OPEL Rekord kombi 2.3 D – 1983 r., cena **47 mln**, tel. 84-20-95

● OPEL Rekord 2,0 – 1982 r., 120 tys. km, cena **43 mln**, Łódź, ul. Wyższa 39 m. 81

● OPEL Rekord 2,3 D – 1979 r., cena **27 mln**, telefon 15-47-65 po 20

● OPEL Rekord 2,3 – 1984 r., XII, nowy silnik, cena **75 mln**, tel. 15-47-15

● OPEL Rekord – 1983 r., cena **39 mln**, Łódź, ul. Profesorska 10

● OPEL Ascona – 1979 r., cena **22 mln**, Pabianice, ul. Cicha 34 m. 69

● OPEL Ascona – 1980 r., cena **25 mln**, tel. 33-28-16

● OPEL Vectra 1,7 D – 1989 r., cena **135 mln**, tel. 81-23-64

MERCEDES

● MERCEDES 200D – 1990 r., 39 tys. km, cena **250 mln**, Brzeziny, tel. 74-40-59

● MERCEDES 2000 – 1978 r., 109 tys, km, cena **49 mln**, Turek, tel. 15-01

● MERCEDES 307 D – 1984 r., 131 tys, km, cena **115 mln**, Radomsko, tel. 72-71

● MERCEDES Benz 2400 oszklony – 1978 r., 290 tys. km, cena **55 mln**, –Raciborów 28 k/Kutna, Olesiński Wiesław

● MERCEDES Benz 2400 – 1984 r., 127 tys. km, cena **120 mln**, Nowakowski Roman, Jarantacice, gm. Choceń, woj. Włocławek

● MERCEDES 2400 D – 1983 r., 150 tys. km, cena **72 mln**, Gajewski Ireneusz, Pudłówek 39 gm. Poddębice

● MERCEDES 280 E benzyna – 1981 r., 253 tys. km, cena **44 mln**, tel. 74-29-55

● MERCEDES 207 D 2400 – 1981 r., 217,5 km, cena **70 mln**, Turek, tel. 59-48

● MERCEDES 207 D izoterma – 1987 r., 145 tys. km, cena **45 mln**, Sieradz, ul. Broniewskiego 40/52, tel. 75-628

● MERCEDES 207 D 2400 – 1988 r., 115 tys. km, cena **158 mln**, Radomsko, ul. Słowackiego 1, tel. 78-46, 72-92

● MERCEDES 207 D – 1978 r., 265 tys. km, cena **40 mln**, Łódź, ul. Chałubińskiego 33

● MERCEDES 115 220 D – 1972 r., pierwsza rejestracja 1982 r., cena **20 mln**, Łódź, ul. Obr. Stalingradu 90 m. 36

● MERCEDES 307 terma – 1980 r., 250 tys. km, cena **66 mln**, tel. 88-00-01

● MERCEDES 240 D – 1978 r., po remoncie, cena **32 mln**, tel. 14-12-84

● MERCEDES 207 Izoterma – 1978 r., cena **37 mln**, tel. 78-10-94

● MERCEDES 207 blaszak – 1979 r., cena **65 mln**, tel. 51-37-08

ŻUK

● ŻUK – 1979 r., po remoncie, cena **12 mln**, Józefów 5 poczta Wodzierady, woj. Sieradz, Patykowski Marek

● ŻUK – 1985 r., na gwarancji po remoncie, cena **24 mln**, Bolimów, ul. Grunwaldzka 3, woj. Sk-ce

● ŻUK meblowy – 1978 r., cena **12 mln**, Zgierz, ul. Boya-Żeleńskiego 11/16

● ŻUK A 011 – 1962 r., po kapitalnym remoncie, 20 tys. km, cena **13 mln**, tel. 36-21-74

● ŻUK – 1985 r., cena **16 mln**, tel. 52-62-08

● ŻUK skrzynia – 1985 r., cena **16,5 mln**, tel. 74-09-90

● ŻUK P.R.S. – 1981 r., cena **19 mln**, Łódź, ul. Beskidzka 74

● ŻUK – 1977 r., cena **12,5 mln**, Łódź, ul. Liściasta 10/77

● ŻUK – 1975 r., cena **12,5 mln**, Wandalin 15, gm. Brójce

TOYOTA

● TOYOTA Corolla 1800 diesel – 1990 r., 10 tys. km, cena **135 mln**, tel. 15-14-57

● TOYOTA Corolla 1600 GLi – 1990 r., 30 tys. km, cena **130 mln**, Cz-wa, tel. 567-33

ZAMKI CENTRALNE
FIRMA TOBIK

● TOYOTA 1800 – 1988 r., 70 tys. km, cena **90 mln**, Łask, tel. 32-07, zamienię na 126p

● TOYOTA Corolla 1300 benz. – 1980 r., 120 tys. km, cena **24 mln**, Woźniak Tomasz, Rybno, ul. Bronisławy 11, woj. Sk-ce

● TOYOTA bus – 1983 r., 40 tys. km, cena **42 mln**, tel. 56-94-04

● TOYOTA Celica 2,0 – 1989 r., cena **145 mln**, tel. 58-03-28

CITROEN

● CITROEN AX 11 – 1991 r., 7 tys. km, cena **115 mln**, Aleksandrów Ł., ul. Północna 12

● CITROEN AX 11 1100 – 1988 r., 63 tys. km, cena **67 mln, Cz-wa, tel. 11-20-29**

● CITROEN AX 1100 – 1988 r., cena **60 mln**, Łask, tel. 37-67

● CITROEN 2500 D – 1982 r., 152 tys. km, cena **30 mln**, Głowno, tel. 956

AUDI

● AUDI 100 D 2000 – 1980 r., 218 tys. km, cena **32 mln**, Kutno, tel. 36-709

● AUDI 100 diesel 2000 – 1986 r., 160 tys. km, cena **90 mln**, Bełchatów, tel. 23-712

● AUDI 80 „beczka" 1600 – 1986 r., 85 tys. km, cena **109 mln**, tel. 15-66-22

● AUDI 100 – 1984 r., 120 tys. km, cena **77 mln**, Zgierz, ul. Kamienna 75/83 m.58

● AUDI 100 – 1979 r., 185 tys. km, cena **19 mln**, telefon 87-16-72

● AUDI 80 – 1991 r., składak, cena **36 mln**, Pabianice, ul. Moniuszki 75 m. 1

● AUDI 80 1,8 s – 1989 r., cena **137 mln**, Łódź, ul. Liściasta 11a

POLONEZ

● POLONEZ 1500 – 1985 r., 38 tys. km, cena **23,5 mln**, Brzeziny, Grzmiąca 74, Orlik Henryk

● POLONEZ 1500 – 1981 r., 68 tys. km, cena **15 mln**, Zgierz, ul. Robotnicza 12

● POLONEZ 1500 – 1985 r., 64 tys. km, cena **22,5 mln**, Sieradz, tel. 76-871

● POLONEZ 1500 – 1984 r., 114 tys. km, cena **23 mln**, Ozorków, ul. Staszica 3/4

● POLONEZ 1,6 – 1989 r., cena **41 mln**, tel. 56-41-57

● POLONEZ – 1983 r., karoseria 1991 r., cena **41 mln**, Ksawerów, ul. Górna 45

● POLONEZ – 1980 r., cena **16 mln**, tel. 84-81-12

● POLONEZ 1,6 – 1988 r., cena **38 mln**, Zgierz, ul. Tuwima 26 m. 1

● POLONEZ – 1990 r., składak, cena **38 mln**, Konstantynów, ul. Skłodowskiej 9

● POLONEZ 1500 – 1983 r., silnik po kapitalnym remoncie, 8 tys. km, tel. 16-46-56

SKLEP MOTORYZACYJNY
BAGAŻNIKI BEZRYNIENKOWE
AKCESORIA, PREPARATY

INNE

● SIMCA 1100 – 1978 r., 140 tys. km, cena 12 **mln**, tel. 52-51-20

● SIMCA Talbot 1,3 1 – 1980 r., 118 tys. km, cena **26 mln**, Łask, tel. 715-33

● MAZDA bus – 1986 r., cena **96 mln**, Łódź, Bronisin 33

● MAZDA bus – 1987 r., cena **77 mln**, Głowno, ul. PKWN 5

● MAZDA MX6 2,2 turbo – 1988 r., 110 tys. km, cena **119 mln**, Jasienin Mały 4, Jeżów, tel. 75-57-96, Brzeziny, tel. 74-47-13

● MAZDA 2000 D – 1987 r., 76 tys. km, cena **77 mln**, Głowno, ul. PKWN 5

● HYUNDAI Sonata 2,4 – 1991 r., cena **170 mln**, Łódź, ul. Armii Ludowej 36 m. 31

● HYUNDAI 1500 – 1987 r., 57 tys. km, cena **65 mln**, Zduńska Wola, tel. 62-23

● VOLVO 343 – 1981 r., po wypadku, cena **25 mln**, Łask, tel. 11-58

● VOLVO 740 TD – 1985 r., cena **110 mln**, tel. 32-35-63

MECHANIKA 126p
FIRMA TOBIK

● VOLVO F6 – 1982 r., cena **160 mln**, tel. 56-40-81

● ALFA Romeo 75 2000 turbo diesel – 1989 r., 90 tys. km, cena **135 mln**, Gostynin, tel.23-24, woj. płockie

● ALFA Romeo 33 1300 – 1984 r., 108 tys. km, cena **52 mln**, Włocławek, ul. Słoneczna 8

● MITSUBISHI Galant 2,3 TD – 1983 r., cena **39 mln**, tel. 58-31-22

● MITSUBISSHI combi D – 1984 r., cena **48 mln**, Łask, tel. 32-75

● MITSUBISHI Starion 2000 turbo – 1985 r., cena **80 mln**, Łódź, ul. Rewolucji 6 m. 46

● MITSUBISHI diesel 2,3 – 1984 r., 95 tys. km, cena **48 mln**, Łask, tel. 32-75

● NISSAN Micra – 1987 r., cena **60 mln**, tel. 56-40-81

● ISUZU Troper 2222 diesel – 1984 r., 130 tys. km, cena **95 mln**, Łódź, ul. Narcyzowa 9

● DATSUN Laurel 2000 – 1981 r., 156 tys. km, cena **33 mln**, Łódź, ul. Maciejewskiego 13 m. 3

● DAIHATSU jeep – 1984 r., cena **100 mln**, Nowakowski Roman, Jarantowice gm. Choceń, woj. Włocławek

● CHEROKE jeep 2500 – 1984 r., 120 tys. km, cena **98 mln**, Łódź, ul. Traktorowa 63/80

● SKODA 120 L – 1989 r., 45,5 tys. km, cena **39,5 mln**, Kolumna, ul. Dolna 3, tel. 44-09

● SKODA 105 L – 1983 r., cena **16,2 mln**, Łask, tel. 24-49

● DACIA – 1984 r., cena **16 mln**, Łódź, ul. Żurawia 10 m. 11

● MOSKWICZ 412 – 1991 r., cena **22 mln**, tel. 52-70-25

● ŁADA 1500 S – 1980 r., cena **12 mln**, tel. 52-70-25

● ŁADA 1500 S – 1977 r., 160 tys. km, cena **10,8 mln**, Tomaszów Mazow., ul. Przemysłowa 7

● WOŁGA diesel – 1976 r., 190 tys. km cena **20 mln**, tel. 45-01-88

● MOSKWICZ – sprzedam części do 407 i 403, Łódź, ul. Gogola 1 m. 172 po 16

● WARTBURG R6 353 w – 1975 r., cena **4,5 mln**, Łódź, ul.Oppmanna 9 m. 1

● WARTBURG 353 w – 1976 r., cena **7 mln**, tel. 51-50-04

● SYRENA 105 – 1978 r., cena **2,5 mln**, tel. 84-53-44

● SYRENA 105 – 1981 r., 86 tys. km, cena **1,9 mln**, Janowski Krzysztof, Łódź, ul. Podgórna 27/13

● TARPAN 237 D – 1990 r., cena **42 mln**, tel. 11-25-02

● TARPAN – 1991 r., 10 tys. km, cena **35 mln**, Tomaszów Mazow., tel. 38-447, 38-600

● ROBUR – 1981 r., nowy silnik, cena **33 mln**, tel. 56-94-04

● ROBUR D – 1979 r., 80 tys. km, cena **12 mln**, telefon 45-01-88 silnik leylanda

● HANOMAG D furgon – 1973 r., silnik po remoncie, cena **37 mln**, tel. 33-74-19

● CHEVROLET Astro bus 4,3 l – 1986 r., 113 tys. km, cena **119 mln**, Jasienin Mały 4, Jeżów, tel. 75-57-96, Brzeziny, tel. 74-47-13

● STAR 200 z naczepą, cena **42 mln**, tel. 56-94-04

● JELCZ – 1980 r., 183 tys. km, cena **32 mln**, Zduńska Wola, tel. 27-18

● KAMAZ – 1981 r., 6 tys. km, cena **32 mln**, Szczerców, ul. Świerczewskiego 126

● MAGIRUS Deutz i dźwig HDS 6000 – 1979 r., 320 tys. km, cena **85 mln**, Starowa Góra, ul. Centralna 138

● MTZ-82 ciągnik – 1988 r., 760 km. cena **40 mln**, Bolimów, ul. Grunwaldzka 3, woj. Sk-ce

● KUPIĘ Poloneza do 2 lat, po wypadku, tel. 86-34-58

● SCANIA 111 ciągnik i naczepa,plandeka, cena **200 mln**, tel. 51-81-97

● MOTOCYKL Honda CBR 1000 F – 1987 r., cena **7 tys. DM**, tel. 87-85-84

● CZĘŚCI do Opla Ascony – 1980 r., sprzedam, tel. 51-36-96

● OVERLOCK Juki 5-nitkowy – cena **5 mln**, tel. 15-47-01

● KOPARKO-SPYCHARKA Białoruś **cena 30 mln** Jamno 17

● PLATERY POZŁACANE ZOLINGEN, tel. 43-59-00

TOWARZYSKIE

● Szczęśliwego Nowego Roku dla **Anny Cander, Łódź, ul. Nowogrodzka, życzy kochający mąż Zbyszek**

● Święta, święta i po świętach. Każdy przeżył je tak jak potrafił i na ile było go stać. W każdym razie, jak zwykle, kiedy jedni wypoczywali i bawili się, inni musieli pracować. I niech się cieszą, że jeszcze mają gdzie. W święta również strajkowano. W łódzkiej „Wifamie" w drugi dzień świąt przypadał 23 dzień strajku, głodowali hutnicy w Hucie im. Sendzimira, strajkowano w Rzeszowie. Niezwykle spokojnie i bez tłoku było na przejściach granicznych, a dzielnych drogowców w całej Polsce zima jak zwykle zaskoczyła. Tak, że łodzianie niech nie wybrzydzają na MPO, że nie próbowało nawet sprostać zadaniom. Święta były również pracowite dla złodziei. W Częstochowie podłożyli nawet pod drzwi bombę odpalaną przy pomocy radia. Ale partacze źle obliczyli siłę wybuchu i drzwiom się nic nie stało. W Łodzi działali przy pomocy metod tradycyjnych, a skutecznych. W niektórych mieszkaniach nie pomogły nawet kraty. Szczytem bezczelności było jednak włamanie w Poddębicach. Złodzieje napadli na miejscową plebanię podczas pasterki. I znów policja będzie miała pełne ręce roboty. I znów jej sukcesy będą pewnie umiarkowane. Szczególnie, jeśli Dyrekcja Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu w Łodzi spełni swoją groźbę i Komendzie Wojewódzkiej Policji wyłączy za długi telefony.

● Jan Olszewski, *„początkujący premier"*, jak sam siebie nazwał, udzielił wywiadu dziennikarzom „Nowego Świata". Powiedział: – *„Straciłem kontakt z normalnym życiem, z rynkiem, z zakupami, z ludźmi na ulicach. Ostatnie tygodnie spędzam w tym pokoju albo w samochodach, przy czym ochrona wymaga, by podjeżdżać wszędzie na samo miejsce. Tak więc widzę świat zza szyby samochodu. Gdyby tak miało być dalej, to boję się utraty po poru miesiącach kontaktu z rzeczywistością. W każdym razie poważnego wypaczenia obrazu rzeczywistości"*. No i teraz wreszcie wiadomo, dlaczego kolejne polskie rządy tak szybko przestają mieć pojęcie na jakim świecie żyją. Na szczęście **premier Olszewski** zapowiedział, że będzie się takiej sytuacji przeciwstawiał. Mamy nadzieję, czego i premierowi i sobie, z Nowym Rokiem życzymy.

● Nominację **Andrzeja Stelmachowskiego** na ministra edukacji komentuje ZJM:

Dziś nawet dzieciom zaświta myśl bystra,
Kondycja oświaty – kondycją ministra?

● Zakład fryzjerski pana **Czesława Kabzy** przy ul. Sienkiewicza odwiedził reporter „Expressu Ilustrowanego". Dowiedział się, że kiedyś strzygli się u mistrza **Tadeusz Czechowicz i Józef Niewiadomski.** Dawnych prominentów dzisiaj zastąpili: wiceprezydent **Janusz Michaluk** i senator **Janusz Baranowski.** Klientami pana Kabzy byli również trenerzy – **Kazimierz Górski** i **Leszek Jezierski.** *„Dziś* – pisze (kz) – *stałym bywalcem jest Ludwik Sobolewski – trener Widzewa, starszym pan, lecz bardzo młodego ducha"*. Jaki jest wiek i duch reportera (kz) pojęcia nie mamy. Wiemy jedno, że duch sportowy u niego nietęgi skoro nie wie, że **Ludwik Sobolewski** nigdy nie trenował Widzewa, był i jest natomiast jego znakomitym prezesem.

● W święta nawiedziły miasto awarie wodociągów. Jedna z nich trafiła w hotel „Polonia". Goście hotelowi musieli myć się w wiadrach. Odmówiono zakwaterowania dwóm wycieczkom. Hotel poniósł straty, hotelowym gościom przyznano ulgi w opłatach. Tyle zamieszania o trochę wody, a przecież, od brudu jeszcze nikt nie umarł.

● W Piotrkowie Trybunalskim **Agnieszka Wroniczewska** z mamą, redakcja **„Tygodnika Piotrkowskiego"**, cukiernia **Jana Klementa** i **Mieczysława Miszteli** zorganizowały w tamtejszym Klubie Dziennikarza wieczerzę wigilijną dla bezdomnych i samotnych. Mimo rozpropagowania owego spotkania nikt na nie nie przyszedł. Czyżby w Piotrkowie Trybunalskim nie było ani samotnych, ani bezdomnych? Szczęśliwe miasto.

● **Wincenty D.** – policjant z Zabrza – chciał zmusić **Dorotę S.** do złożenia zeznań po jego myśli. Nakazał jej zdjąć figi, podnieść spódnicę i wlał jej kablem oraz pasem 15 razy. **Jerzego S.** w tym samym celu, uderzył po głowie teczką z aktami, a ręką po twarzy. Okazuje się, że policja nie tylko modli się i odbywa pielgrzymki. Nadgorliwym policjantem zainteresowała się prokuratura.

● **Piotr Wesołowski** z „Gazety Łódzkiej", autor stałej rubryki „Życie towarzyskie", przyznał swoje nagrody: m.in.: **Waldemarowi Bohdanowiczowi** za podzielność, bo umie jednocześnie być wojewodą, senatorem i radnym, **Markowi Markiewiczowi** za brak poczucia humoru, **Karolowi Badziakowi** za wazeliniarstwo.

B.M.

CZYTELNICY PISZĄ

W rubryce tej zamieszczamy teksty zawierające poglądy lub opinie, które redakcja nie zawsze podziela

Łódzkie zoo (3)

Już, już wydawało się, że Polski Manchester i Stolica Krajowego Włókna – czyli Łódź – przemknie się w miarę spokojnie do końca roku... A tu – gówno! Widać taktyka uników i chowania głowy w piach nie spodobała się Komuś na Górze, bo najwyraźniej postanowił dać nam w dupę.

Recepta na to jest prosta. Odrobina śniegu (opady ok. 1-2 godz.), lekko podgrzać (plus 4-6 stopni) i na koniec nagle zmrozić (minus 8-10 stopni). Efekt murowany! Łyknęliśmy tę żabkę na początku grudnia. Niebo sprowadziło nas do pozycji łokciowo-kolankowej. Ludzie fikali koziołki, łamali gnaty i wypluwali zęby, auta zaś kręciły piruety niczym soliści z amerykańskiej rewii HOLIDAY ON ICE (niebawem w Łodzi).

We władzach zaś – spoko. Nasz ukochany Pan Prezydent Łódzki nie dał się zimie sprowokować i aksamitnym głosem powiedział słuchaczom radiowym coś takiego (cytuję z pamięci): *zimą jest zimno, jest lód czyli ślizgawica, pieniędzy na walkę z przyrodą nie ma, a tak w ogóle to trzeba się do tego przystosować oraz przyzwyczaić. Uwagi i pretensje kierować przy tym trzeba do Pana Wojewody Łódzkiego.*

Żeby Chamstwo Łódzkie nie miało wrażenia, że Mu coś na słuch padło i źle słyszało, kancelista Pana Prezydenta w stopniu Rzecznika Prasowego wysmażył raz-dwa stosowny kawałek do gazet. Cytat: *Urząd Wojewódzki nie zlecił Zarządowi utrzymania w odpowiednim stanie (...) dróg, nie przekazał na ten cel pieniędzy. Właściwym adresatem uwag co do stanu dróg jest Urząd Wojewódzki a nie Zarząd Miasta.*

No! Barany i Cymbały! Teraz już wieta! Mordę w kubeł, piasek w kieszenie, łopatę na plecy – i jazda! A Pana Prezydenta nie tykać! Wara! Precz z brudnymi łapami!

Na taką jawną prowokację odpowiedział właściwy kancelista Pana Wojewódy Łódzkiego. Było coś o kilku rodzajach dróg, o rozłożonej odpowiedzialności, o braku szmalu. Brawo Panie Prezydencie! Brawo Panie Wojewodo! Wasze Wysokie Urzędy dzieli tak wielka odległość, że my, ciemnota i niemota, rozumiemy, że Wy nie mogliście dogadać tak głupiej sprawy. Zima to przecież w Łodzi nowość, prawda? Trzeba być przy tym – Panie Prezydencie – naprawdę rasowym szoferem, żeby pleść takie banialuki i namawiać do przyzwyczajania się do ślizgawicy.

A Pan Wojewoda Łódzki? Przemówił Ustami Kancelisty – rzecznika, bo po co samemu język strzępić? A zresztą... Pan Wojewoda wziął był sobie wyjechał do hiszpańskiej Saragossy na posiedzenie. Tam ciepło, śniegu nie ma i lodu – to i ludzie nie pyskują. W ten oto sposób Pan Wojewoda w praktyce realizuje swoje słynne powiedzenie: im będę lepszym radnym, tym lepszym wojewodą – tym lepszym senatorem... I tu właściwy cytat: *„ na czas wyjazdu wojewoda otrzymał od marszałka Senatu zwolnienie z obrad wyższej Izby parlamentu..."*. Szanowni wyborcy Pana Wojewody! Czy Wy coś na to???

Korzyść z pierwszej randki zimowej w grudniu jest jedna. Wiemy już, że al. Włókniarzy jest przewidziana do posypania piaskiem w 128 kolejności, Północna, Franciszkańska, Stefana; Zgierska i Pojezierska w kolejności nr 177, zaś Srebrzyńska i Kasprzaka lokuje się pod koniec trzeciej setki. Nie wierzycie? To sprawdźcie. Właśnie zaczęło sypać. Jest niedziela, 22 grudnia, godz. 10.45.

Bogom oddaliśmy co boskie. Teraz – niżej. Często przy mikrofonie słychać ostatnio Pana Przewodniczącego łódzkiej „S". Wiadomo już powszechnie, że ukochał on do czytania Trylogię, preferując kawałek o Zagłobie i pestkach słonecznika. Po modyfikacji Pan Przewodniczący zaproponował radnemu L. Chlebowskiemu, by pojadł rybich łbów, bo to dobrze robi na pamięć. Radny poradził Przewodniczącemu dokładnie to samo. No to – smacznego!

Wydaje się przy tym, że kto jak kto, ale Pan Przewodniczący miniony rok będzie wspominał raczej chłodno. Na Przewodniczącego Krajowego – sromota i nędzota. Na senatora – chyłkiem i lepiej nie wspominać. Wybory w Kolebce „Solidarności" – czyli w MPK? *„Znalazłem się poza podium"* – skomentował sam Przewodniczący.

A już do pieniędzy to ma chłopina pecha. Co jakiś szmal, czy to wyprocesowany w sądzie, czy snujący się opodal, np. w Fundacji Pana Prezydenta Najjaśniejszej, mignie w okolicy, to już szczypią i po gazetach ciągają. Co dalej? Do stolicy – nie. Do Gdańska – nie. Złośliwi już się cieszą, że niebawem Pan Przewodniczący zasiądzie za kierownicą „Ikarusa". Oj, chyba nie. To gdzie? Też spoko. Znacie taki termin „w teczce przyniesiony"? To czekajcie. Są wszak różne Rady Nadzorcze, jakieś Kolegia, Zarządy... Może do szkoły tylko trzeba będzie pójść, trochę poczytać i już. Zdementować trzeba jednak plotkę, że będzie Szefem w łódzkiej Ti-Vi. Naprawdę to nie jest prawda!

A skoro o telewizji mowa. Szefowa H. Rumowska grzecznie ustępuje pola, przebywając na zwolnieniu lekarskim, z którego do roboty nie wraca. Obecny (p.o.) szef L. Bonar też pewnikiem długo stołka nie pogrzeje, bo... I jest zgadywanka. KTO? KIEDY? Konkurs? To mamy zagwozdkę! Ale wyścig już się zaczyna. Do biegu – gotów – start!

Niepostrzeżenie weszli w cień nasi Radni Łódzcy. Ale już wychodzą! Idą według starego schematu. Jak sesje nudne, lud kwęka, że nędza – to Oni nas... ulicami. Zatem pielenie resztek po Nieboszczce Komunie trwa. J. Promiński? Jeszcze w Łodzi? W ślipia kole i dzieci straszy? Zgroza! Zmienia zatem pana J. pan E. czyli Edward Śmigły-Rydz. Rondo Titowa? A to dopiero! Z kosmosem nawet głupi wie, to bajdy. Związek Radziecki padł jak norka – a Titow się panoszy! To won go w kiebieni-babuszki! Żeby pułap (wysokości) utrzymać zaproponowano: rondo Lotników Lwowskich. W tym przypadku chyba zaważyło zdanie szanownej Ciotki Pana Prezydenta Łódzkiego. Miała Ona powiedzieć wprost, że ma nieprzyjemność mieszkać właśnie w okolicy ronda Titowa i gorąco popiera projekt zmiany... Zatem już teraz znamy przynajmniej jednego Doradcę Pana Prezydenta Łódzkiego. Całujemy rączki, mości dobrodziejko.

Panie i Panowie z Rady. Zróbcie – błagam – raz z ulicami porządek. Cykacie te zmiany i cykacie, a i tak nie dajecie rady. Weźmy np. ul. Północną. Chłodem wieje i z łagrami się kojarzy. A Moczarowa? Przegapiliście i cześć. Żadne tam stawy zatęchłe czy bagna! Straszy duch Krwawego Mietka!!! No a co z ul. Edwarda? Długo jeszcze Gierek będzie tak honorowany? Pominęliście też Arabską tzn. terrorystyczną!!! Betonowa – słabo mi, że taki gol wpadł Wam do bramki, bo skojarzenie jest tylko jedno. No i oczywiście ul. Prezydenta (boczna od Janosika), krótka i wyboista. Ja to bym ją przeniósł gdzieś w centrum, np. zamiast Piotrkowskiej. A co! Koszty Waszych zmian? Jak? Dupy nie zawracać? A to przepraszam. Zabawa się liczy, prawda?

Roboty Rada ma pewnie na długo, bo tematy sypią się jak karty z rękawa iluzjonisty. Jeszcze z ulicami nie koniec, a już cap – za „Dziennik Łódzki". Ostatni numerek Wam wyszedł, że palce lizać! Rosalak Maciej – szef gazety – jakoś Wam nie pasuje. Że „Dziennik" jest po prostu dobry? To co z tego? Skoro o szefie debata, to najlepiej go... nie zaprosić, prawda? Zaraz potem wpada się tyłkiem w pokrzywy, bo okazało się, że przed Sesją z naczelnym Rosalakiem podpisano umowę o pracę!!! I to bezterminową!!! Czy aby nie chodzi tu o przygotowanie stołka dla upatrzonej osoby? A dla Pana Macieja Rosalaka mam radę: nie bądź Pan nerwowy i nie bredź Pan, że możesz Pan odejść! Czyś Pan na łeb upadł? Po co brać w tym udział? Siedź Pan spokojnie, rób swoje i zapisuj w kajecie co kto mówi. Za pół roku będzie fajny zapis. Może w książkę zamienić?

Jeszcze o Naczelnym, ale tym razem z „Głosu Porannego". Na COŚ takiego jak wywiad w „Gazecie Łódzkiej" z 14 grudnia nie ma właściwie komentarza. Wiedzą o tym najlepiej ci, którzy pracowali w tym tytule w ostatnich miesiącach. Ci co musieli odejść i ci, co odeszli sami. Nie ma sensu mówić za kogoś. Może się odezwą? Oczywiście gazeta nie jest klerykalna (ukłony dla konkurencyjnego – pod względem długości – z „Dynastią" autora serialu pt. Patroni na każdy dzień), *„jest dobrze redagowaną gazetą regionalną, o przyzwoitych wynikach finansowych, gazetą często cytowaną przez prasę centralną i – jak wynikało z opinii czytelników – wiarygodną"*. Pan Naczelny twierdzi, że „Głos krytykowano w momencie, gdy był właśnie taki dobry, jak ten cytat powyżej. Brzbaklmnbcwah... Właśnie połamały mi się wszystkie czcionki w maszynie.

Już na nowej dopisuję na koniec: mało trzeba czasu, żeby dokonać obiektywnej oceny tego wszystkiego, co ostatnimi czasy działo się w „Głosie". Jak wtedy będą brzmiały te słowa o miłości, zrozumieniu, o wiarygodności i prawdzie, kiedy razi aż nadto zwyczajna zemsta, układy i brak kompetencji.

Ponoć w końcu do likwidowanego Łódzkiego Wydawnictwa Prasowego zawitali inspektorzy Najwyższej Izby Kontroli. Na wycieczkę jakąś przyszli? Pogadać? O czym? O kim? No, nie uprzedzajmy niczego.

Ignacy Romaniak

PS. Dosyć hucznie uczczono rocznicę stanu wojennego w łódzkiej telewizji. Czytacz „Wiadomości" palnął tęgo: dziesięć lat temu WYBUCHŁ stan wojenny. Hm, to zupełnie nowe spojrzenie. I jakie ogłuszające! Pardon: ogłupiające. Najlepszy komentarz na coś takiego wygłosił mój kolega, cytuję: *z tym wybuchem stanu wojennego w łódzkiej TV to jest tak samo, jak z głupią Beatką z Bedonia, która gziła się z Ruskimi w 1945, a kiedy zaciążyła, to gadała wokół, że jej granat w majtkach wybuchł i stąd to wszystko – znaczy ciąża.*

J.R.

Ogłoszenia motoryzacyjne

● VW Bus – 1978 r., po remoncie, cena **26 mln,** Tomaszów Mazowiecki, tel. 56-34

● VW GOLF 1300 – 1989 r., 44 tys. km, cena **90 mln,** Włocławek, tel. 33-83-00

● VW GOLF 1300, czerwony – 1986 r., cena **72 mln,** Łask, tel. 46-72

● VW GOLF 1,6, automat, czerwony – 1984/85, cena **56 mln,** Łask, tel. 46-72

● ŁADA 1500 S – 1978 r., cena **12,5 mln,** tel. 517-71, Rawa Mazowiecka

● ŁADA 2707, poj. 1300 – 1988 r., cena **39 mln,** Pabianice, ul. Partyzancka 34

● WARTBURG – 1972 r., cena **4,5 mln,** Marian Pawłowski, Wola Będkowska 19, woj. sieradzkie, gm. Burzenin

● WARTBURG 353 – 1985 r., grudzień, cena **15,5 mln,** stan idealny, tel. 19-82-95

● MERCEDES 250 – 1977 r., cena **37 mln,** Białynin 2, gm. Głuchów, tel. 52

● MERCEDES 220 – 1973 r., cena **17,5 mln,** tel. 33-85-85 wew. 501

● MOSKWICZ 412, z częściami – 1974 r., cena **5,5 mln,** Łódź, ul. Wodnika 7 m 11

● HONDA CRX – 1991 r., cena **159 mln,** tel. 16-11-22

● NISSAN Patrol 4 WD – 1991 r., cena **350 mln,** tel. 87-36-43 lub 16-11-86

● DACIA 1310P – 1985 r., cena **16,5 mln,** Piątek, ul. Łęczycka 16

● PEUGEOT 205 – 1988 r., cena **70 mln,** Zduńska Wola, ul. Łaska 113a

● SKODA 105 – 1978 r., blacha i silnik nowe, cena **22 mln,** Aleksandrów Łódzki, ul. Północna 4 m 9

● HONDA ACCORD kombi – 1988 r., cena **8.300 USD** tel. 33-35-11

● BMW 320 – 1977 r., cena **23 mln,** tel. 15-65-26

● CADILLAC Coupe de ville – 1986 r., cena **143 mln,** tel. 86-18-84

● SYRENA R-20 oraz części – 1978 r., po remoncie, Eufeminów 35, gm. Brzeziny, Renata Kozioł

● PRZYCZEPA dwuosiowa do busa, oplandekowana – 1990 r., cena **19 mln,** Przedecz k. Włodawy, ul. Sienkiewicza 7

● SPRZEDAM ciągnik C 330 – 1982 r., grudzień, lub zamienię na Poloneza, Kolonia Gajowniki 10 (Zd. Wola)

● ŻUK – 1978 r., cena **7 mln,** Łaznowska Wola 11 gm. Rokiciny

● SILNIK leylanda SW 400 po n. g., autosan ciężarowy, kombajn ziemniaczany, Wągłczew 20, woj. sieradzkie

● SPRZEDAM Zastawę 1100, lub zamienię na „malucha", tel. 33- 42-66

● JĘZYK polski – korepetycje, Jaracza 16 m 60

● JĘZYK polski – korepetycje, tel. 42-09-69

● MATEMATYKA – korepetycje, tel. 52-69-87

● MATEMATYKA – korepetycje, telefon 33-80-36

● CHEMIA – korepetycje dla uczniów szkół podstawowych, tel. 84-04-35

● KOREPETYCJE z angielskiego, 57-02-92

● ANGIELSKI, niemiecki, tel. 48-04-49

● POSIADAM lokal sklepowy w dobrym punkcie, oczekuję propozycji – tel. 15-65-26

● LEGALNY pobyt w USA, „Mariaż", box 10, 90-954 Łódź 4

● BIURO rachunkowe – prowadzenie ksiąg przychodów, deklaracje, zeznania roczne, telefon 34-45-39

● KUPIĘ formę lub maszynę ręczną do produkcji świec, Henryk Marciniak, Andrespol 132-430

● PRZEDWOJENNE książki zamienię na przedwojenne aparaty fotograficzne. Lucjan Lipczyński, Warta 98-290, ul. Sienkiewicza 5/1

● TANIO! Modnie! „Centrum Handlowe", Łódź, ul. Pojezierska 90a, tel. 51-76-98

● RESTAURACJA, kawiarnia, hotel – zaprasza – niskie ceny, Dobieszków koło Strykowa

● MECHANIKA pojazdowa – samochody zachodnie – krótkie terminy, Sieradz, ul. Broniewskiego 14, tel. 75-376

● BUSINESS Consultant – prowadzenie ksiąg podatkowych, deklaracje miesięczne, zeznania roczne, tel. 43-50-39

● BIURO prawne – pośrednictwo, kupno, zamiana, wynajem mieszkań, domów, lokali, tel. 43-50-39

● KSIĘGI przychodów i rozchodów, deklaracje, Łódź, ul. Laurowa 3

● POSZUKUJĘ akwizytora – montaż żaluzji, Wymysłów 27, Zd. Wola

● WEZMĘ akwizycję lub inne za sprawny samochód, Z. Turko, ul. Piotrkowska 80/10

● AKWIZYCJA towarów i usług, zlecenia na telefon, pośrednictwo kupna-sprzedaży, telefon 52-96-19

● PRACA w domu, wysokie zarobki, informacje: koperta + 2 znaczki, Agencja „Jarpol" 91-101 Łódź 52, skr. poczt. 107

● REMBRANDT-Haus przyjmie do współpracy managera – oferty: Cytryna ul. Zachodnia 81/83

● PRZYJMOWANIE telefoniczne darmowych ogłoszeń drobnych do „Odgłosów", telefon 74-26-39; 84-04-35

● PRZYJMĘ chałupnictwo (proste szycie, inne) tel. 48-83-57

● ZATRUDNIMY młodych fotomodeli (akt), fotooferty „Irys" box 59, Łódź 25

SOLIDNY, 32 lata, podejmie każdą pracę, tel. 33-30-37, ul. Srebrzyńska 97/23

11 SOBOTA

Honoraty
Teodozjusza

PROGRAM I
7.30 Program dnia
7.35 Wieści – program redakcji rolnej
8.00 Wiadomości poranne
8.10 Rynek – Agro
8.40 Na zdrowie – magazyn rekreacyjny
9.00 Ziarno – program redakcji katolickiej dla dzieci i rodziców
9.25 5 - 10 - 15 – program dla dzieci i młodzieży
10.25 Język angielski dla dzieci
10.30 Wojownicze żółwie Ninja – serial animowany prod. USA
10.50 Żołnierz nieznany – wojskowy program dokumentalny
11.20 Szkoła pod żaglami
11.50 Wiadomości
12.00 Magazyn polonijny
12.40 My i świat
13.00 Siódemka w Jedynce – spotkania z wielkimi pisarzami
14.00 Walt Disney przedstawia: Kacze opowieści
15.15 Czas rodzin
15.45 Kto się boi szkoły – Kto się boi seksu
16.25 Balzak czyli świat Kazimierza Mikulskiego
16.55 Katolicki magazyn młodzieżowy
17.15 Teleexpress
17.35 Z kamerą wśród zwierząt – historia ogrodów zoologicznych
17.55 Magazyn sztuk wizualnych
18.25 Detektyw w sutannie – serial kryminalny prod. USA
19.15 Dobranoc – Domel
19.30 Wiadomości
20.00 Polskie zoo
20.10 Film fabularny
21.50 Godzina szczerości
22.50 Sportowa sobota
23.10 Wiadomości wieczorne
23.35 Film fabularny

PROGRAM II
10.40 Tacy sami
11.00 PKF
11.10 Akademia polskiego filmu: Wolne miasto
13.00 Zwierzęta świata
13.30 Klub Yuppies?
14.00 Wzrockowa lista przebojów Marka Niedźwieckiego
14.30 Studio sport – koszykówka
15.20 Program dnia
15.25 Camerata 2
16.05 6 z 49 – teleturniej
16.25 Losowanie Toto-Lotka
16.30 Panorama
16.40 Wielki los i mały piłkarz – film obyczajowy prod. USA
17.30 Elegancja narodzona
18.00 Program lokalny
18.30 Program rozrywkowy
19.00 Seans filmowy
19.30 Publicystyka kulturalna
20.00 Karnawałowy koncert muzyki hiszpańskiej
21.00 Panorama
21.20 Słowo na niedzielę
21.25 Bez znieczulenia
21.40 Pierścień skorpiona (1) – serial prod. australijskiej
22.40 Jazzowy klub Dwójki
24.00 Panorama

12 NIEDZIELA

Grety
Arkadiusza

PROGRAM I
7.55 Program dnia
8.00 Tydzień
9.00 Dla młodych widzów: Teleranek
10.00 Język angielski dla dzieci
10.05 Kino teleranka: Spit Macphee (4) – serial prod. australijskiej
10.30 Świat odkrywany (5) – serial dokumentalny prod. USA
11.20 Notowania – czyli co się opłaca rolnikowi
11.45 Telewizyjny koncert życzeń
12.15 Ściśle jawne – wojskowy program publicystyczny
12.40 Teatr dla dzieci – Hanna Januszewska „Pirlim – pem" reż. Zofia Miklińska
13.10 Magazyn Morze
13.50 Portrety „Hieronimus z Łodzi" – film dokumentalny
14.30 Pieprz i wanilia – W krainach zielonego smoka i śpiewających syren – Rycerze krzyża – (historia zakonów maltańskich)
15.10 Telewizjer
15.30 Telewizyjny teatr rozmaitości Artur Schnitzler „Gra o brzasku"
17.00 Na cenzurowanym (1)
17.15 Teleexpress
17.35 Na cenzurowanym (2)
18.10 Paradise – znaczy raj (2) – „Cena spokoju" – serial prod. USA
19.00 Wieczorynka – Walt Disney przedstawia „Chip i Dale"
19.30 Wiadomości
20.05 Ryzykant (11) – serial produkcji angielskiej
21.00 Sportowa niedziela
21.20 7 dni świat
21.50 Zegarmistrz światła – Tadeusz Woźniak
22.50 Wiadomości wieczorne

PROGRAM II
9.50 Powitanie
10.00 CNN
10.20 Program lokalny
10.50 Magazyn przechodnia
11.00 Różewicz jakiego nie znamy (w 70 rocznicę urodzin)
11.30 Podróże w czasie i przestrzeni
12.20 Zwierzęta wokół nas
13.00 Express Dimanche
13.15 100 pytań do...
13.55 Rebusy – teleturniej
14.15 Kino familijne – Skarb w ziemi niczyjej (4)
15.05 Telegiełda – teleturniej
16.15 Program dnia
16.30 Panorama
16.40 Do trzech razy sztuka
17.10 Studio sport
18.00 Bliżej świata
19.00 Wydarzenie tygodnia
19.30 Fragmenty koncertu „Jesień idzie, nie ma na to rady"
20.00 Przeboje Bogusława Kaczyńskiego
21.00 Panorama
21.20 Zabić na końcu – film fabularny prod. polskiej
23.10 Evergreen
24.00 Panorama

13 PONIEDZIAŁEK

Bogumiły
Weroniki

PROGRAM I
13.25 Wiadomości
13.55-16.00 Telewizja edukacyjna
13.35 Język francuski (15) – impresje francuskie
14.15 Język niemiecki (18) – impresje niemieckie
14.50 Język angielski (18) – impresje angielskie
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Luz – program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 Rock – express
18.10 Kraje, narody, wydarzenia
18.50 Alf – serial USA
19.15 Dobranoc – Reksio
19.30 Wiadomości
20.05 Teatr telewizji – Gudmundur Steinsson „Obcy bliscy" reż. Michał Kwieciński wyk.: Joanna Żółkowska, Jerzy Schejbal, Zofia Rysiówna, Henryk Machalica, Jola Fraszyńska i inni
21.25 Good News Festival cz.1
22.35 Wiadomości wieczorne
22.50 *BBC – World Service*

PROGRAM II
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Sonda – Hazard
17.15 Antek milioner – reportaż
17.35 Biuro, biuro (4) – Mały, gruby Alf – serial produkcji niemieckiej
18.00 Program lokalny
18.30 Ojczyzna – polszczyzna – przeciw spec- ustawom i spec-programom
18.45 Telewizja Pekin na antenie *Dwójki*
19.25 Zapraszamy do Dwójki
19.30 Język niemiecki (lekcja 14)
20.00 Sąsiedzi
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Niepowracający – film fabularny produkcji radzieckiej (rok produkcji 1991 – 130 min.)
23.30 Publicystyka kulturalna
24.00 Panorama

ORYGINALNĄ BIŻUTERIĘ
z powierzonego złota i srebra w bogatym wyborze fasonów
wykonuje
stara, renomowana pracownia
Łódź, Nawrot 23 (podwórze) godz. 13-18
mistrz
Andrzej Pawlak
specjalność
pojedyncze, nietypowe wyroby wysokiej jakości, np.: ręcznie modelowane pierścionki, sygnety, bransolety

14 WTOREK

Feliksa
Hilarego

PROGRAM I
12.00 Agroszkoła
12.25 Ekonomika
12.30 Dzień, w którym zmienił się wszechświat – serial dokumentalny
13.20 Fizyka
13.50 Co, jak i dlaczego – jak powstają wiatry?
14.00 Chemia
14.30 Tele-komputer
14.50 Przygody kapitana Remo
15.05 Sezam
15.20 Świat chemii
15.30 Klub midi
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Dla dzieci: Tik-Tak
17.15 Teleexpress
17.35 Narodziny firmy
18.00 Family album
18.20 W Sejmie i Senacie
18.35 Królik Bugs przedstawia – serial animowany prod. USA
19.00 Wywiad tygodnia
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Film fabularny
21.40 Sprawa dla reportera
22.20 Wiadomości wieczorne
22.40 Giełda pracy – giełda szans
23.10 BBC – World Service

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Denver – ostatni Dinozaur – serial animowany prod. USA
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia – serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język francuski (12)
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.05 PKF
17.35 Pod wspólnym dachem (26) – serial prod. francuskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Moja modlitwa
18.55 Sztuka świata zachodniego (14) – serial dokumentalny
19.30 Język angielski (14)
20.00 Non stop kolor – Knebworth 1990
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Express reporterów
22.00 Vincent i Theo (2) – serial prod. angielskiej
22.50 Publicystyka kulturalna
24.00 Panorama

Sprzedam kompletne wyposażenie pracowni krawieckiej lub pojedyńcze maszyny (stoły krawieckie), ścinki materiałowe, dodatki krawieckie.
tel. 84-73-64
od 18-20

15 ŚRODA

Pawła
Domosława

PROGRAM I
12.00 Agroszkoła
12.25 Ekonomika
12.30 Piąty akt – fragmenty
12.45 Tele litera
13.05 Spotkanie z literaturą
13.45 Wielka historia małych miast
14.15 Telewizyjny słownik biograficzny historii najnowszej
14.45 Rody polskie
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Wychowawca – serial
16.40 Magazyn nastolatków
17.15 Teleexpress
17.35 Kinomania
17.55 Klinika zdrowego człowieka
18.15 Magazyn konsumenta
18.30 Encyklopedia II wojny światowej
18.55 Program redakcji rolnej
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Dynastia
21.00 Studio temat
21.30 Inna Moskwa – film dokumentalny prod. francuskiej
22.25 Wiadomości wieczorne
22.50 BBC – World Service

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Ulisses 31 – serial prod. francuskiej
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia – serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język niemiecki (14)
16.30 Powitanie
16.35 Panorama
16.45 Pokolenia – serial USA
17.00 Losowanie Toto-Lotka
17.05 Meandry architektury – zdrowe materiały
17.30 Allo, allo (9) – serial prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Era nuklearna (2) – serial dokumentalny prod. angielskiej
19.30 Język angielski
20.00 Publicystyka kulturalna
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Moja piękna pralnia – film fab. prod. angielskiej
23.05 Reduta – program studyjno-filmowy
24.00 Panorama

Ogłoszenia

● KIEROWCA BCE staż, paszport, podejmie pracę, tel. 33-30-37

● KIEROWCA mechanik BCE, 125p, poszukuje pracy, tel. 48-26-06, Szyszka

● EMERYTKA podejmie pracę (oprócz szycia), tel. 42-47-72

● SPRZEDAM perkusję „Szpaderski" – gitesową, koloru – niebieskie oczy Heleny – Łódź, ul. Ossowskiego 19

● SPRZEDAM gospodarstwo rolne o pow. 12,72 ha, Zduńska Wola, tel. 26-15

● FREZARKA do drewna, czterostronna, nowa – Łęczyca, tel. 59-95

● TVC - Elektron, 2 lata, dekoder **1,8 mln,** tel. 37-41-22

● TANIO sprzedam hydrofor z pompą 300 l, wózek dziecięcy spacerowy, Łódź, ul. Laurowa 3

● SPRZEDAM wózek inwalidzki, nowy, cena **1,5 mln** Łódź, ul. Piękna 17 m 12

● RADIOMAGNETOFON „Condor" w bardzo dobrym stanie – tanio sprzedam, telefon 57-35-74

● SPRZEDAM wózek inwalidzki elektryczny, cena **1,5 mln,** informacje: tel. 45-67 Zduńska Wola

16 CZWARTEK

Marcelego
Włodzimierza

PROGRAM I
12.00 Agroszkoła
12.25 Ekonomika
12.35 Cudowna planeta (5) – serial dokumentalny
13.25 Ginąca przyroda (7)
13.50 Jak, co i dlaczego
14.00 Noworoczne inwentaryzacje
14.15 Opowieści księżniczki Lilavati
14.30 Zwierzęta świata
15.05 My dorośli
15.30 Przez lądy i morza
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Kwant
17.15 Teleexpress
17.35 Telemuzak
18.05 Spin
18.25 Podróże do Polski
18.45 Magazyn katolicki
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Na krawędzi mroku (4) – serial sensacyjny prod. angielskiej
21.00 Program publicystyczny
21.20 Pegaz 21
21.50 Interpretacje
22.40 Wiadomości wieczorne
23.00 Family album
23.30 BBC – World Service

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Łebski Harry
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia – serial USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (14)
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial USA
17.05 Giełda
17.35 Ci niegrzeczni chłopcy (3) – serial prod. angielskiej
18.00 Program lokalny
18.30 Film dokumentalny
19.30 Język francuski (12)
20.00 Rewelacja miesiąca (1) – 25-lecie Metropolitan Opera w Lincoln Center
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Rewelacja miesiąca (2) 25-lecia Metropolitan Opera galowe przedstawienie III aktu opery Giuseppe Verdiego „Otello"
24.00 Panorama
0.05 Pasmo hipermultimedialne Marcina K.

17 PIĄTEK

Antoniego
Rościsława

PROGRAM I
12.00 Agroszkoła
12.25 Ekonomika
12.30 Saga rodzinna
13.05 Muzeum XX wieku
13.25 Trudna historia
13.45 Extra (2) – film dokum.
14.25 Jeśli nie Oxford, to co?
14.50 Telewizja edukacyjna zaprasza
15.30 Uniwersytet Nauczycielski
16.00 Studio 7 proponuje
16.15 Ciuchcia
17.15 Teleexpress
17.35 Prawo prawa
17.45 Tele-audio-video
18.10 Bill Cosby show – serial produkcji USA
18.35 Raport
19.00 Reflex
19.15 Dobranoc
19.30 Wiadomości
20.05 Szpieg doskonały (1) – serial sensacyjny prod. ang.
21.00 Polskie zoo
21.10 Zapis
21.50 Rock w Rio (2)
22.25 Wiadomości wieczorne
23.15 Siódemka w Jedynce
0.05 BBC – World Service

PROGRAM II
7.30 Panorama
7.35 Rano
8.00 Gazeta domowa
8.10 Telewizja biznes
8.30 Lucky Luke – Jesse James – serial produkcji francuskiej
8.55 Świat kobiet
9.20 Pokolenia – serial prod. USA
9.40 Rano
10.00 CNN
10.10 Język angielski (44)
16.25 Powitanie
16.30 Panorama
16.40 Pokolenia – serial prod. USA
17.00 Rock for AIDS – tolerancja
18.00-21.00 Program regionalny
18.00 Program lokalny
21.00 Panorama
21.20 Sport
21.30 Zdarzyło się w Trzeciej Rzeszy (2) – serial prod. USA
22.45 Obrazy, słowa, dźwięki – program o sztuce
23.40 Rocknoc
24.00 Panorama

Nowy Rok już w pierwszych minutach okazał się dla Ciebie niezwykle łaskawy i obdarzył interesującą znajomością. Jest niemal pewne, że w tym właśnie towarzystwie witać będziesz wszystkie następne lata. Najlepsze z nich będą odtąd dla Ciebie i dla Was miesiące parzyste. Na wspólny urlop – jeśli ma być udany – wybierzcie się w sierpniu.

W odróżnieniu od minionego Nowy Rok nie będzie obfitował w tak silne emocje, jak te, które niemal co tydzień brały Cię we władanie i sprawiały, że zbyt pochopnie podejmowałeś decyzje. Tym razem będziesz mieć więcej czasu na spokojną analizę nowych sytuacji i własnych możliwości. Za mało emocji budziły w Tobie sprawy domu. Warto wyrównać proporcje.

Wiosna jest Twoją porą roku. W marcu budzisz się do życia, kwiecień przynosi Ci wzrost aktywności zawodowej, a maj – kolejną doroczną miłość. W tym roku będzie inaczej: do większego niż zwykle wysiłku w pracy przełożony zmusi Cię już w styczniu, a gorące uczucie obudzi się w Tobie późną jesienią i ku Twej radości okaże się mniej ulotne niż zwykle.

Noworoczne zobowiązania, które zwykle wydawały się trudne, tym razem uda Ci się zrealizować, choć będzie to wymagało wielkiego wysiłku. Sporo trudu trzeba będzie włożyć w rozwiązanie wielu nabrzmiałych problemów zawodowych, a ich szczęśliwy finał i tak nastąpi dopiero w sierpniu. Urlop zaplanuj na październik, bo we wrześniu czeka cię remont mieszkania.

Czystego konta nie warto obciążać kolejnymi pożyczkami, tym bardziej, że lata parzyste przynosiły Ci zawsze sporo kłopotów finansowych i w tej kwestii nic się niestety nie zmieni. Trudną (szczególnie w pierwszej połowie roku) sytuację finansową los wynagrodzi Ci bujnym i żywiołowym rozkwitem uczuć równie gorąco odwzajemnianych przez partnera.

Interesującą propozycję zmiany pracy przyniesie Ci czerwiec. Skorzystaj z niej koniecznie. Tak wspaniała okazja nie trafi Ci się nigdy, a dwa lata bez urlopu, to w końcu nic strasznego. W grudniu czekają Cię spore wydatki. Nie pocieszaj się myślą, że masz przed sobą dwanaście miesięcy. Czas biegnie szybko. Pieniądze gromadź już dzisiaj.

Długa, wakacyjna, zagraniczna podróż da Ci wiele przyjemności, a nieoczekiwane spotkanie z przyjacielem z lat dziecinnych może odmienić całe Twoje życie. Może... Zastanów się jednak czy warto. Pomyśl czy podołasz nowym zadaniom, obowiązkom i trudom... Czy na ryzyko tak poważnych zmian warto narażać rodzinę... Decyzję podejmij w listopadzie.

Obudź się wreszcie! Jest już Nowy Rok! Tyle okazji „przespałeś" w minionym, tyle ominęło Cię szans... Jeszcze nie jest za późno, jeszcze wszystko można zacząć od nowa! Zrób to koniecznie. Nawiąż zerwane kontakty z rodziną, napraw stosunki z przyjaciółmi i sąsiadami. Wykaż więcej zainteresowania pracą. Większą czułością otocz partnera. Wiosna zaskoczy Cię swą urodą.

Twój karnawał zapowiada się wprost wspaniale, ale zażywając rozkoszy życia towarzyskiego nie zapomnij o konieczności rzetelnego wypełniania obowiązków zawodowych. Przemyśl dokładnie wszystkie rady, wsłuchaj się w życzliwe głosy na temat zmiany pracy. Decyzję podejmij w maju. Drobne złośliwości puszczaj mimo uszu. Nie lekceważ marcowych przeziębień.

Sprawy domu (zaniedbywanego w ostatnich miesiącach minionego roku) wymagają pilnych rozstrzygnięć, a realizacja snutych od dawna projektów – znacznych nakładów finansowych. Nie zaciągaj jednak żadnych pożyczek przed spłaceniem ciążących na Tobie długów. Dramatycznie zerwane stosunki z rodziną trzeba nawiązać ponownie. W zagraniczną podróż wybierz się w październiku.

Najwięcej słońca, uśmiechu i radości przyniesie Ci jesień. Po wielu miesiącach intensywnej działalności zawodowej zbierzesz obfite plony swej pracowitości. Nader pomyślnie ułożą się też wszystkie sprawy osobiste. Niewielkie i krótkotrwałe kłopoty zdrowotne, które „dopadną" Cię wiosną, miną po zastosowaniu się do zaleceń lekarza.

W Nowym Roku ziszczą się Twoje marzenia. W rodzinie zapanuje spokój, odczujesz trwałą poprawę zdrowia, lepiej ułożą się sprawy finansowe, znacznie poprawią się stosunki z kolegami z pracy. Tę miłą harmonię zakłócą nieco drobne nieporozumienia towarzyskie w gronie Twych najbliższych przyjaciół, ale i one miną szybko i bez śladu. Masz przed sobą Dobry Rok!

Astra

Balowanie i spadanie

1992 - dla jednych rok nadziei, dla innych beznadziei. Pierwsi balowali, drudzy ...

U góry bal łódzkiego kapitału. Był Rosiewicz, była Fatyga, był indyk, ozorek w maladze i łosoś w cytrynie. Wozili się dorożką po podwórzu, krzyczeli "Happy New Year" i było nudno. Nawet kelnerzy nie doczekali do końca. Inaczej kapitaliści, ale jak się da za wjazd 1.900.000 od osoby i jest się na dodatek kapitalistą, to trzeba bankietować do upadu.

Na dole bezdomni na Fabrycznym. Najcieplej było przy kaloryferze w WC.

fot. K. Hołdrowicz